Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie

Nr. 76—82.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

TOM XVI.

TREŚĆ:

REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW, 1936.
Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas),
Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademicka 21 — czytelnia i biblioteka, ul. Mickiewicza 3, I p.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny“, na razie dwa zeszyty rocznie w objętości łącznej 16—24 arkuszy druku tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Biblioteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie“.

W zeszytach I—XV **„Przeglądu Ekonomicznego“** (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. E.”) ogłoszone zostały drukiem następujące prace:

1. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy 3. Kornel Paygert, Cła zbożowe 4. Gabriel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji Ankietowej. 13. Walerian Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gospodarczy. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji rolniczej. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademia Pracy. 20. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznem. 22. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Włodzimierz Mochnacki, Rola Gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczem naszej dzielnicy. 25. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. [illegible] Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Stefan Inglot, Pro[illegible]anciszek Bujak. 28. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospo[illegible] 29. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Henryk Korowi[illegible], Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. 39. Leopold Caro, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? 40. Marian Chechliński, Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskiem. 41. Henryk Aleks. Grosman, Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskiem. 42. Władysław Jenner, Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu Prof. dr J. Kurnatowskiego „Spółdzielczość a kryzys”. 43. Hanna Koryzna, Polityka kołchozów w Rosji Sowieckiej. 44. Jerzy Moraczewski, Polityczne i społeczne teorje Wacława Lipińskiego. 45. Leopold Caro, Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej. 46. Emil Bratro, Technokratyczny ustrój gospodarczy. 47. Leopold Caro, Problem emigracji: przeszłość i przyszłość. 48. Edward Lipiński, W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej. 49. Cezary Łagiewski, Banki akceptacyjne. 50. J. J. Pełczyński, Projekty gospodarcze prof. Keynes'a. 51. Stefan Starzyński, Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej. 52. Jan Sondel, Granice kapitalizmu na wsi. 53. Walerjan Zaklika, Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej. 54. Halina Krahelska, Prawda o stosunkach pracy. 55. Roger Battaglia, Sytuacja i polityka gospodarcza. 56. Cezary Łagiewski, Rozwój i potrzeby przedsiębiorstw państwowych. 57. Aleksander Kielski, Materlalizm historyczny. 58. Gabriel Sokolnicki, Myśli krytyczne w dziesięciolecie ustawy elektrycznej. 59. Feliks Koneczny, Pierwotność własności osobistej. 60. Cezary Łagiewski, O bibljografię ekonomiczną. 61. Emil Bratro, Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia. 62. Edwin Hauswald, Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji? 63. Kazimierz Duch, Zagadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych. 64. Filip Wachtel, Nowela do prawa przemysłowego z dnia 10 marca 1934 r. 65. Leopold Caro, Ekonomika przyszłości. 66. Walerjan Zaklika, Wytyczne programu polskiej polityki agrarnej. 67. Ignacy Czuma, Skarbowość w Konstytucji kwietniowej. 68. Edwin Hauswald, Metody zwalczania bezzarobkowości w Niemczech. 69. Cezary Łagiewski, O gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i pożyczkowych. 70. Stefan Schmidt, Dziesięć lat na froncie kryzysu rolnego. 71. Tadeusz Brzeski, Państwo gospodarcze. 72. Leopold Caro, Przyczynowość czy celowość w ekonomice społecznej. 73. Dr Wacław Fajans, Nasza sytuacja finansowa na tle położenia międzynarodowego. 74. Dr Jerzy Rawita Gawroński, Polski eksport drzewny do Niemiec. 75. Prof. dr Witold Krzyżanowski, Inflacja długów w Polsce.

Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie

Nr. 76—82.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

TOM XVI.

TREŚĆ:

REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW, 1936.
Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas),
Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

Spis rzeczy



Władysław Grabski.

DOC. DR ANTONI ŻABKO-POTOPOWICZ.

Władysław Grabski jako naukowiec i działacz społeczny.

Są ekonomiści i socjologowie, którzy całkowicie poświęcają się nauce, widzą w pracy naukowej treść swego życia, tracąc przy tym często nawet kontakt z otaczającą ich rzeczywistością. Pracują nieraz nad zagadnieniami bardzo doniosłymi z punktu widzenia tej rzeczywistości, a rezultaty ich dociekań mogą częstokroć stanowić podstawę do zdobycia praktycznych rozwiązań dla różnych bolączek środowiska, z którego uczeni ci pochodzą, oraz do znalezienia drogi wyjścia z szeregu trudności gospodarczych, społecznych a nawet politycznych, piętrzących się przed narodem, którego są członkami. Zagadnienia te jednak stają się centralnymi punktami ich zainteresowań przeważnie w luźnej tylko łączni

przyczynowej z tym znaczeniem, jakie posiadają one dla tego środowiska lub dla tego narodu. Ograniczywszy się wyłącznie do omówienia działalności naukowej tego rodzaju uczonych, już jesteśmy w możności należycie ich scharakteryzować i rzucić dostateczne światło na treść dokonanych przez nich prac. Ale są także ekonomiści i socjologowie, upatrujący w pracy naukowej tylko jeden ze sposobów służenia ojczyźnie oraz swemu środowisku, z którym czują się związani i dążący do tego, by współczesnym i przyszłym pokoleniom wyjaśnić w swych publikacjach te drogi, po których, w ich mniemaniu, winno się kroczyć; równocześnie pragną oni swą bezpośrednią działalnością przyczynić się do zrealizowania tych ideałów, które tkwią w ich duszy. Rzeczą nie do pomyślenia byłoby zrozumieć pracę naukową tego rodzaju uczonych bez wniknięcia w ich działalność społeczną (a w pewnej mierze i polityczną). Do rzędu tego rodzaju uczonych należy Władysław Grabski. Dlatego też o nim, jako o naukowcu, mówić będę na tle jego działalności praktycznej, wysuwając w niej na czoło jego pracę społeczną.

Władysław Grabski urodził się w majątku Borowie, w powiecie łowickim w 1874 roku. Z domu rodzinnego wyniósł umiłowanie prawdy i sprawiedliwości, wiarę w ich absolutne istnienie, wreszcie wielką miłość do kraju, rozdartego przez zaborców. W chłopięcej głowie ucznia piątego gimnazjum warszawskiego mocno już utrwaliły się te podstawy, które później cechować będą światopogląd przyszłego polskiego uczonego i męża stanu. Uświadomienie sobie tych podstaw ułatwi nam zrozumienie faz, przez które przechodzi proces jego dojrzewania duchowego.

Pierwszą z nich było szukanie w latach gimnazjalnych sprawiedliwości społecznej w modnych wtedy hasłach socjalistycznych. Przystaje on jednak do grupy Edwarda Abramowskiego, a więc do tej, w której najsilniej mogły się ujawnić momenty solidarystyczne. Praca jego polegała na organizowaniu młodzieży zarówno swojej szkoły jak i innych szkół w Królestwie w kółka samokształcenia. Zrażony szeregiem ludzkich słabości, dostrzeżonymi u wielu spośród swych towarzyszy partyjnych, oraz rozbieżnością pomiędzy ich postępowaniem a głoszonymi przez nich hasłami, już w końcu lat gimnazjalnych zniechęca się do ruchu socjalistycznego. Idąc za wrodzonym pociągiem do nauki, stara się on wtedy w pracy naukowej znaleźć podstawy dla wykucia własnego światopoglądu, opartego na prawdzie i sprawiedliwości,

i rodzi się w nim przekonanie, że naukowe badanie różnych zjawisk oraz procesów gospodarczych i społecznych może stać się celem jego życia. Z tym przekonaniem jedzie do Paryża, gdzie zapisuje się do Szkoły Nauk Politycznych oraz na studia historyczne do Sorbony. Pierwszą kończy w 1894 roku, drugie w 1895, przedstawiwszy rozprawę pt. „La décadence de l'institution des missi dominici". Pomimo wielkiego zainteresowania, jakie wzbudza w nim praca naukowa, odczuwa on coraz silniej wewnętrzną potrzebę czynnej pracy społecznej, przy czym coraz mocniej utrwala się w nim przeświadczenie o konieczności szukania sprawiedliwości społecznej w ramach swej własnej państwowości, a w związku z tym zrozumienie konieczności pracy przede wszystkim nad odbudową rozdartej ojczyzny. Studia historyczne ułatwiają mu należyte zrozumienie potrzeby walki o niezależność narodu polskiego wobec jego odrębności duchowych i zewnętrznych, które wymagają swobody dla swego harmonijnego rozwoju, co jednak nie jest możliwe bez posiadania niezależnego bytu państwowego. Studia te wskazały mu zarazem na potrzebę żmudnych i stałych wysiłków wszystkich członków narodu w zmaganiu się o lepsze jutro, bo tylko wtedy mogą one doprowadzić do pożądanych rezultatów. Przebywanie w środowisku zachodnio-europejskim utrwaliło w nim wreszcie przekonanie, że wszystkie klasy społeczne mają prawo do życia i że żadna z nich nie jest bez znaczenia dla życia całego narodu. W rezultacie wraca on do kraju z przeświadczeniem o potrzebie wytężonej pracy na tym stanowisku, jakie określiło mu jego urodzenie i jego uzdolnienia, a więc, że pracować winien jako ziemianin-społecznik, nie porzucając przy tym, w miarę możności, prac naukowych. By móc gospodarować w sposób należyty na swym warsztacie pracy, odbywa on w 1897 roku studia agronomiczne w Halli, jednak śmierć ojca zmusza go do ich przerwania i do objęcia majątku rodzinnego.

Jako rezultat badań z lat studenckich wychodzą z pod pióra Grabskiego dwie prace. Jedna z nich ([1]) traktuje o zagadnieniach agrarnych we Francji i zmierza do wykazania tej doniosłej roli, jaką odgrywają w społeczeństwie rolnicy. Druga ([2]) stwierdza istnienie harmonijnej współpracy pomiędzy wiedzą a praktyką rol-

---

([1]) Kwestia agrarna we Francji. „Ekonomista Polski" R. V, zesz. 12, str. 261—284. Lwów 1894.

([2]) Wiedza a praktyka rolnicza w Niemczech. „Ateneum" T. III, zesz. 3, str. 482—498. Warszawa 1897.

niczą w Niemczech i zmierza do wskazania, że pod tym względem zasługują one na naśladownictwo.

Po objęciu przez Grabskiego rodzinnego majątku następuje okres bardzo intensywnej pracy nad doprowadzeniem go do stanu kwitnącego. W wysiłkach tych kieruje się on w znacznej mierze motywami społecznymi, a mianowicie dążeniem do wskazania ziemiaństwu, że nawet w latach kryzysowych (był to okres wielkiego kryzysu rolniczego z końca 19-go wieku pod wpływem zalewu Europy zbożem amerykańskim) jest możliwą opłacająca się postępowa gospodarka. Pomimo absorbującej mu wiele czasu pracy zawodowej, znajduje on dosyć energii, by poświęcić wiele wysiłków pracy społecznej. Stara się wciągnąć do niej szerokie rzesze społeczeństwa polskiego i oddziałać na swych współobywateli w tym kierunku, by wszyscy oni dorzucali po cegiełce do budowy lepszego jutra dla narodu polskiego. Piękną rolę przeznacza w tym wysiłku ziemiaństwu, jak to widzimy z odpowiedniego artykułu, poświęconego tej sprawie. „W głębi serc naszych tli jeszcze szlachetne poczucie obowiązku“, mówi w nim Grabski: „Rozniećmy w sobie ten ogień, a każdy będzie w stanie zapełnić swe życie czynami, które się staną chwałą naszego żywota, ozdobą stanu ziemiańskiego, dorobkiem cywilizacyjnym całego społeczeństwa“ ([3]). Znaczenie tego artykułu polega na sformułowaniu obowiązków społecznych ziemiaństwa i na wskazaniu mu, jak winno ono postępować, by ziemianie byli rzeczywiście dobrymi synami swej ojczyzny. O parę lat później pisze on drugi artykuł, w którym znów określa obowiązki ziemian ([4]), nakłania ich do dbałości o postęp rolniczy, stwierdza żywotność należycie zorganizowanych gospodarstw folwarcznych, ale równocześnie wskazuje na mylność poglądu socjalistów ortodoksyjnych, iż prawo koncentracji obowiązuje również w odniesieniu do stosunków wiejskich, oraz konstatuje, że własność włościańska jest żywotna. W dalszych swych pracach wskazuje Grabski coraz wyraźniej na odczuwany przez tę własność głód ziemi, a wobec tego na konieczność kurczenia się areału gospodarstw folwarcznych na jej korzyść przy równoczesnym zwiększaniu ich wydajności. Jednak o parcelacji gospodarstw folwarcznych twierdzi on stale, że gra ona tylko ograni-

([3]) Rola społeczna obywatelstwa wiejskiego. „W naszych sprawach“ T. I, str. 11—33. Warszawa 1899, str. 33-cia.

([4]) Ekonomia w produkcji rolnej. „W naszych sprawach“ T. II, str. 45—89. Warszawa 1900.

czoną rolę w podniesieniu sytuacji materialnej wsi, większe natomiast znaczenie przypisuje tej parcelacji jako sposobowi umożliwiającemu wykazanie przez ziemiaństwo chęci zjednania mas włościańskich dla sprawy narodowej oraz wskazania na niesłuszność tkwiącego w nich poglądu o samolubstwie ziemian. Konieczność zjednania mas włościańskich dla idei odrodzenia Polski staje się w pracach Grabskiego akcentem coraz silniej pobrzmiewającym, idea ta staje się coraz wyraźniej osią jego konstrukcji myślowych. Grabski zrozumiał, że uwłaszczenie zjednało rządowi rosyjskiemu sympatję mas wiejskich. Pragnie je więc pozyskać dla Polski przez rozniecenie w nich zrozumienia potrzeby postępu rolniczego, który najwydatniej przyczyni się do polepszenia ich bytu (przy wspólnej pracy ziemian wraz z włościanami nad krzewieniem tego postępu), a równocześnie przez wykazanie wsi, że uwłaszczenie i cała polityka rządu rosyjskiego nie była bezinteresowna wobec włościan polskich, a przeciwnie krzywdząca Królestwo w ogóle a włościan w szczególności.

W imię głoszonych przez siebie haseł zakłada on stację rolniczą doświadczalną w Kutnie w 1899 roku, pierwszą w Królestwie Polskim po Sobieszyńskiej. Była to placówka naukowa i społeczna. W 1901 roku założył pod Kutnem pierwszą fabrykę dren, spółdzielnię dla rolników pod nazwą „Spójnia“, a w 1904 roku założył i prowadził w pierwszych latach jego istnienia „Towarzystwo Melioracyjne w Warszawie“, które z biegiem czasu rozwinęło się w bardzo poważną placówkę. W tymże roku założył drugie z kolei w Królestwie kółko rolnicze włościańskie, w Bocheniu w powiecie łowickim. W tymże Bocheniu zorganizował mleczarnię spółdzielczą, jedną z pierwszych w kraju. W 1905 roku zorganizował i prowadził pierwsze w b. zaborze rosyjskim włościańskie udziałowe stowarzyszenie rolnicze powiatowe w Łowiczu. Wreszcie od 1901 do 1906 roku pełnił Grabski funkcje sekretarza Sekcji Rolnej, która stworzyła podwaliny przyszłego Centralnego Towarzystwa Rolniczego z jego potężnym aparatem towarzystw okręgowych.

Celem uzasadnienia i propagowania prowadzonej przez siebie akcji pisze on w zaraniu swej pracy społecznej broszurę o znaczeniu stacji rolniczych ([5]), w innej zaś ([6]) uzasadnia znaczenie

([5]) Badania gleboznawcze i stacje rolnicze. Warszawa 1900, str. 16. Odb. z „Bibl. Warsz.“.

([6]) Zasady związków rolniczych ze względu na potrzeby mniejszych gospodarstw. “Prace Sekcji Rolnej“ za 2-gie półrocze 1902 r., str. 9—25.

towarzystw rolniczych dla wsi Królestwa, wskazuje na potrzebę współpracy w nich ziemian z włościanami i przeciwstawia się poglądom tych uczonych rosyjskich, którzy starają się wykazać przeciwieństwa rzekomo istniejące pomiędzy interesami wsi a dworu polskiego, a nie mają poważnych argumentów, któreby uzasadniały ich twierdzenie.

Rząd rosyjski uświadomił sobie, że program głoszony przez Grabskiego, a zyskujący coraz większy posłuch w kraju prowadzi do zlania się wszystkich klas społecznych Królestwa w jedną całość ożywioną chęcią odzyskania niepodległości, że jego wysiłki nad podniesieniem kulturalnym i gospodarczym Królestwa prowadzą do rozluźnienia więzi pomiędzy Królestwem a Rosją i że uświadamianie społeczeństwa polskiego o krzywdach wyrządzanych wsi przez rząd rosyjski powoduje utratę przez ten rząd sympatii do niego włościaństwa. Wprawdzie nie przywiązywał Grabski wagi do dokonywanych w tym czasie posunięć rewolucyjnych przeciw rządowi, lecz ten uświadamiał sobie, że w ówczesnej rzeczywistości właśnie taktyka Grabskiego była szczególnie niebezpieczna dla całości imperium rosyjskiego. Dlatego też zostaje on aresztowany w 1905 roku.

Byłoby błędem mniemać, że społeczna i polityczna z punktu widzenia interesów polskich słuszność haseł głoszonych przez Grabskiego mogła sama przez się starczyć, by zyskały one tę siłę atrakcyjną, która je charakteryzowała. Siłę tę nabyły one w znacznej mierze dzięki ugruntowaniu ich za pomocą bogatego materiału rzeczowego, który Grabski zdobył po wielu żmudnych dociekaniach naukowych, poświęcając temu wszystkie swoje wolne chwile. Prace jego początkowo miały na celu przestudiowanie dziejów Królestwa Polskiego, zrozumienie tych procesów gospodarczych i przeobrażeń duchowych, które odbyły się w stosunkach wiejskich Królestwa w wieku 19-tym i uprzytomnienie sobie tego nasilenia ofiarnej pracy ziemiaństwa dla dobra kraju, jakie stwierdzamy w latach 50-tych zeszłego stulecia. Dzięki przestudiowaniu materiałów źródłowych i dzięki poznaniu całokształtu istniejącej literatury zyskuje on możność stworzenia swego monumentalnego dzieła, „Historii Towarzystwa Rolniczego" ([7]), wydanej w 1904 roku. Dzieło to zawiera historię tego towarzystwa na tle poprzedzających jego powstanie dziejów rolnictwa w Królestwie. Nie

([7]) Historia Towarzystwa Rolniczego 1858—1861. Warszawa 1904. T. I-szy, str. 633, T. II-gi, str. 482.

będę się tu zastanawiał nad ogólnie znanymi walorami naukowymi tej pracy (uznała je dostatecznie Akademia Umiejętności w Krakowie dając nagrodę jej autorowi), nadmienię tylko, że była ona w zakresie historii agrarnej tym, czym była Trylogia Sienkiewicza w zakresie powieści polskiej, że ona właśnie wskazywała na twórcze elementy tkwiące w naszym narodzie, na zdolność do ofiar w imię dobra społecznego, wreszcie na zależność pomyślności kraju od sił duchowych jego obywateli. Już wtedy kładzie nacisk Grabski na konieczność należytego rozwoju tych sił, już wtedy wysuwa on potrzebę dbałości nie tylko o rozwój rolnictwa, lecz i rolnika. Znaczenie tej pracy tkwiło ponadto w tym, że dokładne poznanie ewolucji dziejów agrarnych Królestwa Polskiego prowadziło do zrozumienia rzeczywistości, w której się ono znalazło w zaraniu 20-go wieku. Wreszcie praca ta wykazała, że pomimo utraty niezależności państwowej istniał polski rząd moralny, który konkretnie przejawiał się w poszczególnych dzielnicach w chwilach napięcia uczuć narodowych i że takim właśnie rządem stało się w Królestwie w początkach drugiej połowy zeszłego stulecia Towarzystwo Rolnicze.

Jedną z przeszkód utrudniających postawienie diagnozy niedomagań wsi Królestwa był brak należycie zebranych danych statystycznych. Grabski czyni wobec tego poważne wysiłki dla ich zdobycia oraz odpowiedniego skorygowania tych spośród nich, które zostały przez władze rosyjskie w sposób niedbały zebrane i tendencyjnie opracowane przez statystyków rosyjskich. Korzystając ze swego stanowiska w Sekcji Rolnej organizuje on ankietę statystyczną na temat stosunków robotników rolnych w Królestwie. Jej rezultaty wychodzą w postaci dużej jego pracy ([8]) w 1906 roku, przy czym w pracy tej wskazuje on na środki poprawienia bytu robotników rolnych i zażegnania antagonizmów istniejących pomiędzy nimi a dworem, a więc znów i w tej książce kładzie dalszą cegiełkę do budowy gmachu, mającego na celu zjednoczenie pod wspólnym dachem interesu narodowego poszczególnych klas społecznych.

Okres więzienia oraz wolne po nim chwile poświęca Grabski zarówno zebraniu materiałów o rozwoju stosunków włościańskich w Królestwie po uwłaszczeniu jak i krytycznej analizie i uzupeł-

([8]) Stosunki służbowo-robotnicze rolne w Królestwie Polskim. Warszawa 1906 r., str. 99 (duży format).

nieniu rosyjskich danych statystycznych o stanie włościan w Królestwie. Jako rezultat tych dociekań powstają tom pierwszy i drugi „Materiałów w sprawie włościańskiej“ ([9]), stanowiących do chwili obecnej podstawę dla wszelkich rozważań w dziedzinie poruszanych w nich spraw. Praca ta rozbijała konsekwentnie tezę o dobrodziejstwach rządu rosyjskiego w stosunku do włościan, a wobec widocznego już w owych czasach podniesienia się poziomu kulturalnego i społecznego wsi w Królestwie przeniknięta była wiarą w rychłe nadejście chwili, rozpoczynającej wydatną pracę ludu nad wyzwoleniem Polski. „Lud wiejski“, mówi Grabski: „dzięki szybkiemu dojrzewaniu społecznemu i wyrobieniu duchowemu, wyłoni sam z siebie nowe siły życia narodowego, pełne żywotności, a wśród ogółu społeczeństwa otworzy serca i mózgi jednostek i na dobro narodu obróci. W ten sposób za sprawą ludu nastąpi odrodzenie wewnętrzne Polski jako jedyny pewny fundament rzeczywistego naszego wyzwolenia“ (Materiały“ t. I-szy str. 87).

W „Materiałach“ porusza Grabski również sprawę parcelacji większej własności ziemskiej. Nie zapominajmy, że dzieło to wyszło po rewolucji rosyjskiej, podczas której sprawa tej parcelacji została przez liberalne elementy społeczeństwa rosyjskiego postawione w sposób bardzo radykalny. Otóż Grabski od czasów tej rewolucji jako działacz społeczny, polityk, naukowiec i publicysta nie skąpi wysiłków, by uchronić włościan polskich od sympatii do Rosji liberalnej, rozumiał on bowiem dobrze, że liberalizm rosyjski nie pójdzie nigdy w kierunku realizowania narodowych aspiracji Polaków, a może osłabić ich siłę dynamiczną w walce o niepodległość. Posiłkując się bogatym arsenałem danych statystycznych, wskazuje on, że przez daleko nawet posuniętą parcelację folwarków nie można uleczyć bolączek włościan w Królestwie, walczy z chęcią wkroczenia w sprawach agrarnych na drogi wskazane przez radykałów rosyjskich, a równocześnie formułuje szereg tez, o których już poprzednio mówiłem. Stwierdza więc, że wprawdzie należy sprzyjać parcelacji większej własności ziemskiej, ale przede wszystkim ze względu na zjednanie wsi dla interesów narodowych, lekarstwo zaś na bolączki wsi w Królestwie widzi przede wszystkim w kulturalnym i gospodarczym podniesieniu Królestwa

([9]) Materiały w sprawie włościańskiej. T. I-szy, 1907 r., str. 154, T. II-gi, 1910, str. 145. Warszawa.

w ogóle, a wsi w szczególności, w usunięciu licznych panujących tu wad w strukturze agrarnej (jak szachownice, serwituty), w zmianie polityki gospodarczej Rosji w stosunku do Królestwa. Poglądy te na życzenie Centralnego Towarzystwa Rolniczego, którego staje się bardzo czynnym członkiem, popularyzuje w swej „Ekonomii rolniczej gospodarstw mniejszych" ([10]) oraz w innych pracach ([11]), ([12]).

Stworzenie przez Grabskiego mocnych podstaw naukowych dla tez przez siebie bronionych ułatwiło mu dalszy rozwój jego działalności i czyniło go szczególnie cennym obrońcą interesów polskich w Dumie, powstałej w wirze pierwszej rewolucji rosyjskiej. Dlatego też nie możemy się dziwić, że zasiada on jako poseł kolejno w trzech Dumach i że odgrywa w nich wybitną rolę. Ale na terenie parlamentarnym nie działa z wiarą, że w ramach państwowości rosyjskiej może być rozwiązane zagadnienie polskie (nie wyłamuje się zresztą z ogólnej linii postępowania w Dumie, ustalonej w sprawie walki o autonomię Królestwa przez ogół polskich posłów), sądzi jednak, iż należy przy pomocy Dumy zrealizować szereg ważnych dla ziem polskich zaboru rosyjskiego postulatów, jak wytworzenie warunków sprzyjających rozwojowi organizacji i szkół rolniczych, zdobycie odpowiedniego ustawodawstwa komasacyjnego, uzyskanie rozwoju szkolnictwa powszechnego, wreszcie zmianę polityki podatkowej na korzyść Królestwa. Dzięki Grabskiemu zostają uchwalone odpowiednie kredyty na podtrzymanie polskich towarzystw rolniczych, dzięki niemu wprowadzono odpowiednie poprawki do rosyjskiej ustawy komasacyjnej, pozwalające na jej zostosowanie również i do Królestwa. Pracę polskiego przedstawicielstwa w Dumie stara się on przedstawić społeczeństwu polskiemu w szeregu broszur ([13]), ([14]), ([15]).

([10]) Ekonomia rolnicza gospodarstw mniejszych. I-sze wyd. 1907, 2-gie 1910. Warszawa. Str. 85.

([11]) Wywłaszczenie folwarków i program reform rolnych w Królestwie Polskim. Warszawa 1907 r. Str. 35.

([12]) Komasacja i praca kulturalna u nas. Warszawa 1912. Str. 48.

([13]) Koło Polskie w drugiej izbie państwowej rosyjskiej wobec potrzeb naszego ludu wiejskiego. Warszawa 1907. Str. 24.

([14]) Koło Polskie, sprawa agrarna i ruch wolnościowy w Rosji. Warszawa 1907. Str. 39.

([15]) Pogląd na politykę i pracę parlamentarną posłów polskich w trzeciej izbie państwowej rosyjskiej. Warszawa 1909. Str. 79.

Podczas swego pobytu w Petersburgu nie przestaje Grabski zbierać materiałów, wskazujących na krzywdzące postępowanie władz rosyjskich w stosunku do Królestwa. Uzbrojony w argumenty poparte materiałem statystycznym, jest on w możności konsekwentnie obalać tezy wrogie interesom polskim. Dociekania swe publikuje zarówno po polsku jak i po rosyjsku. Prace wydane po rosyjsku winny były uświadomić społeczeństwo rosyjskie, że teza rządowa o wielkich ofiarach łożonych przez Rosję na utrzymanie Królestwa jest mylna ([16]), ([17]), ([18]), ([19]). Analogiczne prace w języku polskim ([20]), ([21]), ([22]), ([23]), ([24]), ([25]) wskazywały wyraźnie na pokrzywdzenie Królestwa pod względem gospodarczym w ogóle a fiskalnym w szczególności w stosunku do etnograficznie rosyjskich obszarów. W książce traktującej o ciężarach samorządu w Królestwie Polskim ([26]), w której udowodnione zostało przeciążenie tego samorządu świadczeniami nieprodukcyjnymi z punktu widzenia interesów polskich, formułuje Grabski zupełnie konkretnie twierdzenie, że „rozstrzygnięcie sprawy polskiej nie mieści się w granicach państwa rosyjskiego“ (str. 94). Wreszcie specjalny odcinek stanowią wysiłki Grabskiego z lat jego pracy parlamentarnej w Petersburgu, zmierzające do uświadomienia społeczeń-

---

([16]) Bałans Carstwa Polskago w finansach Rossijskoj Imperii. Warszawa 1910. Str. 36.

([17]) K woprosu o położenii Carstwa Polskago w gosudarstwiennom choziajstwie. Petersburg 1910. Str. 10.

([18]) Dannyja o gieograficzeskom raspriedielenii gosudarstwiennych dochodow i raschodow 1908—1910. Petersburg 1910. Str. 18 i 26 tablic.

([19]) Zapiska ob urawnienii nałogow s niedwiżymych imuszczestw Carstwa Polskago s ostalnymi miestnostiami Rossijskoj Impierii. Warszawa 1910. Str. 43.

([20]) Ze statystyki rolniczej Królestwa Polskiego w zestawieniu z innymi dzielnicami Państwa Rosyjskiego. 1908. Str. 15.

([21]) Bilans Królestwa Polskiego w finansach Państwa Rosyjskiego. Warszawa 1909. Str. 31.

([22]) Działalność państwowa wobec potrzeb rolniczych Królestwa Polskiego. Warszawa 1909. Str. 36, odb. z „Bibl. Warsz.“

([23]) Fundusz użyteczności publicznej Tow. Kred. Ziemskiego w Królestwie Polskim. Warszawa 1909. Str. 16.

([24]) Sprawa podatku od dochodu z nieruchomości miejskich w Król. Polskim. „Praca“ 1909, N. 8, str. 22.

([25]) Memoriał złożony komisji budżetowej izby państwowej w sprawie wydatków Skarbu państwa na kościół i duchowieństwo Rzymsko-kat. Warszawa 1911. Str. 32.

([26]) Ciężary samorządu w Królestwie Polskim. Warsz. 1908. Str. 94.

stwa rosyjskiego o potrzebie stosowania przy przebudowie stosunków agrarnych w Królestwie norm odmiennych od tych, które zostały zastosowane do dzielnic etnograficznie rosyjskich, wymagają tego bowiem specyficzne właściwości wsi Królestwa. Myśli te rozpowszechniał Grabski w odpowiedniej broszusze ([27]).

Stale wzmagająca się reakcja w Rosji powoduje, że na polu parlamentarnym staje się coraz trudniej uzyskać jakiekolwiek korzyści dla interesów ludności polskiej. Zarazem studia Grabskiego w latach jego posłowania utrwalają w nim jeszcze bardziej przekonanie o słuszności jego poglądu, że między Polską a Rosją istnieje sprzeczność interesów gospodarczych i finansowych, która musi doprowadzić do odpadnięcia Polski od Rosji, o ile tylko lud polski zostanie w dziedzinie swych istotnych interesów gospodarczych dostatecznie uświadomiony. W rezultacie coraz wyraźniej przenika Grabskiego przeświadczenie, że ważniejsza jest jego praca w kraju niż w Petersburgu, że winien on znów poświęcić się sprawie organizowania w kraju sił zdolnych do kierowania masami ludowymi i do ujmowania całokształtu interesów ekonomicznych naszego społeczeństwa. Wobec tego rezygnuje on z kandydatury do czwartej Dumy i poświęca się całkowicie dwom instytucjom społecznym, stale w nich urzędując na kierowniczych stanowiskach, a mianowicie Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu (był w nim kierownikiem biura i wiceprezesem) oraz Biuru Pracy Społecznej.

W Centralnym Towarzystwie Rolniczym dąży Grabski do rozwinięcia coraz bardziej ścisłego kontaktu z masami ludowymi, zapewniwszy mu uprzednio, dzięki poprzednim swoim zabiegom w Petersburgu, potrzebne na jego rozwój fundusze. Co się tyczy Biura Pracy Społecznej, to wprawdzie zgodnie z początkową koncepcją miało ono na celu tylko tworzenie podstaw dla pracy Koła Polskiego w Dumie, lecz wkrótce nadaje mu Grabski znacznie głębszą treść. Już w latach przedwojennych utrwala się w nim przekonanie o konieczności ujęcia sprawy polskiej w szerokiej płaszczyźnie, o potrzebie przygotowania się do tworzenia podwalin dla przyszłej polityki w ogóle, a polityki gospodarczej w szczególności w Polsce Odrodzonej. To właśnie powoduje, iż za jego inicjatywą i pod jego kierownictwem zaczyna wychodzić od po-

([27]) K agrarnomu woprosu w Carstwie Polskom. Petersburg 1907. Str. 50.

czątku 1914 roku Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego ([28]), wydawany przez Biuro Pracy Społecznej. (Wypadki wojenne powodują, że trzeci jego rocznik — 1915 rok — wychodzi już jako wydawnictwo Centralnego Komitetu Obywatelskiego). W Roczniku tym stara się Grabski w miarę rozwijania się wypadków dziejowych uwzględnić w granicach możności technicznych i politycznych dane statystyczne dotyczące również innych zaborów. „Rocznik“ stanowi trwały dorobek w zakresie prac statystycznych poświęconych Królestwu. Drugim odcinkiem działalności Biura Pracy Społecznej, na który położył Grabski szczególny nacisk, to akcja nad przygotowaniem powszechnego nauczania, widział on bowiem w ciemnocie ludu główną siłę, na której był oparty system panowania rosyjskiego. Akcję tę prowadzi on z wielką energią, nie zrażając się licznymi bardzo trudnościami. Biuro Pracy Społecznej wydaje w 1913 roku jego pracę poświęconą tej akcji ([29]).

Wybuch wojny światowej stawia Grabskiego przed koniecznością oddania się nowym pracom. Zaraz po jej wybuchu zakłada on Centralny Komitet Obywatelski i staje na jego czele. W łonie tej instytucji organizuje ośrodek reprezentujący wobec rządu rosyjskiego interesy ludności polskiej i w ogóle ludności zamieszkującej ziemie polskie i przygotowuje w ten sposób kadrę ludzi dla samodzielnego działania w Państwie Polskim. Komitety Obywatelskie, działające pod egidą Centralnego, brały wówczas władzę w swoje ręce wszędzie tam, gdzie normalne władze ustępowały lub zanikały. Pomoc ludności dotkniętej wojną była szeroko rozwinięta i kierowana przez Grabskiego. Zająwszy zdecydowanie antyniemieckie stanowisko został zmuszony do wycofania się z Warszawy z częścią członków Centralnego Komitetu Obywatelskiego, gdy Niemcy podeszli do tego miasta, a jego zajęcie stało się oczywistym. Wtedy, w 1915 roku, tworzy on na terenach całej Rosji wielką organizację pomocy wygnańcom polskim, łącząc ich w osobne koła i związki pod egidą przewodników, z ludu wybieranych, i ustanawiając cały sztab instruktorów oraz pełnomocników. Organizacja ta objęła 350.000 osób na wygnaniu, przeważnie włościan

---

([28]) Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego: Rok 1913 — Warszawa 1914, str. 330; Rok 1914 — Warszawa 1915, str. 283; Rok 1915 — Piotrogród 1916, str. 139.

([29]) O nauczaniu powszechnem i zakładaniu szkół ludowych. Warszawa 1913. Str. 120.

polskich, skupiła ich z rozproszenia, na które zostali przez zarządzenia władz rosyjskich skazani, utworzyła kilka tysięcy szkół polskich, przygotowała powrót tej masy ludności do kraju, jako składowego czynnika Państwa Polskiego. ([30]).

Upadek władzy carskiej wysunął sprawę polską na terenie rosyjskim. Grabski zostaje powołany do Komisji Likwidacyjnej. Postawa Rosjan w tej Komisji, utworzonej za rządów Kiereńskiego, a mającej na celu zajęcie się unormowaniem stosunków pomiędzy Rosją a Polską, jaskrawo potwierdziła słuszność tezy Grabskiego, że w stosunku do sprawy polskiej liberalizm rosyjski jest jednakowo nieprzychylnie usposobiony jak i elementy reakcyjne. Przekonawszy się o bezpłodności swych wysiłków wobec tego rodzaju stanu rzeczy, usuwa się on od pracy w tej komisji. Przewrót bolszewicki paraliżuje działalność Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Widząc, że na tym odcinku praca jego nie może już być wydajna, Grabski zamierza powrócić do kraju, co też uskutecznia w kwietniu 1918 roku.

Podczas pobytu w Rosji coraz bardziej pochłania jego myśl sprawa przygotowania podstaw dla przyszłej państwowości polskiej. Dlatego też tworzy on w Centralnym Komitecie Obywatelskim biuro, mające za zadanie zbieranie materiałów i opracowywanie różnorodnych studiów w kwestii odbudowy państwa polskiego. W biurze tym skupia on szereg osób i prace ich wychodzą w postaci specjalnego wydawnictwa. Wtedy też publikuje swój artykuł pt. „Podstawy siły wewnętrznej Państwa Polskiego" ([31]), w którym wykazuje konieczność wszechstronnego uwolnienia się od wpływów obcych przy tworzeniu Państwa Polskiego i wskazuje na potrzebę skupienia się wszystkich Polaków w pracy nad odbudową swej państwowości. Winni oni ofiarnie pracować dla kraju, a klasy posiadające winny rozumieć konieczność ponoszenia ofiar materialnych, niezbędnych dla stworzenia Polski silnej, niezależnej, mogącej podnieść poziom materialny i kulturalny zacofanych i ubogich mas ludności, a przez to zjednać je dla siebie, oraz mogącej odrobić te braki gospodarcze, które powstały jako

([30]) Sprawozdanie Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Piotrogród 1918. Str. 140.

([31]) Podstawy siły wewnętrznej Państwa Polskiego. „Materiały i studia w sprawach odbudowy Państwa Polskiego". Piotrogród 1917. Str. 7—22.

rezultat niszczycielskiej polityki zaborców. „Skarb Państwa“, mówi Grabski: „musi zawsze starczyć na takie wydatki, które decydują o tym, czy naród stanie na wysokości zadań życia współczesnego“ (str. 9). Widzimy więc, że już w tym czasie Grabski stworzył sobie zręby programu działania, który później realizował w Polsce Odrodzonej.

Wkrótce po powrocie do Warszawy zostaje on aresztowany przez Niemców i osadzony w więzieniu w Modlinie, gdzie przebywa do końca wojny światowej. Uwięzienie jego podyktowane było obawą Niemców, że korzystając ze swych wpływów w kraju zacznie on zmierzać do realizacji swego programu, bardzo dla nich niebezpiecznego. Okres więzienny był dla Grabskiego okresem wytężonej pracy naukowej, gdyż władze więzienne pozwoliły mu na sprowadzanie sobie książek. Wobec tego, że Uniwersytet Warszawski zaproponował mu niezwłocznie po jego powrocie do kraju wykłady, przygotowuje się on w więzieniu do swej przyszłej pracy profesorskiej i tu właśnie powstają zręby jego cennego podręcznika polskiej historii agrarnej. Zebrane materiały zostają parę lat później w formie wykładów podane uczącej się młodzieży uniwersyteckiej, a w 1923 roku wychodzą pt. „Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce“ (32). Poprzedzone są one wstępem, w którym autor twierdzi, że kierunek społeczno-narodowy winien obowiązywać w naszej polityce agrarnej jako nauce i jako przejawie życia, oraz kładzie nacisk na rozwinięcie badań nie tylko nad gospodarczą, ale również i nad kulturalną stroną życia wsi. Drugim odcinkiem pracy naukowej w więzieniu, zresztą ściśle łączącym się z poprzednim, było sformułowanie programu polityki agrarnej w Polsce Odrodzonej. Jako rezultat tych dociekań powstaje tom trzeci „Materiałów w sprawie włościańskiej“ (33) oraz „Cele i zadania polityki agrarnej w Polsce (34). Myśli przewodnie tych prac pozostają takie same, jakie Grabski głosił od zarania swej działalności, więc nie będę ich powtarzać. Są tu one tylko przystosowane do zmienionej w stosunku do lat przedwojennych rzeczywistości.

---

(32) Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce. Warszawa 1923. Str. 458.

(33) Materiały w sprawie włościańskiej. T. III-ci. Studia nad systemem polskiej polityki agrarnej. Warszawa 1919. Str. 158.

(34) Cele i zadania polityki agrarnej w Polsce. Warszawa 1918. Str. 49.

Niezwłocznie niemal po zwolnieniu z Modlina, na jesieni 1918 roku następuje okres wytężonej działalności politycznej Grabskiego, który trwa z małymi przerwami do jesieni 1925 roku. Nie jest moim zadaniem wypowiadanie sądu o tej działalności, przypomnę tylko kolejno jej etapy.

A więc w dwa tygodnie po uwolnieniu z Modlina zostaje Grabski powołany na ministra rolnictwa w gabinecie Świeżyńskiego, jeszcze za czasów Rady Regencyjnej. Zaraz po powstaniu Państwa Polskiego organizuje on Główny Urząd Likwidacyjny, jako wyższą władzę państwową dla rozrachunków finansowych z państwami obcymi, oraz zostaje mianowany trzecim delegatem Polski na Kongres Pokojowy w Paryżu ze specjalnym mandatem czuwania nad sprawami ekonomiczno-finansowymi. Równocześnie zostaje wybrany posłem do Sejmu Ustawodawczego. W grudniu 1919 roku otrzymuje nominację na ministra skarbu i kieruje tym ministerstwem w ciągu jedenastu miesięcy w czasie największych wysiłków wojennych Polski, aż do ukończenia preliminarzy pokojowych w Rydze. W lipcu 1920 roku po długotrwałym kryzysie parlamentarnym objął prezesurę Rady Ministrów, zorganizował Radę Obrony Państwa i opuścił stanowisko premiera w chwili, gdy w obliczu powagi sytuacji politycznej kraju nastąpiła koncentracja stronnictw parlamentarnych z prawa i lewa. Na odchodnem układa on projekt programu polityki ekonomicznej i finansowej Polski po wojnie ([35]), w którym wskazuje na konieczność prowadzenia samodzielnej polityki gospodarczej i finansowej, oraz na konieczność stabilizacji waluty.

Chwilowa przerwa w sprawowaniu władzy pozwala mu na wygłaszanie wykładów w uniwersytecie warszawskim (o nich już wspominałem). W 1923 roku wskutek zasług naukowych zostaje on mianowany profesorem zwyczajnym polityki ekonomicznej w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Pracę profesorską musiał jednak przerwać wobec nominacji w tymże roku na premiera i ministra skarbu. W latach 1921 i 1922 pełnił on bardzo odpowiedzialną funkcję, a mianowicie kierował repatriacją uchodźców z Rosji. Ten, który stanął na czele największej organizacji uchodźczej w Rosji, stanął więc na czele akcji uporządkowania powrotu jeńców i uchodźców do kraju i opanował groźną

([35]) Projekt programu polityki ekonomicznej i finansowej Polski po wojnie. Warszawa 1920. Str. 48.

sytuację, jaka wtedy na tym odcinku powstała. W roku 1922 pełnił poza tym obowiązki dyrektora Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom.

Po powołaniu w styczniu 1923 roku na ministra skarbu, zaczął Grabski realizować swój plan sanacji Skarbu, oparty o stałą walutę — złotego, oraz o duże świadczenia społeczeństwa, jednak w czerwcu tego roku na razie ustąpił z powodu trudności politycznych. W grudniu 1923 roku został szefem gabinetu pozaparlamentarnego i po raz trzeci ministrem skarbu. Objąwszy rządy w momencie dla państwa krytycznym, a mianowicie w okresie niepowstrzymanego spadku pieniądza, zatrzymał w ciągu jednego miesiąca ten spadek, ustabilizował pieniądz i już w maju 1924 roku doprowadził do emisji nowego pieniądza, złotych polskich, i do utworzenia Banku Polskiego, jako instytucji emisyjnej o kapitale akcyjnym, zebranym w kraju, bez pomocy zagranicznej. Uzyskawszy w ciągu 1924 roku pełną równowagę budżetową dzięki zwiększeniu świadczeń podatkowych, nie mógł jej jednak utrzymać w 1925 roku, przede wszystkim skutkiem wyczerpania społeczeństwa, osłabionego zarówno dużym wysiłkiem 1924 roku jak i silnym nieurodzajem. Brak kredytów zagranicznych w momencie przełomowym, obok wojny celnej, wydanej w ówczas Polsce przez Niemcy, doprowadziły do zachwiania się waluty w sierpniu 1925 roku i do poważnego kryzysu gospodarczego, pod wpływem którego podał się Grabski do dymisji w listopadzie tegoż roku. Było to zakończeniem jego działalności politycznej. Okres piastowania władzy nie był, oczywiście, sprzyjającym dla jego pracy naukowej i dlatego też z tego okresu pochodzą tylko liczne jego mowy i przemówienia, w których uzasadnia swój program gospodarczy([36]), ([37]), ([38]), ([39]), ([40]), ([41]), ([42]), ([43]).

([36]) Obecna sytuacja finansowa. „Drogi Polski“ 1923, str. 201—296 Warszawa.

([37]) L' assainissement des finances polonaises. Warszawa 1923. Str. 28.

([38]) Nowy budżet po reformie walutowej. Warszawa 1924. Str. 115.

([39]) Wyniki akcji sanacyjnej. Warszawa 1924. Str. 49.

([40]) Po sanacji skarbu sanacja życia gospodarczego. Warszawa 1925. Str. 73.

([41]) Program walki z kryzysem gospodarczym w Polsce. Warszawa 1925. Str. 50.

([42]) Rząd wobec kryzysu gospodarczego. Warszawa 1925. Str. 29.

([43]) Sytuacja gospodarcza Polski. Warszawa 1925. Str. 29

Po ustąpieniu łatwiej było Grabskiemu przemyśleć treść tych trudności, które stanęły przed nim przy sprawowaniu władzy, odtworzyć etap za etapem swoją działalność polityczną i wskazać przychodzącym po nim rządom, co faktycznie uczynić powinny, by usunąć trapiące kraj bolączki. Ostateczne sformułowanie tych wskazań następuje później, po zdobyciu przez Grabskiego głębokiej wiedzy z zakresu socjologii, dzięki poczynionym po odejściu od władzy studiom. Ale już wkrótce po ustąpieniu wydaje on dwie prace, rzucające wiele światła na okres jego działalności politycznej, a mianowicie „O własnych siłach" — zbiór artykułów na czasie" ([44]), oraz „Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej (1924—1925)" ([45]). Z obu tych prac wyraźnie widzimy, jak wielkie znaczenie przypisuje Grabski ujemnemu wpływowi niedostatecznego poziomu kulturalnego oraz moralnego różnych klas społecznych kraju na możność realizowania państwowotwórczej polityki. Dlatego też, jak po okresie prac w Dumie rosyjskiej (bez względu na zupełnie odmienną sytuację), znów powstaje w nim głębokie przeświadczenie, że odejście od czynnej polityki nie jest zejściem na stanowisko mniej doniosłe od tego, jakie piastował, gdy stał u steru władzy: przechodzi on przecież do budowania i utrwalania w świadomości społecznej podstaw dla nowej Polski, która będzie wolna od dotychczasowych wad i przywar. Rozpatrywana w takim ujęciu, nabiera jego działalność od końca 1925 roku treści bardzo głębokiej i bardzo doniosłej.

Myśli swoje rozpowszechnia Grabski nie tylko za pomocą słowa drukowanego. Jako profesor polityki ekonomicznej w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego podaje je w swych wykładach licznym słuchaczom. Wykłady jego poświęcone są również zagadnieniom z zakresu socjologii wsi. Jego działalność profesorską w tym ostatnim zakresie ułatwia mu powstała w 1927 roku dzięki jego staraniom sekcja agronomii społecznej przy katedrze polityki ekonomicznej. Jako profesor, dąży Grabski przede wszystkim do wytworzenia z młodzieży, pochodzącej ze stanu drobno rolniczego, działaczy społecznych oddanych temu, by wieś stała się ośrodkiem

---

([44]) O własnych siłach — zbiór artykułów na czasie. Warszawa 1926. Str. 117.

([45]) Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej (1924—1925). Warszawa 1927. Str. 373.

żywych sił, zdolnych do odrodzenia życia całego naszego narodu. Poza wykładami w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (której był od 1926 roku w ciągu dwu lat rektorem), nie szczędząc wysiłków propaguje on swoje myśli w referatach i odczytach, a stale ma na celu, by bronione przez niego poglądy przenikały coraz szerzej i głębiej w świadomość naszego społeczeństwa. Utrzymuje on też stale kontakt z młodszym pokoleniem ekonomistów i socjologów polskich, służąc im stale radą i wskazówkami. Przez szereg lat stoi na czele Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków Polskich, bierze udział i piastuje naczelne stanowiska w różnych organizacjach o charakterze społecznym.

Grabski, pozostając stale w bliskim kontakcie z życiem, nie może oderwać się w swych dociekaniach od tych bolączek, które zaczęły trapić wieś polską od schyłku zeszłego dziesięciolecia, i nie szczędzi wysiłków, by zanalizować i właściwie ocenić treść kryzysu rolniczego. Dzięki głębokiemu ujęciu prace jego na tym odcinku zyskały taki rozgłos, że zostaje on zaproszony do wygłoszenia odczytów w sprawie kryzysu rolnego poza granicami kraju. Wielką zasługą Grabskiego było nie tylko postawienie ścisłej diagnozy bolączek, trawiących rolnictwo, oraz wskazanie posunięć niezbędnych dla ich przezwyciężenia, ale również zwalczanie chęci wyzyskiwania kryzysu dla swych celów przez elementy państwowo-destrukcyjne, posiłkujące się propagowaniem pseudo-naukowych poglądów o nim a sprzyjających podważaniu istniejącego ustroju społecznego.

Dociekania swe nad kryzysem w rolnictwie rozpoczął Grabski już w 1928 roku swym bardzo głębokim i cennym artykułem, pt.: „Koniunktura, kryzysy i rozwój gospodarczy“ ([46]). W następnych artykułach i broszurach stara się on wykazać wspólność interesów drobnej i większej własności ziemskiej w należytym poziomie cen zboża ([47]), scharakteryzować treść i przebieg kryzysu rolnego w ogóle, a w Polsce w szczególności (cennym jego dziełem naukowym jest jego raport, przedstawiony zebraniu ogólnemu Komitetu Federalnego Współpracy Europejskiej w Budapeszcie

([46]) Koniunktura, kryzysy i rozwój gospodarczy. Warszawa 1928. Str. 23. Odbitka z „Ekonomisty“.

([47]) Ceny zboża, włościanie i kultura rolna. Warszawa 1929. Str. 24.

w 1931 r. pt. „La crise agricole en Europe") ([48]), ([49]), ([50]), ([51]), podać szereg spostrzeżeń i wskazań odnośnie do różnych spraw i zagadnień związanych z kryzysem rolniczym, przy czym zawsze i wszędzie stoi na stanowisku konieczności szukania dróg wyjścia z kryzysu o własnych siłach i walczy z uleganiem depresji duchowej pod jego wpływem ([52]), ([53]), ([54]), ([55]). W broszurze pt. „Depresja i ożywienie" ([56]) z 1934 roku wskazuje Grabski na czynniki hamujące poprawę gospodarczą.

Badania nad kryzysem w rolnictwie siłą rzeczy łączyły się u Grabskiego z uświadamianiem sobie roli poszczególnych czynników produkcji w rolnictwie. Rolę przyrody w rolnictwie pięknie przedstawił on w artykule pt. „Czynny udział w rolnictwie żywych sił przyrody" ([57]). Wskazał tu na symbiozę istniejącą pomiędzy rolnikiem a ziemią-karmicielką i podkreślił, że symbioza ta najlepiej może działać w warunkach indywidualnej własności. Stąd choćby płynie konieczność troski o indywidualną własność włościańską, stąd reforma agrarna dokonywana w Rosji jest posunięciem błędnym ([58]). Warsztat rolny nie może być tworem sztucznym. By mógł on dobrze funkcjonować, winna struktura agrarna

---

([48]) Kryzys rolniczy. Poznań 1929. Str. 38. (Memoriał na pierwszy zjazd ekonomistów polskich w Poznaniu).

([49]) Kryzysy rolnicze światowe i kryzys w Polsce. Warszawa. 1930. Str. 52. Odbitka z „Rolnictwa".

([50]) Zemiedielska krise v Polsku, krise svietova a otazka zemiedielskeho pokroku. Praga 1931. Str. 31.

([51]) La crise agricole en Europe. Budapeszt 1931. Str. 36 oraz 12 tablic (maszynopis). Ta sama praca, zamieszczona została w „L' agriculture polonaise et des pays de l' Est Européen" N. 5, 1932.

([52]) Stabilizacja czy depresja cen zbożowych. Warszawa 1929. Str. 16. Odbitka z „Rolnictwa".

([53]) Wskaźniki i nożyce cen w rolnictwie. Poznań 1929. Str. 15. Odbitka z „Ruchu Prawniczego".

([54]) Zagadnienie postępu rolniczego wobec kryzysu. Warszawa 1930. Str. 31.

([55]) Melioracje rolne w czasie kryzysu rolniczego. Melioracje rolne w gospodarstwach drobnych. Odbitka z „Rolnictwa". Warszawa 1933/34. Str. 10 oraz 9.

([56]) Depresja i ożywienie. Warszawa 1934. Str. 20. Odbitka z „Pamiętnika Ogólno-Polskiego Zjazdu Fachowo-Rolniczego".

([57]) Czynny udział w rolnictwie żywych sił przyrody. Poznań 1929. Str. 18. Odbitka z „Roczników Nauk Rolniczych i Leśnych".

([58]) Reforma agrarna wstecz. Warszawa 1929. Str. 14. Odbitka z „Rolnika Ekonomisty".

wsi wypływać z sił tkwiących w przyrodzie właściwej danemu terytorium i z sił tkwiących w opanowującej ją ludności. Dlatego też nie może być ustalony najkorzystniejszy gospodarczo rozmiar gospodarstw wiejskich, możemy jedynie mówić o najodpowiedniejszej w danej chwili i w danych warunkach proporcji warsztatów rolnych różnych rozmiarów. Tę ostatnią sprawę rozwinął Grabski w swej pracy pt. „Wieś i folwark“ ([59]).

Badanie zagadnień gospodarczych nie odrywa Grabskiego od jego zadania podstawowego, za jakie uważa wszechstronne zrozumienie wsi polskiej, znalezienie dróg do wszechstronnego podniesienia człowieka wiejskiego, wskazanie niezbędnych posunięć, by człowiek ten jak zresztą i inne klasy społeczne, pracował wydatnie nad zapewnieniem państwu i narodowi polskiemu należytego rozkwitu. Najgłębsza treść jego prac poświęconych tym sprawom polega na stwierdzeniu, iż wieś jest organiczną jednostką, że nie może być ona w sposób mechaniczny traktowana pod grozą utraty soków żywotnych dla przyszłego rozwoju narodu polskiego, że rozbudzenie duchowe wsi i jej podniesienie kulturalne zadecyduje o właściwym wciągnięciu jej do twórczej pracy dla Państwa Polskiego, że narzucanie jej programów z góry a deptanie tego, co tkwi w jej duszy, grozi narodowi polskiemu utratą twórczego rozmachu i zanikiem żywotności, że wreszcie bez wiary w wieś i z pogardą dla tego, co ona kocha, nie można budować Polski mocarstwowej. Wieś jednak jest jeszcze niedość zbadaną i dlatego też trzeba rozwinąć badania, które pozwolą na jej zrozumienie i ułatwią przez to zaspakajanie nie tylko jej materialnych ale i duchowych potrzeb. Rozumiejąc, jak nadmieniłem poprzednio, potrzebę tego rodzaju badań poświęca im Grabski wiele czasu i wysiłków i staje się twórcą socjologii wsi w Polsce jako konsekwentnie rozbudowanej dyscypliny. Nad stworzeniem systemu socjologii wsi, dostosowanego do rzeczywistości polskiej, pracuje on już od szeregu lat. Poszczególne części tego systemu wykłada w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Przygotowanie tego ogromnego dzieła do druku jest w chwili obecnej (koniec 1936 r.) na ukończeniu ([60]). Myśli przewodnie w nim zawarte tkwią w odczycie Grabskiego wygłoszonym w maju 1936 roku podczas narady

---

([59]) Wieś i folwark. Drobne i duże gospodarstwa rolne ze stanowiska ekonomicznego. Warszawa 1930. Str. 91.

([60]) System socjologii wsi. Obecnie (koniec 1936 r.) w opracowaniu.

w sprawie kultury wsi ([61]). Część z nich zresztą wypowiedział on już w swym wstępie do „Historii wsi w Polsce“ (1929), stanowiącym drugie wydanie jego „Społecznego gospodarstwa agrarnego w Polsce“. Wstęp ten pod nazwą „Wieś polska na tle ewolucji dziejowej“ ([62]) wyszedł również jako samodzielna broszura.

W latach 1927—1932 powstaje cykl jego prac poświęconych propagowaniu i uzasadnianiu możliwości i konieczności kulturalnego podniesienia wsi, oraz jej gospodarczych uzdolnień w Polsce Odrodzonej. Cykl ten inicjuje Grabski swym „Znaczeniem czynników psychicznych w produkcji rolnej“ ([63]). Poza tym istnieją cztery prace pod wspólną nazwą „Zagadnienia polskiej polityki ekonomicznej“ ([64]), ([65]), ([66]), ([67]), w których stara się Grabski wskazać na drogi wiodące do duchowego i gospodarczego podniesienia wsi, kładzie nacisk na potrzebę rozbudowy w niej w ogóle oświaty szkolnej i pozaszkolnej, a wiedzy rolniczej w szczególności. W jednej z tych prac („Wychowanie gospodarcze społeczeństwa“) rozwija on swe dociekania w sprawie braków w uzdolnieniach gospodarczych wszystkich klas społecznych kraju i podaje wskazania, jak te braki usunąć. Z książek tych płynie głębokie zrozumienie zdolności rozwojowych naszego narodu, możności i konieczności przezwyciężenia trudności o własnych siłach, wreszcie wiara, że nastąpi u nas należyte zrozumienie potrzeby zdecydowanej walki z tymi brakami przez fachowe i ogólne wykształcenie różnych klas naszego społeczeństwa. W akcji tej, stwierdza Grabski, koniecznym jest wysokie napięcie momentów ideowych, by dała ona należyte rezultaty. Dlatego też nauczyciel czy też instruktor, idący na wieś, winien stać wysoko zarówno co do swych wiadomości technicznych, jak i co do swych moralnych kwalifikacji, oraz duchowych aspiracji. O roli nauczyciela w szerzeniu kultury gospodarczej

---

([61]) Wieś jako siła społeczna. Warszawa 1936. Str. 20. Odbitka z „Rolnictwa“.

([62]) Wieś polska na tle ewolucji dziejowej. Warszawa 1929, str. 23.

([63]) Znaczenie czynników psychicznych w produkcji rolnej. Warszawa 1927. Str. 22.

([64]) Reforma agronomii społecznej. Warszawa 1928. Str. 52.

([65]) Celowy związek inwestycyjny samorządów powiatowych. Warszawa 1928. Str. 24.

([66]) Kultura wsi polskiej i nauczanie powszechne. Warszawa 1929. Str. 64.

([67]) Wychowanie gospodarcze społeczeństwa. Warszawa 1929. Str. 56.

w narodzie pisze Grabski specjalną broszurę ([68]). W innych znów broszurach stara się dać wskazania pracownikom społecznym, jak winni postępować, by w sposób należyty niecić oświatę w otaczającym ich środowisku ([69]), podkreśla, iż oświata ludu stanowi najdonioślejszą sprawę agrarną w Polsce ([70]), że oświata ta ułatwi przezwyciężanie kryzysu gospodarczego ([71]). Rozwój gospodarczy wsi prowadzi obecnie do przenikania na nią kapitalizmu. W swym głęboko przemyślanym artykule pt. „Wieś polska i kapitalizm w rolnictwie“ ([72]) wskazuje Grabski, że proces ten w obecnej rzeczywistości polskiej może być uważany jako zjawisko dodatnie.

Powyżej wspomniany „System socjologii wsi“, który wykańcza obecnie Grabski, stanowi pewną syntezę naukową jego badań nad człowiekiem wiejskim, a w swych teleologicznych ustępach stanowi syntezę jego poglądów na drogi wiodące do osiągnięcia przez wieś polską takiego poziomu i takiego duchowego oblicza, przy których stanie się ona czynnym elementem w wysiłkach dla uzyskania pomyślnego rozkwitu naszego bytu państwowego i narodowego. Działacz polityczny, jakim był Grabski, nie mógł powstrzymać się, by nie stworzyć również pewnej syntezy swych poglądów na to, jaką winna być polityka Polski. Pewne preludium do takiej syntezy stanowi jego artykuł z 1930 roku pt. „Niepodległość Polski a rozwój gospodarczy“ ([73]), w którym wskazuje, że już przed wojną światową nad budową przyszłej niepodległości naszej pracowały czynnie i twórczo wszystkie odłamy naszego społeczeństwa.

Właściwą syntezę tych poglądów stanowi książka pt. „Idea Polski“, wydana w 1935 roku ([74]). Charakterystyczną cechą tej pracy, zgodną z linią myślenia i odczuwania właściwą Grabskiemu

---

([68]) Nauczyciel a kultura gospodarcza narodu. Warszawa 1931. Str. 27.

([69]) Pracownik społeczny jako pracownik oświatowy. Warszawa 1930. Str. 26.

([70]) Oświata ludu i sprawy agrarne w Polsce. Warszawa 1929. Str. 25. Odbitka z „Rolnictwa“.

([71]) Znaczenie wychowawcze szkoły w związku ze światowym kryzysem gospodarczym. Warszawa 1932. Str. 16.

([72]) Wieś polska i kapitalizm w rolnictwie. Warszawa 1931. Str. 19. Odbitka z „Ekonomisty“.

([73]) Niepodległość Polski a rozwój gospodarczy. Warszawa 1930. Str. 18. Odbitka z „Niepodległość“.

([74]) Idea Polski. Warszawa 1935. Str. 190.

od zarania jego działalności, jest głęboka świadomość konieczności podporządkowania interesów poszczególnych klas, ugrupowań politycznych i jednostek wymogom dobra narodowego i zaakcentowanie potrzeby ujmowania tego dobra przez poszczególnych obywateli jako najwyższego kryterium dla ich sumienia przy ocenie, czy działalność ich jest dodatnia lub ujemna, dobro to bowiem należycie rozumiane, jest stale zgodne z pojęciem absolutnej sprawiedliwości. Wspólność ojczyzny łączy wszystkich tych, których mogą dzielić różne przeciwstawne interesy. Nadrzędność interesów Polski nad interesami osobistymi, partyjnymi, czy też klasowymi przynagla do utrwalania się akcentów solidarystycznych w bycie naszego narodu, przy czym zrozumienie tej prawdy walnie przyczyni się, zdaniem Grabskiego, do utrwalenia pomyślnej przyszłości Polski.

W skreślonych rozważaniach scharakteryzowałem czterdzieści kilka lat pracy naukowej i publicystycznej Władysława Grabskiego. Stale towarzyszyła tym wysiłkom praca społeczna, przeradzająca się często w pracę polityczną. W ciągu tych lat Władysław Grabski był ziemianinem-społecznikiem, działaczem politycznym, broniącym interesów swego narodu przed zaborcą, szefem rządu polskiego, obdarzonym szerokimi pełnomocnictwami, profesorem wyższej uczelni. Wszystkie te stanowiska nie były dla niego jednak nigdy celem same przez się, były tylko różnymi etapami w jego pracy dla dobra kraju. Każdy z tych etapów uważał on dla siebie za najbardziej odpowiedni, gdy na nim w danej chwili mógł być najkorzystniejszy. „Państwo potrzebuje twórczości dwojakiego rodzaju“, pisze on w jednej ze swych nieopublikowanych prac: „Jednej doraźnej. Tej potrzebowała Polska bardzo właśnie w pierwszych swych latach, gdy się odradzała z niczego. Ale gdy już zręby główne są postawione, wysuwa się konieczność drugiego rodzaju twórczości, na dalszą zakrojonej metę, zapładniającej myśli i serca tak, by każde oddzielne ziarno mogło swobodnie kiełkować i kwitnąć, zanim większe podrośnie i do gotowego następnie plonu dojrzeje. Na tę twórczość obecnie dla mnie nastała pora. Spokojnie mogę się oddać tej nowej pracy, zbrojny w doświadczenia życia swego“.

Poprzez wszystkie etapy swego życia pozostaje Władysław Grabski naukowcem. Poświęcanie wszystkich wolnych chwil badaniom naukowym pozwoliło mu na zdobycie ogromnej erudycji, ta zaś mogła mu być pomocna w tworzeniu dzieł o trwałej warto-

ści naukowej dzięki jego zdolności do ścisłej i krytycznej analizy badanych zjawisk i procesów, przy umiejętności oddzielania spraw podstawowych od drugorzędnych, i do twórczej syntezy, opartej o fundamenty logicznego myślenia. Działalność naukowa Grabskiego posiada jeszcze jedną cechę — już we wstępie nadmieniłem, że nie da się oddzielić jego działalności naukowej od społecznej. To zjawisko kładzie głębokie piętno na jego twórczości naukowej: za jej pośrednictwem chce on wpłynąć zarówno na umysł jak i na serce czytelnika czy też słuchacza, nadaje suchym cyfrom i zwiędłym kartom historii siłę dynamiczną, która poprzednio parła ku wkrzeszeniu Polski, a po jej odrodzeniu zmierzała i zmierza do utrwalenia jej siły i potęgi.

LEONARD MAKOWSKI.

Dewaluacja.

Gdy Wielce Szanowny Prezes naszego Towarzystwa p. Prof. L. Caro, zwrócił się do mnie z propozycją wygłoszenia odczytu na tak aktualny obecnie temat dewaluacji, byłem doprawdy w kłopocie. Nie dlatego aby opanowanie tego tematu połączone było ze specjalnymi trudnościami. Nie. Ale dlatego, że w dzisiejszej rzeczywistości polskiej temat ten, moim zdaniem zupełnie niesłusznie, uważany jest za zagadnienie drażliwe.

Oficjalne ustosunkowanie się Rządu do tego zagadnienia na najbliższy czas, zostało już sprecyzowane i kilkakrotnie podane do powszechnej wiadomości obywateli. Ewentualna drażliwość tematu ze względu na osobę prelegenta, też nie powinna wchodzić pod uwagę, jako że taka czy inna decyzja Rządu w sprawie dewaluacji w żadnym razie nie była i nie będzie przecież podejmowana pod kątem widzenia interesów pewnych działów gospodarstwa narodowego, lecz tylko jego całości.

Mój osobisty pogląd na kwestię ile złotych polskich składać się winno na jeden kilogram złota próby 900‰, nie ma i nie może mieć żadnej łączności ani z instytucją, którą kieruję, ani z jej klientelą.

Żadne też inne względy poza dobrem kraju oraz naukowymi nie powinny być brane pod uwagę w odczytach urządzanych przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne.

Zastrzegam się proszę Państwa, że prelekcja moja daleką jest choćby nawet od pozorów tendencyj „robienia“ jakiejś opinii pro czy contra dewaluacji.

Dewaluacja! To tak do niedawna jeszcze przeraźliwie groźne słowo, z którym zwykło się było łączyć zwłaszcza w okresie bezpośrednio powojennym pojęcia chaosu i anarchii pieniężnej, ma stać się obecnie — w myśl francusko-angielsko-amerykańskiego poro-

zumienia walutowego, a także w myśl opinii komisji gospodarczej Ligi Narodów — balsamem kojącym rany, zadane przez kryzys na ciele międzynarodowych obrotów gospodarczych, w pierwszej linii obrotów towarowych. Jednocześnie rządy państw, przeprowadzających u siebie dewaluację oświadczają, iż czynią to gwoli opanowania sytuacji wewnętrznej, gwoli przełamania kryzysu i skierowania gospodarki narodowej na drogę poprawy i rozwoju. Tak przecież bez wyjątku brzmią deklaracje rządów i parlamentów wszystkich dewaluujących państw, poczynając od Anglii, która zabiegu tego dokonała pierwsza przed pięciu laty, we wrześniu 1931 r.

Czyżby wszystkie deklaracje te kłamały i miały służyć jedynie za pokrywkę dla ciężkiej sytuacji przymusowej, z której nie było już — poza dewaluacją — żadnego innego wyjścia?

Wszyscy o tem dobrze wiemy, że większość ekonomistów polskich, że sfery miarodajne w rządzie, że wreszcie przedstawiciele życia gospodarczego wypowiadają się przeciwko dewaluacji w Polsce.

Rzeczywiście, nasza sytuacja walutowa nie jest w obecnej chwili tego rodzaju, żeby zmuszała nas do takiego pociągnięcia.

Podkreślam wyraźnie z poprzedniego zdania trzy momenty, że nasza sytuacja walutowa (a nie ogólno-gospodarcza) nas do dewaluacji nie zmusza, że jest to stan obecny tej sytuacji walutowej i że nie jesteśmy w położeniu przymusowym, tzn. że te dodatnie skutki jaki osiągnęły względnie jakich spodziewają się po dewaluacji inne narody — mogą być u nas osiągnięte jeszcze innymi drogami. W tym miejscu moich wywodów nie chodzi mi jednak o negatywne stanowisko do ewentualnej dewaluacji w Polsce w chwili obecnej, zajęte przez większość ekonomistów i przedstawicieli sfer gospodarczych, lecz chodzi mi o podkreślenie zasadniczo negatywnego stanowiska jakie zajęli oni względem samego problemu dobrowolnej dewaluacji, bez względu na to gdzie, w jakim kraju i jak problem ten miałby być rozwiązany. Innymi słowy, chodzi o to, że nasza dominująca myśl ekonomiczna wypowiedziała się przeciwko dewaluacji, jako jednemu ze środków polityki gospodarczej narodu. I właśnie przeciwko takiemu stanowisku doktrynalnemu muszę wypowiedzieć się z całym naciskiem, bowiem takie ujęcie sprawy jest szkodliwym dogmatyzowaniem na temat pieniądza.

Pieniądz jest instytucją społeczną, spełniającą niezmiernie ważne funkcje dla celów życia gospodarczego, dobrobytu, bezpieczeństwa, cywilizacji i kultury duchowej narodu, jest za tym i musi być w zestawieniu z tymi ostatnimi wielkimi celami jedynie środkiem, niezmiernie ważnym, ale zawsze tylko środkiem. W każdym rozsądnym działaniu, czy to w technice, czy w gospodarce, na wojnie, czy w czasie pokoju, — dla takiego czy innego kształtowania się wielkości, wartości i ilości środków decydującymi są potrzeby celu; tylko do potrzeb celów i z punktu widzenia powodzenia w walce o osiągnięcie wskazanych celów, tak czy inaczej naginane być winny środki działania. Oczywiście środki, służące do zdobywania celów, same uprzednio muszą być stworzone, muszą być zdobywane, pielęgnowane i zachowywane. I w tej działalności nad środkami, działalności zajmującej pokaźną część naszego życia, środki te stają się celami same w sobie, ale tylko w podanym dopieroco zakresie i ani na krok dalej.

Tak rozumując, dochodzimy do hierarchii celów, w dziedzinie gospodarczej, świadomość tej hierarchii i ścisła planowość w jej ułożeniu tym bardziej są potrzebne, jako że bardzo łatwo i bardzo często zachodzi w sprawach gospodarczych niebezpieczeństwo przestawiania celów i pomieszania środków z celami, co w konsekwencji spowodować np. może poświęcenie interesu celu dla ratowania dotychczasowej f o r m y środków, do której to formy tak przyzwyczailiśmy się, że nie zauważamy, iż stosowanie starych nie zmienionych środków w nowo-wytworzonych, różnych od poprzednich, sytuacjach właśnie oddala nas od zamierzonego celu, a nie zbliża. Wówczas to działamy wyraźnie — acz dla większości nieświadomie — wbrew wytkniętemu celowi.

Nie ma bodaj lepszego przykładu na takie pomieszanie celów, jak prowadzenie polityki deflacyjnej gwoli utrzymania stałości waluty — w stosunku do złota — w kraju od długich lat cierpiącym z powodu zacofania inwestycyjnego, ubóstwa kapitałów obrotowych, drożyzny kredytu, niezmiernie niskiego obiegu pieniężnego przy jednocześnie niezwykle powolnym obrocie, gdy równocześnie — rzekomo dla tego samego celu — pozostawia się na oścież otwarte drzwi wyjściowe dla kapitałów zagranicznych i krajowych, choć drzwi wejściowe są już dawno przez zagranicę w najrozmaitsze misterne sposoby ograniczeń pieniężnych, kapitałowych, towarowych i emigracyjnych zamknięte. Jest przestawieniem celów prowadzenie w takim kraju polityki deflacyjnej po to tylko, aby

zadośćuczynić przepisom statutu banku emisyjnego lub zasadom nieaktualnej w dzisiejszych warunkach klasycznej polityki emisyjnej. Mamy tu do czynienia z przestawieniem środka na miejsce celu, któremu środek miał służyć, i zepchnięcie głównego celu do roli środka.

Proszę Państwa, nie może być żadnej dyskusji na ten temat, że w obliczu tak wielkich celów, jakimi są rozwój życia gospodarczego, dobrobyt narodu, bezpieczeństwo państwa, cywilizacja materialna i kultura duchowa narodu — problem pieniądza nie może być nigdy celem, a tylko środkiem. A zatem polityka pieniężna państwa musi być podporządkowana tym wielkim zadaniom, nie powinna być nigdy w jakiejkolwiek sprzeczności z nimi. Jeżeli polityka wielkich celów, a więc ogólna polityka gospodarcza, domaga się zmiany polityki pieniężnej, to zmianę tę winno się przeprowadzić. Polityka gospodarcza w znaczeniu ogólnym, a także polityka pieniężna w znaczeniu węższym, operuje wielkim arsenałem swoich specyficznych środków. Wśród nich znajdujemy i dewaluację. Jak dla dobra narodu i państwa, polityka pieniężna nie może być zupełnie niezależną i samodzielną, lecz winna obracać się w granicach, nakreślonych jej przez ogólną politykę gospodarczą państwa, tak też sięgnięcie przez politykę pieniężną do tak radykalnego środka działania, jakim jest dewaluacja, nie może odbywać się inaczej, jak tylko w harmonii z zasadami ogólnej polityki gospodarczej, a nawet powiedziałbym — tylko na jej żądanie. Lecz gdy takie żądanie zostało postawione, winno być niezwłocznie wykonane.

Negatywne zasadniczo ustosunkowanie się większości naszych teoretyków i praktyków życia gospodarczego do dewaluacji (nie mówię tylko o chwili obecnej), jako do środka ogólnej polityki gospodarczej danego kraju, ma swe źródło między innymi w znanym konserwatyźmie polskiej myśli ekonomicznej, tkwiącej jeszcze głęboko w światopoglądzie gospodarczym liberalno-kapitalistycznym, uznającym dewaluację raczej tylko przymusową poinflacyjną, a więc przeważnie już w chwili katastrofy walutowej a nie zaś dobrowolną, przeprowadzoną planowo dla osiągnięcia pewnych dodatnich wyników w gospodarcze narodowej. Do takiego stanowiska polskiego przyczynia się także smutna pamięć dotychczasowych jeszcze przed 1931 r. w różnych krajach przeprowadzonych dewaluacyj z ich wielkimi stratami i długotrwałym chaosem. Ale właśnie te dewaluacje nie były dobrowolne, nie były kierowane,

nie były planowe, lecz stanowiły wynik nieopanowanych inflacyj i superinflacyj przy tzw. wolnej grze sił, czyli w danych wypadkach — wolnej krajowej i międzynarodowej spekulacji.

Państwa naszego kontynentu coraz bardziej organizują się w zwarte gospodarczo jednostki na zasadach im właściwych cech plemiennych i narodowych z uwzględnieniem w pierwszej linii ich konkretnej rzeczywistości i możliwie z wykluczeniem centralnych dyspozycyj, pochodzących z organizacyj zagranicznych i międzynarodowych. Ścisłe zespolenie się polityki gospodarczej państw z ich polityką wewnętrzną i międzynarodową pod hasłem zwartości narodu i bezpieczeństwa państwa postępuje stale naprzód. W tych warunkach im bardziej kapitał przestaje być międzynarodowym, a staje się narodowym, z danym państwem ściśle związanym, tym łatwiej jest rządom nim pokierować na pożytek ogółu obywateli danego państwa.

I w tych warunkach skuteczniejszymi i mniej niebezpiecznymi, a więcej dobroczynnymi, mogą być tak radykalne środki polityki gospodarczej, jak dewaluacja. Nie celowym i nie życiowym jest degradowanie dewaluacji ze środka polityki gospodarczej państwa. Takie apriorystyczne i doktrynalne nastawienie się do tego zagadnienia ze strony znacznej części teoretyków i praktyków naszego życia gospodarczego może okazać się wielce szkodliwym w wypadku, gdyby polska polityka ekonomiczna dla celów poprawy gospodarczej uznała za właściwe prędzej czy później sięgnąć do tego środka.

Musimy przeszeregować nasze pojęcia pozostałe z okresu liberalno-kapitalistycznego, oraz zmienić porządek celów z lat deflacji i rujnowania warsztatów gospodarczych.

Jak to już poprzednio wspomniałem, najwyższe cele, ku osiągnięciu których zmierzać winna nasza działalność gospodarcza, to dobrobyt narodu, bezpieczeństwo państwa, kultura duchowa i cywilizacja materialna narodu. Tym celom służyć i im podporządkowana być winna ogólna polityka gospodarcza państwa, uwzględniająca w swych założeniach i w swej działalności wszystkie bez wyjątku elementy gospodarki narodowej. Nie może stać na równi z nią, a tym bardziej nie może stać ponad nią, polityka pieniężna. Ta może być częścią ogólnej polityki gospodarczej, tej ostatniej zdecydowanie podporządkowaną.

Inflacyjna dewaluacja przymusowa, czyli ta smutna dewaluacja z konieczności sytuacji pieniężnej, połączona tak często jed-

nocześnie z krachem finansowym, ta dewaluacja jako samodzielny pseudo-środek polityki pieniężnej — musi być z umysłów naszych wykreślona, skoro mamy gospodarzyć planowo, a nie być skorupką od orzecha na falach przypadkowości i cudzych interesów. Natomiast do zapasów naszej zbrojowni śmiało wprowadzić możemy dewaluację dobrowolną, jako środek ogólnej polityki gospodarczej, zważając aby dyspozycja tym ważnym, lecz niezmiernie subtelnym i niebezpiecznym środkiem bojowym w walce o lepsze jutro, spoczywała w rękach hierarchii wyższej, mającej całokształt spraw gospodarczych i politycznych narodu na widoku, a nie tylko sprawy pieniężne, tak często zbyt jednostronnie przez bezpośrednich dysponentów tych spraw pojmowane i rozstrzygane.

Patrząc na wypadki ostatnich 5-ciu lat w dziedzinie życia gospodarczego narodów widzimy, iż na pierwszy plan tych wypadków pod względem ich ciężaru gatunkowego i dalekosiężnych skutków, wysuwa się dewaluacja walut.

Jaka dewaluacja? Otóż właśnie nie dewaluacja przymusowa, będąca przypieczętowaniem tego, co się już właściwie poprzednio stało w chaosie nieopanowanej gospodarki inflacyjnej wbrew woli kierowników, lecz właśnie dewaluacja dobrowolna, świadomie z całym spokojem przygotowana, przeprowadzona i zastosowana jako środek ogólnej polityki gospodarczej państwa w celu osiągnięcia korzyści dla życia gospodarczego i politycznego całego narodu.

A teraz przyjrzyjmy się z lotu ptaka i w perspektywie niedalekiej historii tym krajom, które zastosowały u siebie dewaluację, jako środek polityki gospodarczej.

O jakim kraju wypadnie mi najsamprzód wspomnieć? Oczywiście — o Anglii. Nie dlatego, aby rządy tego kraju znane były ze swych upodobań do rewolucyjnych przemian i modnych nowości; nie, — gdyż jest raczej przeciwnie, jak to zresztą dobrze wszyscy wiemy, lecz dlatego, że w mądrym, przezornym i zręcznym rozwikływaniu spraw gospodarczych, zwłaszcza z podkładem finansowym i walutowym, Anglia jest doprawdy bezkonkurencyjna. Pierwsza występuje, pierwsza działa, choć nieraz popełnia błędy — jak to zaraz zobaczymy — szybko je naprawia; choć konserwatystka taka — pierwsza reformuje, gdy potrzeba, no i — rzecz prosta — pierwsza zbiera korzyści. Uczy nas tego cała historia polityki walutowej Anglii, poczynając od roku 1694, daty założenia Banku Anglii, pierwszego akcyjnego banku świata

i pierwszego banku emisyjnego w formie — śmiało mogę się wyrazić — nowoczesnej.

Teorie emisyjne: currency principle (teoria obiegowa) oraz banking principle (teoria bankowa) z kraju tego się wywodzą, a lat mają już 100.

Z chwilą wybuchu wszechświatowej wojny w 1914 r. Anglia, która posiadała czystą walutę złotą, zawiesiła — rzecz prosta — wymianę banknotów na złoto, oraz ogłosiła embargo na złoto. Funt szterling przez cały czas wojny i po tym, aż do 1925 r., utrzymywał się w stosunku do dolara poniżej parytetu, to znaczy, że siła nabywcza funta była mniejsza od siły nabywczej dolara; a za tym odmiennie, niż to wynikało z parytetu złotego tych dwóch walut.

W r. 1925 Bank Anglii podjął z powrotem wymianę swych banknotów na złoto, lecz już nie na monety złote, jak to było przed wojną, a tylko na pełne baryłki złota wagi co najmniej 400 uncyj, co stanowi ca 12.04 kg. (wartości ponad 1.557 ½ £).

Anglia powróciła więc w 1925 r. do waluty złotej, lecz bez obiegu monet złotych. Parytet pozostać miał ten sam. Późniejsze wypadki wykazały, że Anglia zbyt szybko, a co najmniej w niewłaściwym momencie, powróciła do waluty złotej. Stało się to bowiem w tym czasie, kiedy siła nabywcza funta nie była równa jego sile nabywczej z przed wojny (przy tym samym parytecie); tak samo w porównaniu z innymi stabilizowanymi i na złocie opartymi walutami, przede wszystkim w porównaniu z dolarem. Czyli innymi słowy — kiedy ceny towarów angielskich były zbyt wysokie w stosunku do danego parytetu.

Wprowadzenie wymienialności funta na złoto przy jego słabszej niż przed wojną sile nabywczej równało się osłabieniu w kraju siły kupna złota, jakie można było za banknoty funtowe otrzymać, czyli innymi słowy, równało się utrzymywaniu cen towarów na wyższym poziomie, niż w innych krajach, co ze swej strony pociągnąć musiało wzmożony import, niekonkurencyjność i spadek eksportu, oraz stale pogarszający się stosunek deficytu bilansu handlowego do nadwyżki innych pozycyj bilansu płatniczego. Tak trwało w latach 1926—1930; bilanse handlowe były silnie ujemne, ale na świecie była wysoka koniunktura i bilanse płatnicze Anglii nie pękały. Rok 1930 przyniósł już jednak niepokojące symptomy.

Powracając do waluty złotowej w 1925 r. z przedwojennym parytetem, Anglia obok względów prestiżowych kierowała się i tym przeświadczeniem, że nimb wielkości Londynu, jako międzynarodowego centrum finansowego, opierał się przede wszystkim na nimbie funta szterlinga, który jednakże w czasie wojny silnie odbiegł od swego przedwojennego parytetu złota. Powrócenie do przedwojennego parytetu i chęć utrzymania go, musiały spowodować akcję, zmierzającą do podniesienia rzeczywistej siły kupna funta, a za tym (co jest równoznaczne) do obniżenia cen towarów. To zaś musiało pociągnąć za sobą zapoczątkowanie silnego i bolesnego procesu deflacji tj., zmniejszenia obiegu pieniężnego, aby — w myśl teorii ilościowej pieniądza — jednostka tego pieniądza mogła osiągnąć większą wartość w stosunku do towarów. Atak rozpoczął się tak od strony ilości pieniądza, jak i od strony kosztów produkcji.

Zniżka cen towarów poprzez zniżkę kosztów produkcji szła jednak niezwykle opornie, niezmiernie powoli — bez widocznych rezultatów, a to głównie ze względu na zdecydowanie negatywne stanowisko ludności pracującej, która prowadząc wysoką skalę życia nie pozwoliła sobie zabrać swych wysokich zarobków przed nastąpieniem spadku cen, który, jak ją zapewniano, miał w wyniku tej akcji nastąpić.

Niepowodzenie z tej strony starano się powetować silniejszą śrubą deflacji. Ale, proszę Państwa, proszę uważać, deflacja, nawet w tak bogatym kraju jak Anglia, zaczęła rujnować warsztaty gospodarcze jeden po drugim w bardzo szybkim tempie, zaczęły upadać całe działy przemysłu, handlu i komunikacji; warsztaty te przestały oczywiście być źródłem dochodów dla skarbu państwa, bezrobocie przybierało zastraszające rozmiary, trzeba było płacić zapomogi dla bezrobotnych; groźba upadku działów przemysłu zbyt ważnych dla państwa spowodowała wydatki i kredyty dla ich podtrzymywania, stwarzania funduszów renowacyjnych dla przestarzałych technicznie fabryk itp. To wszystko musiało spowodować olbrzymie deficyty w budżecie państwa. Aby je pokryć, trzeba było się zadłużać na zawrotne sumy. Gdy wreszcie całe zjawisko przybierało formy lawinowości i błędnego koła, to aby móc uratować budżet znaleziono się przed koniecznością rozpoczęcia operacji olbrzymich cięć w wydatkach przy jednoczesnym nakładaniu nowych podatków. Ale na szczęście Zjednoczonego Królestwa i Wielkiego Imperium do tego już nie doszło. Zaczarowane

i błędne koło zostało przerwane. 21 września 1931 r. dumny Albion odczepił swą walutę od podstawy złotowej. Po serii groźnych objawów jako skutków destrukcyjnej deflacji, powiedziano sobie: „nie tędy droga“ dla wyjścia z trudności. Jednak znana ze swych wielkich rozmiarów kapitalizacja angielska doznała już przez deflację, niebywałego uszczuplenia i osłabienia.

Gdy w ciężkim położeniu zaczęto rozmyśliwać nad koniecznością daleko idących środków zaradczych, zrozumiano, że najlepszym środkiem byłoby porzucenie dotychczasowego parytetu złotego funta i tym samym usunięcie wielkiego błędu, dokonanego w 1925 r. przez ówczesne formalne przywrócenie funtowi nierealnego już przedwojennego parytetu.

Myśląc o tym środku, zdawano sobie sprawę, że zastosowanie go godzi mocno w silną dotychczas międzynarodową pozycję funta i całej Anglii. Toteż jeżeli Anglia zdecydowała się wreszcie na odejście od swego standardu złota, to jest to dowodem, że w rozwikływaniu swych trudności gospodarczych stanęła przed dylematem albo — albo, tj. albo sanacja gospodarki wewnętrznej, albo utrzymanie funta; jednego i drugiego jednocześnie osiągnąć nie było można.

Anglia wybrała sanację swego życia gospodarczego.

Do takiej, a nie innej decyzji zmusiły również Anglię wypadki na kontynencie: krachy banków wiedeńskich i finansowe załamanie się Niemiec, w których banki angielskie ulokowały olbrzymie sumy krótko — a nawet i długoterminowych kredytów. Dużą część zebranych z całego świata kapitałów obcych Anglia, jako bankier świata, ulokowała w Niemczech. Gdy na skutki paniki finansowej w połowie 1931 roku zaczęto masowo wycofywać z Londynu krótkoterminowe pieniądze, Anglicy swoich należności od Niemiec otrzymać z powrotem już nie mogli: Niemcy ogłosiły niewypłacalność. W Banku Anglii zapasy złota były już na wyczerpaniu, poszło też złoto z pożyczek zaciągniętych w Stanach Zjednoczonych i Francji dla ratowania nierealnego parytetu funta. Nie można było już płacić złotem, a więc zawieszono wymianę banknotów na złoto. To jest jedna część decyzji — w pierwszej linii dla zagranicy, a druga — odejście od parytetu złotego, — w pierwszej linii — dla kraju.

Jak dalece mądrą i przezorną była taka decyzja, świadczą rezultaty. Anglia pierwsza przełamała kryzys; nastąpił gwałtowny wzrost zatrudnienia i spadek bezrobocia, na rynku między-

narodowym towary angielskie stały się znowu konkurencyjne, w wyniku czego deficyt bilansu handlowego uległ wybitnej zniżce; powróciła rentowność warsztatów pracy, możność płacenia przez nie podatków i czynienia wydatków na renowację i unowocześnienie urządzeń. W ślad za tym zaczęły zmniejszać się deficyty budżetu państwowego, a po pewnym, stosunkowo krótkim czasie zupełnie znikły, ustępując miejsca poważnym nadwyżkom budżetowym. Niezmiernie szybko powróciło zaufanie świata w potęgę finansową i gospodarczą Anglii. Sama zaś ludność Anglii zachowała się w sposób, wzbudzający najwyższy szacunek. Żadnych niepokojów socjalnych, żadnych runów na banki czy kasy oszczędności. To oczywiście ułatwiło rolę rządowi, jak również i fakt, że Anglia kupuje zagranicą tylko w funtach, a będąc wielkim konsumentem i pośrednikiem — przeważnie dyktuje ceny. Stanowisko Anglii w międzynarodowym handlu towarowym, dyscyplina społeczeństwa, oraz zaufanie do własnego rządu — sprawiły, że problem zwyżki cen po dewaluacji prawie że nie istniał.

Strumienie kapitałów i złota popłynęły z powrotem do Anglii. Już w 1933 roku Anglia weszła w okres wysokiej koniunktury, która utrzymuje się obecnie w dalszym ciągu bez zmiany, znacznie przewyższając rezultaty tego na kontynencie za najlepszy uważanego roku 1928.

Nie będę zastanawiać się nad dokładnym przebiegiem tej poprawy, gdyż nie to jest właściwie przedmiotem moich wywodów, zaznaczę tylko, że swą wysoką już kilkuletnią prosperity zawdzięczają Anglicy nie tylko odejściu od parytetu złotego. To ostatnie było tylko podstawą, na której rozbudowali oni swój obecny system finansowo-ekonomiczny, stojący pod naczelnym hasłem „obfity i tani pieniądz". Świetnie na tym wychodzą.

Chociaż Anglia w 1931 roku ściśle rzecz biorąc nie ogłosiła właściwie dewaluacji, tylko porzuciła związanie funta ze złotem, to jednak celem tego pociągnięcia było właśnie wywołanie dewaluacji, i to dewaluacji do nieokreślonego na razie poziomu w stosunku do złota, natomiast do poziomu stanu wewnętrznych cen.

Anglia poprawiła błąd swój popełniony w 1925 roku, gdy wówczas zbyt pochopnie powróciła do przedwojennego funta, który już tym funtem przedwojennym właściwie nie był. Na tym skorygowaniu, dokonanie którego było świętym obowiązkiem rządu angielskiego — gdy spostrzegł się w błędzie — dobrze wyszedł naród angielski we wszystkich swych klasach i sferach. Toteż bar-

dzo dziwnym mi się wydaje i z pewnym niesmakiem to czytam i słyszę, najczęściej od strony liberalistów, że Anglia jest pierwszym krajem, który zdecydował się na „bankructwo w wielkim stylu, ponieważ dewaluacja funta jest równoznaczna z bankructwem organizmu gospodarczego Anglii“.

Proszę Państwa przeczytać czy zobaczyć, jak pracuje i żyje obecnie Anglia! W patriotycznych marzeniach naszych życzylibyśmy cząsteczkę tego naszej zbiedzonej Polsce. Czy równie bankrutami są Szwecja, Norwegia, Dania? Gdy rząd podejmuje decyzję, w wyniku której odradza się gospodarczo naród i wzmacnia — to nie jest, proszę Państwa, bankructwo.

Wszystkim ekonomistom świata, a więc również coraz to bardziej topniejącej rzeszy liberalistów-klasyków, znana jest od dawien dawna stara prawda, że parytet walut opierać się winien na parytecie ich wewnętrznej siły kupna w stosunku do towarów. Anglia w 1925 r. o tej prawdzie zapomniała i ciężko za to odpokutowała. Złoto z funta było mniej warte w towarach w Anglii, niż taka sama ilość złota w towarach amerykańskich i innych. Powrót do tej starej zasady odbyła Anglia przy pomocy dewaluacji, po przez porzucenie podstawy złotej. Zastosowanie tego środka okazało się dobrodziejstwem dla gospodarki narodowej Anglii, a nie jej bankructwem.

Praktyka angielska dowiodła, że dewaluacja jako środek polityki gospodarczej istnieje i może być stosowany ze znakomitym wynikiem. Oczywiście, nie wszędzie i nie na wszystkie niedomogi gospodarcze.

Jeżeli chodzi zatem o wypadki w Anglii, należy stwierdzić co następuje:

1) w chorobę wszechświatowego kryzysu Anglia weszła obarczona już inną chorobą, której dobrowolnie nabawiła się jeszcze w 1925 roku, chorobą nierealnego, gdyż zbyt wysokiego, parytetu;

2) deflacja jako środek ratowania parytetu, zupełnie zawiodła;

3) deflacja zawiodła również jako środek wyjścia z kryzysu; co gorzej, zastosowanie jej, choć stosunkowo krótkotrwałe i na zasobnym organizmie, znacznie pogłębiło depresję gospodarczą;

4) po nieudałej deflacji Anglia odeszła od parytetu złota, aby na tej drodze doprowadzić do dewaluacji i oprzeć się na najrealniejszym parytecie, jaki może tylko być, tj. na parytecie wewnętrznej siły kupna funta;

5) nawet gdyby nie było wszechświatowego kryzysu, Anglia musiałaby prędzej czy później drogą dewaluacji funta doprowadzić swój parytet do konkretnej rzeczywistości, bez względu na chwilowy pełny kurs zagraniczny funta;

6) osiągniętej w sposób przez nas omówiony dewaluacji Anglia użyła równocześnie jako środka walki z kryzysem, dołączając doń politykę ekspansji taniego pieniądza;

7) w jednej i drugiej dziedzinie Anglia osiągnęła pełne rezultaty.

Druga wielka, światowa potęga gospodarcza, która świadomie doprowadziła do dewaluacji swej waluty — to Stany Zjednoczone A. P. Lecz jakże różne niż w Anglii były warunki, w jakich przeprowadzono dewaluację w Stanach Zjednoczonych oraz jak różne były jej najbliższe cele.

Przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych nie istniał problem nierealnego, zbyt wysokiego, parytetu złotego dolara. Gdy pozycja funta przed wrześniem 1931 r. wskutek związania go w r. 1925 ze zbyt wielką ilością złota — była stale słaba, to co do Stanów Zjednoczonych wręcz przeciwnie — pozycja dolara na rynkach walutowych była mocna. Również na wewnętrznym rynku towarowym, na którym panowała katastrofalna zniżka cen, w wyniku ostrej depresji gospodarczej oraz w wyniku poprzednio dokonanych wielkich udoskonaleń technicznych, obniżających znacznie koszty produkcji.

Stany Zjednoczone nie potrzebowały korygować parytetu swego dolara, jeżeli więc zastosowały dewaluację, to jedynie w celu poprawy swej wewnętrznej sytuacji gospodarczej. Użyły zatem dewaluacji, jako środka ogólnej polityki gospodarczej. W dewaluacji angielskiej bezpośrednią rolę odegrały przede wszystkim względy pieniężne, poczem dopiero wykorzystano dewaluację do poprawy koniunktury, natomiast w dewaluacji amerykańskiej decydującą rolę odegrały względy wewnętrzno-gospodarcze, a mianowicie walka z niskimi cenami.

Dowodem tego były trudności, z jakimi spotkano się początkowo przy ściąganiu dolara w dół; ciągle wyskakiwał do góry, wykazując niezwykle silną pozycję kursu zagranicznego.

Bo też wewnętrzno-gospodarcza pozycja Stanów Zjednoczonych, tego wielkiego i przytłaczająco czynnego organizmu była tak w wymianie międzynarodowej towarów, jak i w wymianie kapitałowej, silna i dobra. Stany Zjednoczone były wierzycielem

całego świata, bilanse handlowe były stale dodatnie. Towary amerykańskie były tanie; cóż z tego kiedy wobec światowej depresji, popyt na nie był za mały i zapasy rosły z przerażającą szybkością, zwłaszcza w dziedzinie surowców i zbóż, regulowanie produkcji których jest tak utrudnione; zresztą wówczas nie było jeszcze stosowane. Ceny leciały w dół, poczynając od słynnego krachu październikowego w 1929 roku. Wobec nastawienia całej produkcji Stanów Zjednoczonych, tak rolnej jak i przemysłowej, na wielki zbyt w kraju i w całym prawie pozostałym świecie, niemożność tego zbytu w dostatecznej ilości spowodowała katastrofę. Zwłaszcza, że w czasie poprzednich kilku lat wielkiej prosperity przedsiębiorstwa przemysłowe i inne warsztaty gospodarcze rozbudowały się nadmiernie przy pomocy krótkoterminowych kredytów bankowych oraz tych specjalnych finansowych fikcyj nadbudówek, przybudówek i podbudówek, często wprost oszukańczych, jakie zna do absurdu posunięty hiper-kapitalizm liberalny w swym ostatnim stadium, który zwykle cechuje porzucenie zasady uczciwego umiarkowanego zysku, a oddanie się nieokiełzanej spekulacji, choćby przeciw narodowi i państwu. Tak właśnie było w Stanach Zjednoczonych; nie było tego jednak w zdrowym w zasadzie organizmie Anglii. Powiązanie konstrukcyj finansowych Ameryki Północnej było częstokroć fikcyjne, gospodarczo i etycznie niezdrowe; nic dziwnego, tam gdzie spekulacja była dewizą życia narodu, inaczej być nie mogło. Stany Zjednoczone w okres kryzysu weszły z gorszą chorobą, niż Anglia ze swym nadmiernym parytetem; weszły z rozlatującą się już i nieświeżą strukturą gospodarczo-społeczną. Poczucie świadomości tego stanu jest nieodzowne, aby zrozumieć te napozór rewolucyjnie wyglądające, a tak jednak konieczne, pociągnięcia społeczno-gospodarcze Prezydenta Roosevelta.

Uważam, że wcale nie przesadzę twierdząc, iż w latach 1932/33 zawaliła się dotychczasowa struktura gospodarcza Stanów Zjednoczonych. Katastrofalnie niskie ceny przekreśliły zupełnie rentowność, udraperowane fikcje okazały się w swej nagości — tylko fikcjami; żądni niezapracowanych zysków i łatwowierni potracili w czasie krachów giełdowych grube miliardy dolarów. Banki, w wielu wypadkach spokrewnione z fikcjami lub będące ich rodzicami, zaczęły się łamać już nie dziesiątkami, ale całymi setkami i tysiącami. Wytworzyła się panika wkładców, która dotknęła również i instytucje solidne i zdrowe. Tak np. w jednym tylko

roku 1932 zbankrutowało dwa tysiące kilkaset banków z wkładami ponad 1³/₄ miliarda dolarów; resztę banków trzeba było w drodze rozporządzenia na jakiś czas zamknąć, aby je uratować i przygotować do przyszłych ważnych funkcyj. Zupełnie uzasadniona wówczas nieufność ludności do banków spowodowała wielką w rozmiarach tezauryzację banknotów, które trzeba było w jakiś sposób wydobyć z powrotem do obiegu. Wycofanie przez społeczeństwo wielkiej ilości pieniądza z obiegu celem tezauryzacji spowodowała proces nieplanowanej deflacji z jej nieodzownym skutkiem — dalszej zniżki i tak już katastrofalnie niskich cen.

Widzimy, że w Stanach Zjednoczonych sytuacja była znacznie gorsza i bardziej skomplikowana, niż w 1931 roku w Anglii. Przed Rooseveltem stanęły różnorodne i olbrzymiej miary zadania. Nie jest celem mych wywodów tutaj analizować dokładnie tę sytuację i wszystkie przedsięwzięte przez Stany Zjednoczone środki zaradcze. Byłby to materiał na kilka kilkogodzinnych prelekcyj. W danej chwili interesuje nas jedno tylko z całej gamy pociągnięć Prezydenta Roosevelta, a mianowicie — dewaluacja dolara.

Pierwszą rzeczą, którą stwierdzić należy, to fakt, że dewaluacja amerykańska była dobrowolną i przeprowadzona została w czasie, gdy sytuacja walutowa Stanów Zjednoczonych była nie tylko unormowana, ale wprost dobra, gdy tymczasem w Anglii w 1931 r. nie moglibyśmy byli tego powiedzieć.

Roosevelt przystępując do wypełnienia wielkiego zadania przezwyciężenia kryzysu postawił diagnozę, że największym złem są niskie ceny wewnętrzne i że zatem poprzez podniesienie cen prowadzi droga do wyjścia z kryzysu i osiągnięcia poprawy gospodarczej. Uznawszy za główny środek walki z kryzysem podniesienie cen wewnętrznych, zdobycie go postawił na pierwszym naczelnym miejscu programu swej działalności. W pierwszym etapie walki wszystkie pociągnięcia Roosevelta były nastawione na osiągnięcie tego celu i jemu wszystkie inne sprawy podporządkowane. Dalej przy ustalaniu metod działania przyjęto za zasadę, że do zwyżki cen należy dochodzić przez wybitne podniesienie dochodu społecznego, zwłaszcza tych sfer, które większą część swego dochodu zmuszone są obracać na spożycie. Do szeregu środków, walczących o osiągnięcie podniesienia dochodu społecznego i zwyżki cen, bez dłuższego wahania wciągnięta została i waluta, a więc ten mocny, twardy dolar, rozrzucony tak licznie poza Ame-

ryką i stanowiący przedmiot posiadania i uwielbienia również w Polsce.

Działając od strony waluty Roosevelt spodziewał się uzyskać podniesienie dochodu społecznego oraz zwyżkę cen towarów przy pomocy zwiększenia obiegu pieniężnego, tak efektywnego jak i kredytowego, przeznaczonych na uruchomienie produkcji i zatrudnienie bezrobotnych. Zdawał sobie z tego sprawę, że jego program jest programem rewolucyjnym w dziedzinie walutowej, że jest przekreśleniem całej dotychczasowej polityki pieniężnej Stanów Zjednoczonych i że w wyniku tego należy się spodziewać panicznej ucieczki kapitałów i wielkiego odpływu złota. Nie chciał i nie zamierzał zrywać ze złotem jako z podstawą waluty, nie chciał dopuścić do zmniejszenia się jego zapasów, tym bardziej, że były mu one niezbędne dla wykonania zamierzeń zwiększenia obiegu pieniężnego. Aby zatrzymać posiadane złoto, Stany Zjednoczone ku przerażeniu całego świata, jako wstęp do dalszych pociągnięć walutowych, ogłaszają w kwietniu 1933 roku zakaz wywozu złota za granicę oraz zakaz operacyj sprzedaży tego kruszcu na rzecz zagranicy.

Jako skutek tego pociągnięcia, skutek zresztą zupełnie oczekiwany, było załamanie się kursu dolara. Skutek ten był dla wykonywania programu Roosevelta obojętny, a w każdym razie nie był on celem. Zamknąwszy granice przeciw ucieczce złota, Stany Zjednoczone mogły przystąpić do dalszego realizowania swych zamierzeń walutowych. Ale jeszcze przed tym otworzono z powrotem te z zamkniętych poprzednio banków, które uznano za zdrowe lub nadające się do uzdrowienia w krótkiej drodze. Bankom tym zagwarantowano ze strony Rezerwy Federalnej każdą ilość środków płatniczych potrzebnych nie tylko do zaspokojenia zgłaszających się po pieniądze wkładców, ale także na udzielanie nowych kredytów. Odniosło to taki efekt, że w ciągu kliku tygodni zlikwidowano w dużej części tezauryzację, bowiem wróciło do banków ponad 1½ miliarda dolarów, w czem 600 milionów dolarów w monetach złotych i certyfikatach złotych. Pieniądze te wróciły do obrotu gospodarczego i to był pierwszy korzystny rezultat zapoczątkowanej na odcinku walutowym walki z kryzysem.

Oczywiście, w stosunku do zamierzeń Roosevelta — rezultat zaledwie początkowy na jednym tylko froncie. Jednocześnie z przedsięwzięciami w dziedzinie polityki pieniężnej odbywać się miał samodzielny atak na niskie ceny z innej strony, a mianowicie

przez podniesienie konsumcji szerokich rzesz ludności; to zaś było możliwe tylko przez podniesienie stanu zatrudnienia i stopniowe wciąganie do procesów produkcyjnych olbrzymiej ilości 12 milionów bezrobotnych pozostawionych bez zapomóg rządowych na łasce towarzystw humanitarnych i związków robotniczych. Aby ich zatrudnić, trzeba było uruchomić warsztaty pracy, a aby to osiągnąć, trzeba było znowu dwóch rzeczy; inicjatywy czy choćby tylko woli właścicieli tych warsztatów oraz pieniędzy na to uruchomienie. Co do pierwszego, to Roosevelt zdawał sobie z tego sprawę już w samych początkach, że będzie miał do czynienia z biernym oporem całego zorganizowanego aparatu kapitalistycznego, tak finansowego jak i wielko-przemysłowego. Był na to przygotowany. Co do pieniędzy, to tak czy inaczej były potrzebne w wielkich ilościach, a to dla przemysłowców — gdy zechcą je wziąć — lub na gigantyczne roboty publiczne, gdyby sfery gospodarcze trwały w oporze.

Tutaj przychodzimy do sedna interesującej nas sprawy. Przeszło trzyletni kryzys przebiegający w formach tak gwałtownych, jakich w Europie nigdzie nie zaobserwowano, kryzys w kraju o wybitnej strukturze hiper-kapitalistycznej, zwłaszcza w dziedzinie finansów, spowodował likwidację na grube dziesiątki miliardów dolarów kursującego rachunkowo pieniądza kredytowego, pieniądza książkowego. Gdy się chce po takim procesie w bardzo krótkim czasie uruchomić z powrotem produkcję, a nawet powołać do życia nowe warsztaty, trzeba — nim znowu wytworzy się nowy pieniądz kredytowy — zasilić gospodarkę pieniądzem efektywnym. I o tym wiedziano w Białym Domu. Otóż, aby móc sprostać zadaniu dostarczenia gospodarstwu tak wielkich kwot na wybitne uruchomienie przy jednoczesnym zatrzymaniu podstawy złotej dolara (choć bez wymienialności banknotów) — trzeba było tak ułożyć stosunki, aby na podstawie posiadanego zapasu złota można było wyemitować większą ilość banknotów. Trzy są drogi do osiągnięcia takiego celu: zmniejszenie statutowego pokrycia, powiększenie ilości rodzajów wartości, mogących służyć za pokrycie i dewaluacja.

Zdając sobie sprawę z olbrzymich sum, jakimi trzeba będzie dysponować na cele sanacji banków, kredyty dla przemysłu, rzemiosła, rolnictwa, własności nieruchomej, budownictwa, finansowanych z budżetu państwa robót publicznych, premie dla farmerów i zapomogi dla bezrobotnych, z wprowadzeniem których już

wówczas się liczono — Roosevelt wybrał wszystkie trzy drogi, a za tym również dewaluację dolara. Uzyskał upoważnienie Kongresu do obniżenia parytetu dotychczasowego do 50%, zaś obniżył go o 40%, nie tracąc prawa do dalszej obniżki, aż do 50%.

Dewaluacja dolara nie była bezpośrednim środkiem zastosowanym w celu osiągnięcia zwyżki cen, gdyż wiedziano tam dobrze, że dewaluacja wywołuje wzrost cen wewnętrznych w skali znacznie mniejszej, aniżeli skala dewaluacji. I tak np. po 40% dewaluacji dolara, pomimo działania już w pewnej mierze niektórych innych zarządzeń, zmierzających do zwyżki cen, indeks cen wykazał zwyżkę o 8%. (W innych krajach w podobnej sytuacji zwyżka była większa, zawsze jednak niższa znacznie od skali dewaluacji).

Dewaluacja dolara według programu Roosevelta nie była zastosowana celem bezpośredniego osiągnięcia tą drogą zwyżki cen, lecz celem uzyskania możności operowania wielkimi sumami pieniężnymi. Te ostatnie mogły być użyte na wybitne wzmożenie produkcji i konsumcji, co dopiero w ostatniej konsekwencji miało przyczynić się do znacznej zwyżki cen, dotychczasowy niski stan których uważany był za jedną z głównych przyczyn trwania kryzysu.

Taka a nie inna była kolejność i hierarchia celów, choć znowuż liberali ekonomiczni, nie czujący sympatii do poczynań Roosevelta, inaczej o tym sądzą. Nikt jednakże, ani oni też, nie mogą zaprzeczyć, że rezultaty tzw. eksperymentu rooseveltowskiego tj. wykonywania nowego programu są dla Stanów Zjednoczonych zbawienne. Kraj ten kończy niezadługo drugi rok wybitnego ożywienia gospodarczego, wysokiej koniunktury. Przytoczę tu wyjątek ze zwięzłej wzmianki „Wiadomości finansowych“ z lipca rb.:

„Znaczna poprawa gospodarcza w Stanach Zjednoczonych, która nastąpiła po niedawnym stosunkowo krachu, stanowi przedmiot podziwu i badań ekonomistów całego świata. Najbardziej podziwu godnym wydaje się fakt, że poprawa ta trwa już nieprzerwanie od wiosny 1935 roku, że objęła wszystkie gałęzie przedsiębiorczości i że jest tak wydatna pod względem natężenia.

Paryski dziennik *„L'Information“* z 28 lipca rb. przytacza trzy raporty amerykańskich organizacyj gospodarczych i finansowych zgodnie przedstawiające osiągniętą poprawę. Organizacje owe to Związki Zawodowe, „Chambre of Commerce“ i „Federal Reserve Board“.

„Federal Reserve Board“ dowodził, że wskaźnik produkcji przemysłowej, będący w 1923/25 r. — 100, obniżył się w 1935 roku do 80, natomiast w czerwcu 1936 r. doszedł do 103.

Jest to więc zwyżka 25%. W niektórych gałęziach była ona o wiele silniejsza. Tak np. w metalurgii osiągnęła ona 60%, w przemyśle włókienniczym 40%. Godną zaznaczenia jest świetna koniunktura w przemyśle samochodowym, który wyrabia 100 tys. maszyn tygodniowo. Ważnem jest również, że obroty detaliczne wzrosły o 15 do 20%.

Omawiając tę poprawę, londyński *„The Times“* mówi nie bez racji:

„Zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Anglii, poprawę tę zawdzięczać należy w dużym stopniu akcji państwa. Gdy jednak w Wielkiej Brytanii akcja ta była przeprowadzona bez zwichnięcia równowagi budżetowej (z wyjątkiem roku bieżącego — na potrzeby zbrojenia), to w Stanach Zjednoczonych poprawę tę w znacznej mierze zawdzięczać należy deficytom budżetowym, które wpłynęły na zwiększenie dochodu społecznego przy pomocy inflacji“.

Zdaje się, że użycie terminu „inflacji“ nie jest tu słuszne, gdyż powiększenie obiegu pieniężnego w Stanach Zjednoczonych nie stało się przyczyną wzrostu cen; toby zaś dopiero było inflacją. Należało raczej powiedzieć, że deficyty budżetowe wpłynęły na wzrost dochodu społecznego przy pomocy zwiększenia siły nabywczej ludności.

Byłoby nierozsądnie twierdzić, że tę wysoką koniunkturę spowodowała właśnie dewaluacja. Przyczyniło się do tego jednoczesne planowe wykonywanie bardzo wszechstronnego i skomplikowanego programu Roosevelta w różnych dziedzinach. Nie wolno jednak, zwłaszcza ekonomiście, nie widzieć tego, że w programie tym na jednym z pierwszych miejsc znajdowała się dewaluacja i że została ona przeprowadzona z korzyścią dla gospodarki narodowej Stanów Zjednoczonych, dobrowolnie, nie w przymusowej sytuacji pieniężnej.

Jak w kilka miesięcy po pociągnięciach angielskich z września 1931 r. kapitał międzynarodowy zaczął okazywać wielkie zaufanie do nowowytworzonych stosunków w Anglii i napływać tam w wielkiej ilości, tak samo działo się w stosunku do Stanów Zjednoczonych. Zapasy złota zaczęły gwałtownie rosnąć i dziś przekra-

czają olbrzymią kwotę 12 miliardów dolarów. Ułatwiło to wielce Rooseveltowi dalsze prowadzenie jego planu.

Choć to nie było bezpośrednim celem działania Stanów Zjednoczonych, dewaluacja dolara obniżyła i tak już konkurencyjne ceny towarów amerykańskich na rynkach międzynarodowych i spowodowała znaczny wzrost nadwyżki bilansu handlowego, a to znów — dalszy dopływ złota. Na tej płaszczyźnie rozpoczęło się współzawodnictwo angielsko-amerykańskie i kontrowersje walutowe.

Wreszcie wspomnieć muszę o pewnej pozornej sprzeczności, jakiej często nie mogą zrozumieć laicy czytający w pismach codziennych bardzo ogólne wiadomości o wypadkach gospodarczych w świecie. Pytają się oni: „jak to, Anglia robi dewaluację, aby zniżyć swe wysokie ceny, a Ameryka — aby je podnieść?“ Tak jest, tylko twierdzenie to trzeba uzupełnić. Anglia doszła do dewaluacji w wyniku akcji zmierzającej do nadania swemu pieniądzowi parytetu naturalnego, wynikającego z faktycznej siły nabywczej funta. To spowodowało zniżkę w złocie cen towarów angielskich na rynku międzynarodowym. Wewnętrzne ceny wyrażone w nowym funcie wzrosły tylko bardzo nieznacznie dzięki specjalnemu stanowisku Anglii w handlu międzynarodowym, dzięki odbywającemu się w tym czasie procesowi powszechnej zniżki cen i dzięki temu, że Anglia nie chciała i nie dążyła do zwyżki swych cen wewnętrznych wyrażonych w nowych funtach, a przeciwnie, była przygotowaną na jej zwalczanie.

Natomiast w Stanach Zjednoczonych dewaluacja miała wyzwolić siły emisyjne złota, aby przy pomocy nowych pieniędzy uruchomić produkcję i roboty publiczne, podnieść konsumcję, podnieść dochód społeczny i wreszcie podnieść ceny, przywracając rentowność warsztatów. Coprawda, tak samo jak w wypadku angielskim, zagraniczne ceny towarów amerykańskich wyrażone w złocie spadły po przeprowadzeniu dewaluacji, ale nie to było celem dewaluacji.

Przykłady Anglii i Stanów Zjednoczonych dowodzą nam, że planowe operowanie środkiem dewaluacji jest możliwe tak przy dążeniach do zrównoważenia budżetu (Anglia), jak i wówczas, gdy względy budżetowe nie odgrywają wielkiej roli lub gdy świadomie doprowadza się do przejściowych wielkich deficytów celem podniesienia dochodu społecznego (Stany Zjednoczone). I w tym ostatnim wypadku zrównoważenie budżetu kiedyś musi być prze-

cież osiągnięte; ma być ono dokonane automatycznie w wyniku ogólnej poprawy gospodarczej i znacznego podniesienia dochodowości społeczeństwa. W każdym razie, stan budżetu nie jest czynnikiem, który by decydował, czy dewaluację przeprowadzać, czy też jej zaniechać. Zależy to przecież od realności obowiązującego parytetu pieniądza, od ogólnej sytuacji gospodarczej danego kraju i od konglomeratu stosowanych środków.

Kończąc te krótkie i najbardziej ogólne uwagi o dewaluacji w Stanach Zjednoczonych wypada stwierdzić, że w zwycięskich szeregach środków walczących tam o poprawę gospodarki narodowej znajdowała się — obok innych środków — również dewaluacja.

Przytoczone — coprawda w sposób dość ogólnikowy, tak jak to można wyłożyć stosując się do krótkiego czasu odczytu — dwa przykłady dewaluacji są najbardziej charakterystyczne, są wprost typowe, oczywiście o ile mowa jest o dewaluacji dobrowolnej, tzn. nie wywołanej poinflacyjną dezorganizacją pieniądza.

Każdy z szanownych słuchaczów posiadający pewne wiadomości z dziedziny teorii i praktyki funkcji pieniądza w nowoczesnym mechanizmie gospodarczym, każdy, kto od szeregu lat obserwował uważnie rzeczywistość gospodarczą świata i na jej tle takąż rzeczywistość polską, specjalnie, ale też i niepotrzebnie z naszej własnej winy, ciężką — potrafi sobie w spokoju jeszcze głębiej przetrawić i zanalizować opisane dopiero co fakty, potrafi ocenić należycie tę nadzwyczajną przezorność, trafność diagnozy, decyzji i działania ze strony Anglii oraz wielką odwagę równie trafnych, lecz stokroć trudniejszych decyzji i czynów ze Strony Stanów Zjednoczonych, przeprowadzających jednocześnie przy tej sposobności reformy gospodarczo-społeczne na skalę dotychczas w historii gospodarki kapitalistycznej nie znaną.

Kierując swe kroki do tej sali celem wysłuchania mych wywodów, szanowni słuchacze zapewne przypuszczali, że przedmiotem mych rozważań będą w pierwszej linii ostatnie wypadki we Francji, Szwajcarii, Holandii i Włoszech. Tymczasem prelegent tyle miejsca poświęcił już oddalonym czasowo dewaluacjom w Anglii i w Stanach Zjednoczonych. Muszę się z tego usprawiedliwić. Dewaluacje w tych dwóch krajach są najbardziej typowymi, nie dlatego, że po minionym okresie prosperity zostały nasampierw przeprowadzone i nie dlatego, że objęły dwie największe potęgi gospodarcze świata, lecz dlatego, że zasadniczo różnią się

od siebie co do bezpośrednich celów, że ,tak jedna jak i druga, są dewaluacjami pionierskimi oraz że zostały możliwie precyzyjnie i planowo ułożone i w czyn wprowadzone. Są to, że się tak wyrażę, dewaluacje standardowe. Wszystkie następne naśladują je co do celów, — a o to głównie nam chodzi, — albo w całości albo w niektórych poszczególnych punktach.

Zupełnie nieciekawą jest dewaluacja czeska z 1934 r.; jest to dewaluacja tylko dumpingowa, nie wywołana bezpośrednio ani potrzebami gruntownej sanacji aparatu gospodarczego kraju ani względami pieniężnymi ani też koniecznością wyrównania walutowego, która w tym czasie jeszcze nie zachodziła.

Francja, ten przodujący kraj bloku złotego z olbrzymimi zapasami złota, kurczowo trzymała się parytetu z 1928 roku i niepójście w ślady Anglii motywowała interesami swoich rentierów, których tak wielu posiada. Ponieważ jednak jako kraj o silnym zasięgu międzynarodowym, tak w dziedzinie towarów jak i finansów, po dewaluacjach angielskiej i amerykańskiej zaczęła dotkliwie odczuwać skutki zbyt wysokiej zawartości złota w swej jednostce monetarnej, przeto aby wyrównać w pewnej mierze obliczone w złocie koszty produkcji swych drogich w stosunku do zagranicy towarów — rozpoczęła proces deflacji. Tak samo jak gdzieindziej, deflacja prowadzona w okresie światowej depresji nie udała się. Gdyby była prowadzona nawet najmądrzej, udać się nie mogła, a pogłębiła znacznie kryzys, pomimo płynności rynku pieniężnego. (Proszę porównać deflację polską prowadzoną przy chronicznym ubóstwie rynku pieniężnego i kapitałowego, tak w latach koniunktury jak i depresji). Dlaczego? Ponieważ deflacja jest środkiem na hamowanie zbyt wybujałej koniunktury, a nie środkiem do walki z kryzysem. Źle zrozumiany interes rentierów i wkładców spowodował zaprzepaszczenie tej prawdy, tak samo we Francji jak i w Polsce.

Deflacja kryzysowa, która miała za zadanie obniżenie kosztów produkcji w złocie, nie osiągnęła tego nigdzie, ponieważ jeden z jej skutków — zwiększenie wartości pieniądza — przeganiał, a co najmniej anulował, zamierzoną zniżkę kosztów produkcji. A tymczasem deflacja kurczyła, rujnowała życie gospodarcze i powodowała olbrzymie deficyty budżetowe. Przeświadczenie o niemożności powodzenia akcji deflacyjnej ogarniała coraz szersze sfery gospodarcze oraz rentierów i ciułaczy. W krajach niezbyt silnie związanych z rynkiem światowym, o ciasnym i ubogim rynku

pieniężnym ze szczupłymi zapasami złota, jak np. w Polsce, ratunek po zbankrutowanej deflacji można znaleźć w zmianie polityki pieniężno-kredytowej w kierunku ekspansji przy jednoczesnym odcięciu się od zagranicy (przepisy dewizowe), zaś w krajach o płynnym rynku pieniężnym, silnie związanych z gospodarką światową — jedynie w dewaluacji. Z jednej strony znawcy zagadnień finansowo-gospodarczych, z drugiej znów rentierzy i ciułacze, ci ostatni jak gdyby wiedzeni instynktem gospodarczym, — doszli do przekonania, że prędzej czy później dewaluacja we Francji jest nieunikniona. Ponieważ z nią zupełnie niepotrzebnie zwlekano, egoizm gospodarczy jednostki pchał w kierunku wykorzystania tego błędu kierowników polityki gospodarczej Francji.

Zaczęła się systematyczna, początkowo powolna, a następnie już paniczna ucieczka kapitału, głównie do Anglii oraz tezauryzacja w złocie, celem wykorzystania z całą pewnością spodziewanej, nieuniknionej dewaluacji franka.

Im bardziej ucieczka ta przybierała na sile — przy wolnych obrotach z zagranicą i wymianie banknotów na złoto — tym bardziej zbliżała i wymuszała moment zarządzenia dewaluacji. Twierdzę, że po nieudanej deflacji we Francji, dewaluacja — w interesie życia gospodarczego tego kraju i jego interesów politycznych — nastąpić musiała. Że nastąpiła tak późno — tym więcej na tym Francja straciła.

Jednocześnie z dewaluacją zamierza premier Blum przeprowadzić szereg daleko idących reform gospodarczych i socjalnych i pod tym względem program jego ma pewne cechy podobieństwa z programem Roosevelta, choć tak różne były ich założenia dewaluacyjne. (Dobrowolne pociągnięcia Roosevelta, pewnego rodzaju przymusowa sytuacja we Francji.) Niektóre z zamierzeń Bluma kryją w sobie niebezpieczeństwo częściowego utracenia korzyści dewaluacyjnych. Dziś jednak zawcześnie byłoby wydawać o tym sąd.

Dewaluacje w Holandii, Szwajcarii i Włoszech są pochodnymi dewaluacji francuskiej. Jedne wykazują te same przyczyny co Francja (Holandia), inne mają na celu wyrównanie swych szans w stosunku do państw dewaluujących (Szwajcaria, Włochy, także ostatnio Czechosłowacja).

Jak na tle tych wielkich zmagań się narodów i ich przywódców o lepsze warunki bytu przedstawiają się nasze rodzime sprawy polskie? Do niedawna jeszcze zupełnie oficjalnie przeprowadziliśmy proces deflacji tj. zmniejszania obiegu pieniężnego, kre-

dytów, budżetu, poborów, emerytur, a tym samym i cen, choć kraj nasz znany jest na świecie z niezmiernie niskiego obiegu pieniężnego przy słabo rozwiniętych instytucjach, a zupełnie nie rozwiniętych niektórych urządzeniach, przyśpieszających obrót pieniężny, i przy strukturze wybitnie rolniczej, która zasadniczo wymaga dla gospodarki wsi więcej efektywnych znaków obiegowych, niż to ma miejsce w krajach o rozwiniętym i nowocześnie zorganizowanym przemyśle, handlu, komunikacji i bankowości.

Deflacja polska nie stanowiła programu walki z kryzysem, ani nawet punktu tego programu, ponieważ po pierwsze — programu takiego w ogóle nie mieliśmy, a po drugie — deflacja, jako siła wszystko kurcząca, nie może być środkiem walki z kryzysem, który sam sobą przedstawia padającą i kurczącą się gospodarkę. Deflacja może i powinna być stosowana w okresie hiper-koniunktury w krajach obfitujących w wielkie inwestycje i kapitały obrotowe, a to celem zahamowania zbyt ożywionego tempa produkcji i odwrócenia niebezpieczeństwa powstawania przerostów, które tak łatwo wywołują depresję i kryzys. Tych warunków w Polsce nie było. Poza tym deflacja może być jednorazowo, a nade wszystko częściowo stosowana względem niektórych gałęzi gospodarki w ostatnim stadium kryzysu przed nastąpieniem spodziewanej poprawy, a to w tym celu, aby szybciej usunąć niedobitki nie zlikwidowanych jeszcze przez kończący się kryzys przerostów i oczyścić przedpole do akcji ożywiającej. W pewnym zakresie odbyło się to w Polsce w ostatnim kwartale 1935 roku. Przez kilka jednak poprzednich lat prowadziliśmy deflację zupełnie w innym celu, niż dwa powyżej przytoczone i czasami tak wskazane. Otóż prowadziliśmy deflację w obronie złotego parytetu naszej waluty, w obronie tzw. „stałości“ złotego polskiego, ale nie stałości w stosunku do naszych cen wewnętrznych, co jest kardynalną podstawą każdej uregulowanej gospodarki, lecz w obronie stałości złotego polskiego w stosunku do pewnej ilości złota, teoretycznie zawartego w naszej jednostce monetarnej.

Przez długi czas trzymając się kurczowo właściwie niepotrzebnej nam zasady wolności obrotów pieniężnych z zagranicą, (przez co stale traciliśmy złoto na rzecz zagranicy), a dla utrzymania której to wolności musieliśmy prowadzić deflację, naruszyliśmy najważniejszy dla nas parytet — parytet wewnętrznej siły nabywczej złotego, którego wartość wewnątrz kraju — niezależnie od zwykłych przyczyn depresyjnych — przez proces deflacji

tym bardziej i tym szybciej rosła, obniżając dotkliwie ceny i rujnując naszą produkcję, a przede wszystkim nasze rolnictwo. Widząc katastrofalne skutki, zaczęliśmy z nimi walczyć, głównie w dziedzinie zadłużenia. Nie była to jednak ofenzywna walka z kryzysem; była to niezmiernie kosztowna, a słaba w rezultatach, defenzywna walka ze skutkami kryzysu, jednocześnie pogłębianego stale procesem deflacji.

Gdy niektóre kraje ubogie w złoto, lecz znacznie lepiej od nas zorganizowane, o większej ilości i szybkości kapitałów obrotowych, a nade wszystko w lepszej tysiąckroć sytuacji inwestycyjnej dawno zawiesiły wolny obrót pieniężny i złotem z zagranicą, myśmy uczynili to dopiero w kwietniu rb., oddawszy uprzednio wiele tego, co powinno było u nas pozostać. Tak chętnie i dumnie szczyciliśmy się stałą walutą, choć właściwie należała ona do najmniej stałych, gdyż ciągle zwiększała swą wartość w stosunku do towarów. A przecież ten stosunek, a nie co innego, jest w dzisiejszych czasach decydujący dla równowagi życia gospodarczego naszego narodu, zwłaszcza przy reglamentacji handlu zagranicznego i reglamentacji dewizowej. Prawdę tę potwierdzają nam choćby ostatnie wypadki w dziedzinie cen, wywołujące tyle zamieszania i trosk. Każda zbyt wielka i zbyt szybka zmiana, obojętnie jaka — do góry czy w dół — faktycznego rynkowego stosunku jednostki pieniężnej do towarów, czy odwrotnie, wywołuje w gospodarce niepożądane perturbacje, przy czym obojętne jest czy przyczyna tego leży po stronie pieniądza, czy też po stronie towarów. Zresztą ścisłe rozpoznanie i rozdzielenie tych przyczyn nie zawsze jest możliwe.

W jakiej sytuacji byliśmy w tym względzie, aż do końca lata roku bieżącego? W wyniku kilkuletniego kryzysu, w dodatku samopas chodzącego, w wyniku deflacji, braku kapitałów, olbrzymiego bezrobocia miast i jeszcze większego wsi, zmniejszającego nawet w latach dobrej koniunktury zawstydzająco niski dochód społeczny, ceny wewnątrz kraju są niskie, przy czym sytuację pogarsza fakt istnienia nożyc cen tj. s t o s u n k o w o zbyt wysokich cen przemysłowych (chociaż w większości wypadków wcale nie gwarantujących rentowności) i stosunkowo zbyt niskich cen rolnych, chociaż wykazujących już wówczas tendencje zwyżkowe.

Przypuszczam, że zgodni jesteśmy co do tego, że wykazany przez Główny Urząd Statystyczny za miesiąc sierpień wskaźnik ogólny cen hurtownych jako 53.9 w stosunku do 1928 r. należy

uznać jako niski, wskaźnik wyrobów gotowych przemysłu jako 59.4 chyba nie za wysoki, zaś ogólny wskaźnik cen hurtowych artykułów sprzedawanych bezpośrednio przez rolników jako 37.0 — za katastrofanie niski. Od tego czasu przez ostatnie dwa miesiące stosunki zmieniły się o tyle, że za miesiąc październik wskaźniki przemysłowe wykażą prawdopodobnie zwyżkę zupełnie drobną, zaś wskaźnik rolny podniesie się silniej. To wszystko razem, nawet po uwzględnieniu ostatnich zmian, nie upoważnia do zmiany poglądu. że wewnętrzne, powtarzam w e w n ę t r z n e, ceny hurtowe w Polsce są niskie. A pieniądz? Wiadomo. Pieniądz w Polsce jest niezmiernie drogi, jest jednym z najdroższych na świecie. Co to oznacza wszystko razem? To, że siła nabywcza złotego wewnątrz kraju jest nieproporcjonalnie wysoka, a to przede wszystkim dlatego, że pieniądza jest za mało, że stosunek pieniądza efektywnego do kredytowego (książkowego) jest za wysoki, że obrót nim odbywa się za wolno, że rynek pieniężny i kapitałowy jest sztywny, prymitywny i mało zróżniczkowany, że brak nam dostatecznej ilości urządzeń i instytucyj przyśpieszających i udoskonalających obrót pieniężny zwłaszcza bezgotówkowy, pomimo pionierskiej i godnej uznania działalności P. K. O. Ponadto wymiana towarów jest również bardzo prymitywna, rozczłonkowana i łańcuszkowa, a za tym absorbująca do obrotu niepotrzebnie dużo środków obiegowych, co stwarza znów niekorzystny objaw zbyt wielkiej marży pomiędzy cenami detalicznymi i hurtowymi. Tym tłumaczy się zdziwienie i obruszenie sfer pracowniczych, gdy im ekonomista mówi o niskich cenach w Polsce.

Jeszcze większą niż w kraju, posiada złoty siłę nabywczą zagranicą, a że złoty polski jest walutą opartą na złocie, więc właściwie — ściśle biorąc — tę większą aniżeli w kraju siłę nabywczą zagranicą posiada ta ilość złota, jaką złoty polski reprezentuje w międzynarodowych obrotach według ustawowego parytetu złotego, który znów jest podstawą parytetu w stosunku do innych walut. Za złoto zawarte w polskiej jednostce pieniężnej uzyskuje się za granicą (a w obrotach międzynarodowych w ostatniej linii płaci się przecież złotem) więcej towarów aniżeli w Polsce. Czyli innymi słowy i prościej: ceny w Polsce, choć — jak to stwierdziliśmy wyżej — w obrotach wewnętrznych niskie, są wyższe od cen zagranicznych. Ogólny wskaźnik cen hurtowych w Polsce przed ostatnią dewaluacją walut zachodnio-europejskich był wyższy

o jakieś 5 punktów od takiegoż przeciętnego wskaźnika międzynarodowego. Ostatnio przeprowadzona dewaluacja szeregu walut europejskich w państwach z ludnością ponad 100 milionów niewątpliwie spowoduje tam spadek cen wyrażonych w złocie; za tym wskaźnik międzynarodowy cen spadnie, marża między nim a wskaźnikiem polskim wzrośnie, za złoto zawarte w złotym polskim kupić będzie można za granicą jeszcze więcej towarów niż dotychczas, towary polskie w stosunku do zagranicznych staną się jeszcze droższe, i to tym więcej, że nieunikniona jest pewna zwyżka cen wewnętrznych w Polsce w związku z pożądaną zresztą, tak upragnioną i prze długie lata przez rząd i społeczeństwo oczekiwaną zwyżką cen produktów rolnych.

Przyczyny zmian cen towarów wyprodukowanych w kraju mogą leżeć po stronie towarów (koszty produkcji, wysokość produkcji) lub po stronie pieniądza bądź też po jednej i drugiej stronie jednocześnie, działając w jednym i tym samym kierunku lub też w kierunkach wręcz przeciwnych. Z tych samych punktów wypadowych można też prowadzić świadomą i planową akcję zmierzającą do zmiany cen, tj. ich obniżania lub podwyższania.

Jeżeli chodzi o obniżenie naszych cen ze względu na lepsze dostosowanie ich do poziomu cen na rynkach międzynarodowych, to podejście do nich od strony towaru byłoby obecnie w Polsce możliwe jedynie przez znaczne powiększenie produkcji i zbytu, co musiałoby być poprzedzone przez zmianę dotychczasowej trwożliwej polityki kredytowej.

Tylko na tej drodze — wielka produkcja, wielki zbyt i tani kredyt — możliwe jest obniżenie kosztów produkcji na jednostkę towaru.

Innego obniżenia kosztów produkcji, zwłaszcza i tak już niskiej robocizny, obecnie nie widzę. Wykluczam również ze względów socjalnych i ogólno-państwowych znaczniejsze obniżenie kosztów ubezpieczeń społecznych i podatków. Ciężar tych ostatnich zresztą w miarę wzrostu produkcji automatycznie i w zwiększającym się tempie powinien maleć.

Spowodowanie zniżki cen towarów przez działanie bezpośrednie od strony pieniądza może nastąpić na drodze deflacji lub dewaluacji. W tym ostatnim wypadku wówczas, o ile chodzi o zniżkę cen wyrażonych w złocie, a więc w stosunku do zagranicy, bez zniżania cen wewnętrznych wyrażonych zawsze w jednostce walutowej bez względu na jej parytet złoty.

Jaką iść drogą?

Można nie iść żadną, dreptać w miejscu i klepać dalej biedę. Ale wówczas, aby sprzedawać towary nasze za zagranicę celem uzyskiwania dewiz na zakupno surowców na potrzeby naszej produkcji, choćby w tak szczupłych jak obecnie ramach, należałoby wypłacać naszym eksporterom niebywale wysokie premie wywozowe, obciążające cały rynek wewnętrzny i budżet państwa. A to byłoby przecież jedną z przyczyn wysokich cen wewnętrznych hamujących konsumcję i redukujących produkcję.

Takie rozwiązanie, choć już często stosowane, należy kategorycznie odrzucić!

Moim zdaniem, próby rozwiązania zagadnienia naszych cen w złocie, za tym na rynkach międzynarodowych, a przy tej sposobności i cen wewnętrznych wyrażonych w każdorazowo obiegającej jednostce walutowej, — winny być przede wszystkim szybko i energicznie podjęte od strony produkcji i towaru według programu: wielka produkcja i wielki zbyt. Aby umożliwić wielką produkcję tanich towarów, tanich nie tylko w kraju, ale i za granicą, trzeba dostarczyć produkcji jak najtańszych kredytów i to w ilości niezbędnej. Aby umożliwić wielki zbyt w kraju, należy — niezależnie od tego, że znaczny wzrost produkcji sam przez się już wywoła wzmożoną konsumcję — uruchomić — zwłaszcza w początkach — wielkie inwestycyjne roboty publiczne. Drogą zmiany obecnej lękliwej polityki kredytowej uzyskać się winno potrzebne na te cele środki obrotowe.

Na tej drodze wytkniętej celem wyrównania cen, moglibyśmy jednocześnie realizować program renesansu gospodarczego Polski, oczywiście przez pewien jeszcze czas przy zamkniętych granicach.

Gdyby jednak droga ta z tych czy innych względów zawiodła, czego nie przewiduję, lub gdyby nasze czynniki miarodajne na nią iść nie zechciały, nie pozostawałoby moim zdaniem nic innego, jak dewaluacja złotego, dewaluacja, mająca na celu wyrównanie naszych cen w złocie i jednocześnie — co jest stokroć ważniejsze — stworzenie podstawy ożywienia gospodarczego kraju, przez wyzwolenie siły emisyjnej naszych szczupłych zapasów złota.

Deflację, jako proces rujnujący organizm gospodarczo słaby, wykluczam z szeregu środków zmierzających do wyrównania cen.

Nie będąc wcale uprzedzonym do dewaluacji, jako do niezmiernie ważnego i silnego w skutkach środka walki z kryzysem

i środka osiągania ożywienia gospodarczego, — ze względu na specyficzne warunki polskie, a zwłaszcza niezdyscyplinowanie społeczeństwa, wypowiadam się raczej za koncepcją przytoczoną poprzednio, nie wykluczając jednak — w razie potrzeby — sięgnięcia do dewaluacji.

LEOPOLD CARO.

Przeciw dewaluacji.

(przemówienie po odczycie dyr. Makowskiego z 24 października 1936 r.)

Niezwykle interesujące, gruntowne i śmiałe wywody naszego dzisiejszego prelegenta, któremu za nie z tego miejsca bardzo serdecznie dziękuję, wymagają jednak kilku kropek nad i, aby nie były fałszywie rozumiane. Im lepiej dowodzą, że mówił tu wybitny znawca spraw pieniężnych i walutowych, tym nieodzowniejsza zachodzi potrzeba nie dopuszczenia do fałszywej interpretacji jego słów, aby ludzie złej woli nie rozgłaszali o nim i o nas, że głosimy tu hasło dewaluacji lub że przynajmniej torujemy jej drogę. Obawa ta zachodzi w tym wyższym stopniu, skoro szerząca się a niczem nieusprawiedliwiona drożyzna sama przez się tworzy preludium do dewaluacji, wobec czego pragnąć muszę wyraźnego i całkowitego odcięcia się od jednostek, pragnących tę drożyznę podtrzymać lub usprawiedliwić.

Zacznę od skonstatowania paru rzeczy ogólnego i niespornego, jak sądzę, znaczenia.

Pierwszą jest fakt, że nie mogąc się co do zasobności porównywać z Francją czy innymi krajami zachodu popełniliśmy ciężki błąd, przystępując do bloku złotego. Polska należała tu chyba z imienia, bo sama i w najlepszych czasach miała za mało złota. Nieoględna polityka deflacyjna wypompowała z Polski w ciągu lat trzech około 3/4 miliarda złotych i kiedy przyszedł do steru obecny minister skarbu, zastał przerażające pustki w kasach, nie wystarczające nawet na miesiąc egzystencji. Ale i pierwej Polska miała w porównaniu z Szwajcarią, Holandią czy Francją złota przeważnie w marzeniach i to było publiczną tajemnicą, bo przecież sprawozdania dekadowe Banku Polskiego, wykazujące ciągłe kurczenie się zapasów złota, były dla wszystkich przystępne. Nasze

miejsce mogło być w bloku złotym chyba w marzeniach, tak jak Rosjanin pijał niekiedy herbatę zamiast z cukrem „z prydumką“. Nieszczęsna ta polityka, szerzona tak przez utalentowanych dyletantów, jak i przez pozbawionych wszelkiego talentu i daru orientacji fachowców ostatecznie musiała się skończyć. Ponieśliśmy bolesne konsekwencje błędów polityki deflacyjnej, którą tak doskonale scharakteryzował prelegent i bylibyśmy doszli do zupełnej ruiny, gdyby nie ograniczenia dewizowe, które nas niemal w ostatniej chwili zatrzymały u brzegu przepaści.

Nie chce się u nas pamiętać o tym, że Wielka Brytania, nadająca ton gospodarstwu światowemu poczęła głosić i zalecać politykę wolnohandlową dopiero wtedy, gdy zapewniła sobie przewagę produkcji przemysłowej na kontynencie europejskim i że do tego przyznali się ekonomiści angielscy swego czasu wobec Fryderyka Lista, tudzież że ta sama Wielka Brytania zagrożona konkurencją niemiecką i amerykańską wróciła w naszych oczach do polityki merkantylistycznej, która kiedyś stworzyła podstawę jej zamożności. Powtarzanie haseł, w innych zgoła warunkach trafnych, oraz wymyślonych na eksport i ślepe przystosowanie ich do naszego wątłego organizmu gospodarczego było zawsze największym naszym błędem.

Obecnie mówi się o dewaluacji, dlatego że ją przeprowadziła Francja. I cóż z tego? Czy przymierze wojskowe ma tu jakiekolwiek znaczenie?

Jeżeli prof. Charles Rist, wybitny finansista francuski sprzeciwia się „gospodarczej izolacji“ i „pieniężnemu nacjonalizmowi“, jak się wyraża, to ten punkt widzenia podyktowany jest interesami F r a n c j i a w szczególności intencją powiększenia eksportu francuskiego i wzmożenia liczby turystów. My eksportujemy często po cenach dumpingowych, do których dopłaca konsument krajowy a ruch turystyczny do Polski jest i będzie nadal minimalny.

Belgia spodziewała się, że w razie dewaluacji belga kapitały ulokowane za granicą wrócą do kraju i zasilą przedsiębiorczość krajową. Czy można spodziewać się u nas podobnego rezultatu? Ci, którzy wywieźli kapitały swe za granicę, uczynili to nie tylko dlatego, aby je zabezpieczyć — widzieliśmy, jak fatalnie na tem wyszli — ale i dlatego, aby je usunąć z pod opodatkowania. Powrót tych kapitałów, nawet gdyby nastąpił, w co nie wierzę, miałby za skutek dochodzenia karno-skarbowe przeciwko zbyt zapobiegliwym kapitalistom. A sądzę, że zapewnienie bezkarności byłoby niedo-

puszczalne jako premia za nieuczciwość. Ale nawet gdyby ogłoszono tzw. amnestię, one nie wrócą. Stoi temu na przeszkodzie nasz „kompleks niższości“, w sprawach gospodarczych niemal nieuleczalny.

Jeżeli Francja wprowadziła z inicjatywy premiera Bluma szereg nowych obciążeń socjalnych, to musiały się one odbić na kosztach produkcji i tym samym wpłynęły, nawet gdybyśmy je skądinąd uznali za najsłuszniejsze, na pogorszenie szans zbytu towarów francuskich na rynku światowym.

Ale my i tego argumentu nie mamy, bośmy nic dla poprawy losu pracowników najemnych nie uczynili i nic uczynić dla nich nie zamierzamy. Płace nasze należą nadal do najniższych w Europie a przeto potrzeba skompensowania „strat“ wielkiego przemysłu u nas bynajmniej nie zachodzi.

Norwegia prowadzi istotnie handel światowy rybami a Dania masłem i bekonami. Jedno i drugie państwo dysponuje tak olbrzymią ilością tego towaru, że nawet przy najwydatniejszej konsumcji wewnętrznej sprzedawać musi olbrzymią jego nadwyżkę i to bez żadnych dumpingów. Nasz natomiast eksport nie ma cech demokratycznych, nie ogarnia szerokich warstw ludności.

Dla nas przeto ważniejszym jest wzmożenie konsumcji wewnętrznej, zależne od wzrostu siły kupna naszej ludności Poza tym eksport nasz jest w wielkiej części ujęty w karby układami kontyngentowymi, poza które nawet przy najbardziej sprzyjających warunkach wychylać się mógłby tylko wobec państw, z którymi żadne traktaty kontyngentowe nas nie łączą.

Usunięcia drogą dewaluacji deficytu budżetowego również nam nie potrzeba, bo deficytu nie mamy. Czy moglibyśmy spodziewać się w razie dewaluacji złotego w Polsce łatwiejszego uzyskania pożyczki zagranicznej? Ale przecież z Wielkiej Brytanii i ze Stanów Zjednoczonych zabroniony jest wywóz kapitałów, a Stanom Zjednoczonym nie płacimy procentów od pożyczek już zaciągniętych, co nie może być chyba dla tego wierzyciela zachętą do obdarzania nas nowymi pożyczkami. Francja potrzebuje każdego grosza dla siebie, teraz będzie musiała ufortyfikować całą granicę północną wobec zmiany polityki belgijskiej a widzimy, że obiecawszy nam 2 miliardy na dozbrojenie, stawia obecnie jako warunek dotrzymania tej obietnicy zmianę naszej polityki wobec Czechosłowacji, Rosji Sowieckiej i Niemiec. Warunek bardzo trudny do spełnienia. Tak więc i z tej strony zawód zupełny.

A jaki byłby wpływ dewaluacji na szerokie warstwy ludności? Jaki już j e s t, widzimy. Jeszcze niema dewaluacji i nie ma żadnej podstawy do jej przyjęcia a fala nieusprawiedliwionej drożyzny rozlała się po całym kraju. Drobny ciułacz, poniósłszy stratę może nie bez winy własnej, skutkiem 40%-owej obniżki kursu dolara a teraz skutkiem tzw. oddłużenia i obniżki odsetek zniechęci się zupełnie do oszczędności, gdy stałość waluty, o której go ciągle zapewniano, ulegnie w ciągu 18 lat od wskrzeszenia Polski licząc, p o r a z t r z e c i zupełnemu wstrząsowi.

Co zyskalibyśmy w razie dewaluacji? Zwolennicy jej mówią, że zrównanie cen. Nasze ceny hurtowe mają być wyższe o 5 punktów od przeciętnego wskaźnika międzynarodowego a wskutek dewaluacji szeregu walut europejskich dalszej ulegną zwyżce. Pozbawi to towary polskie zdolności konkurencyjnej na targach zagranicznych. Ale zdaje mi się, że obawa ta jest płonna, istnieją przecież ceny dumpingowe polskiego węgla czy cukru i nic nie stoi na przeszkodzie obniżaniu cen dla zagranicy, zwłaszcza że cierpliwi konsumenci krajowi zwracają producentom i eksporterom z nawiązką poniesione w ten sposób straty. Poza tym zaś, trzeba mieć na uwadze, że kupiec, licząc się z chwiejnością pieniądza, zdyskontuje w razie dewaluacji przezornie możliwe straty w drodze niejako prewencyjnej podwyżki cen już nie o 5—10% ale o 15—20%. Kto wie, co jutro przyniesie, musi się więc z tym liczyć. Na zachodzie jest inaczej, ale u nas ceny pójdą bardziej w górę, aniżeli wynikałoby to z dewaluacji, to pewne.

Trzeba ponad to pamiętać jeszcze o jednej kwestii. Państwo i przedsiębiorcy prywatni będą ostatecznie zmuszeni do podwyżki stałych poborów płac, pensyj i emerytur a wówczas dewaluacja pociągnie za sobą inflację, jako konieczne następstwo. Grozi nam lawina, inflacja bowiem to już zupełne bankructwo. Ale byłaby jeszcze druga możliwość. Dewaluacja pociągnie za sobą zwyżkę cen, a nadwyżkę tę zapłaci masa urzędników państwowych i prywatnych oraz emerytów b e z rekompensaty w podwyższonej płacy. Byłaby to więc po prostu zmiana w podziale dochodu społecznego z uszczerbkiem około miliona osób, pobierających stałe płace. Otóż pytam, czy istotnie zachodzi po temu socjalna potrzeba? Co więcej, czy istnieje m o ż l i w o ś ć takiej zmiany wobec dotychczasowej niskości płac, pensyj i emerytur wszelkiego rodzaju? Sprawy to zbyt jasne, abym miał dłużej nad nimi się zastanawiać.

Za lichy pieniądz krajowy kupimy mniej towaru niż poprzednio, dewaluacja byłaby więc nawet sprzeczna z interesem importerów i amatorów towarów zagranicznych.

Jedynymi odnoszącymi z dewaluacji korzyść byliby eksporterzy, którzy otrzymaliby za żelazo, węgiel, wyroby włókiennicze czy dykty zapłatę w obcej walucie, która zamieniona na polską, dałaby więcej jednostek monetarnych, służyć mogących do zapłaty pensyj i podatków w dewaluowanym pieniądzu. Atoli taka manipulacja mogłaby udać się tylko na czas krótki, póki fala strajków nie wymusiłaby podwyżki płac, odpowiadającej obniżce wartości pieniądza. Ponad to chyba jest pewne, że cała ordynacja podatkowa w razie dewaluacji pieniądza i to nawet nie nazajutrz ale równocześnie musiałaby ulec odpowiedniej podwyżce poszczególnych pozycyj, bo przecież państwo przede wszystkim musi żyć i nie może popaść ponownie w błąd podobny, jaki popełnił u nas pewien znany nam dobrze minister skarbu, nakładając w epoce spadającej z dniem każdym marki słynną daninę majątkową właśnie w pieniądzu nieustabilizowanym. Więc i te chwilowe korzyści z dewaluacji wnetby dla eksporterów odpadły. Musieliby zapłacić wyższe podatki i wyższe płace. A poza tą klasą ludności nie byłoby nikogo, ktoby się dewaluacją cieszył.

Pewni publicyści twierdzą, że w razie dalszego utrzymania ograniczeń dewizowych wpadlibyśmy w zależność od niemieckiej marki i niemieckiej Mitteleuropy. Takim straszakiem usiłuje się oddziaływać na naszą politykę gospodarczą. Niektórym ludziom zachciewa się jeszcze mimo smutnych doświadczeń z blokiem złotym ponownego wypłynięcia na niebezpieczne flukty światowego gospodarstwa, które nas pochłoną. My musimy bronić gospodarstwa polskiego i resztek naszych zasobów kasowych, których poprzedni nasz kanclerz skarbu nie zdołał zmarnować. Jeżeli Niemcy, które produktywnie zużyły swoje i pożyczone złoto, czynią tak samo, to okoliczność ta nas od nich bynajmniej nie uzależnia. Jeżeli dwie jednostki mniej wydają, niż mają, mniej kupują towarów za granicą i mniej wyjeżdżają za granicę niż dawniej a pozytywne przepisy skierowują je na tę właśnie drogę, to każda jednostka i każdy naród tak postępujący służy tylko sobie a nie drugiemu. Poza Niemcami i Włochy i Austria i inne państwa mają ograniczenia dewizowe — frazes więc o germanofilstwie nie ma żadnego uzasadnienia. Ograniczenia dewizowe bronią nas

o wiele lepiej i skuteczniej, niż inne środki, a że poza tym dla niejednego są niedogodne, to nie może rozstrzygać sprawy.

Dewaluacja byłaby ciosem w samo serce uczciwej kapitalizacji wewnętrznej tj. po prostu oszczędności, otworzyłaby na oścież wrota wszelkiej spekulacji. Gdyby rządy nasze w drodze dewaluacji usiłowały wpłynąć korzystnie na uprzywilejowane położenie naszych eksporterów, zasługiwałyby na powszechną opozycję.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Pieniądz ma być miernikiem wartości. Wynika stąd, że musi być możliwie stałym. Jeżeli ten miernik jest rozciągliwy jak gumilastyka, to mija się ze swym powołaniem. Kruszec, z którego pieniądz właściwy się wybija, jest towarem i dlatego materiał, z którego jest wyrobiony, podlega ciągłej fluktuacji cen. Idzie o to, aby ta fluktuacja była jak najmniejsza i dlatego stworzono pieniądz z metalu szlachetnego. Dewaluacja z natury rzeczy powiększa tę fluktuację i dlatego zasługuje na potępienie. Na chwiejność wartości pieniądza, wynikającą z materiału, z którego się go sporządza, nie mamy niestety rady. Ale do powiększenia tej szkodliwej chwiejności dopuścić nie możemy.

Można mi na moje wywody odpowiedzieć, że to jest stanowisko zasadnicze a więc niepraktyczne i że życie wymaga pewnej dozy oportunizmu. Na to chciałbym zaznaczyć, że zasady nie tyle krępują, ile i przede wszystkim stanowią drogowskaz a to jest bardzo cenne zwłaszcza w czasach, które zasad uznawać nie lubią, zapatrzone jedynie w najbliższą metę: doraźny i chwilowy zysk.

Gdybyśmy byli tak silnie związani z naszym państwem, jak związany jest Anglik, Szwed czy Szwajcar, gdybyśmy mieli przemysł eksportujący na wielką skalę, od którego rozwoju byt setek tysięcy czy milionów robotników by zależał, gdyby nasza ludność postępowała solidarnie a kupcy nie śrubowali cen z góry, jak to dziś czynią, kiedy jeszcze żadnej dewaluacji nie ma i na nią się nie zanosi, gdybyśmy mogli zyskać dzięki dewaluacji czy to wielką pożyczkę za granicą, czy ściągnąć do Polski duże zastępy turystów lub zabezpieczyć byt głodujących bezrobotnych czy podnieść płace i korzyści socjalne szerokiego grona naszych robotników, w takim razie nie potrzebowalibyśmy obawiać się, że spekulacja pochłonie korzyści, a miliony ludności pozostaną po dewaluacji jeszcze bardziej zubożałe i jeszcze bardziej nieufne, niż były przed tem. Tak jak rzeczy dziś stoją, ja się tego wszystkiego bardzo obawiam

i przestrzegam przed eksperymentem, który moim zdaniem fatalnie musiałby się skończyć.

I jeszcze jedno. Jeżeli prelegent słusznie mówił o dobrobycie narodu jako celu a o polityce pieniężnej tylko jako o środku, to trzeba pamiętać, że jedną z podstaw dobrobytu narodu jest poszanowanie nabytych praw i że tylko w atmosferze pełnej praworządności może rozwijać się dobrobyt i pomyślność gospodarcza narodu i państwa.

Jeśli więc w pierwszym rzędzie prelegent mówił o potrzebie rozpoczęcia robót publicznych na wielką skalę przy obniżeniu pokrycia kruszcowego, to mu przyklaskuję z całego serca i sądzę, że tą drogą, którą zalecałem jako jeden z pierwszych, uda się nam sanacja stosunków.

GABRIEL CZECHOWICZ
b. Minister Skarbu

Gospodarka planowa.

Jednę z przyczyn, utrudniających walkę z kryzysem stanowi istnienie dwóch sprzecznych, zwalczających się wzajemnie kierunków ekonomicznych. Myśl i praktyka ekonomiczna znajduje się na rozdrożu pomiędzy liberalizmem gospodarczym z jednej strony, a ideą gospodarki planowej z drugiej strony.

System liberalny w klasycznem ujęciu jest ustrojem, opartym na inicjatywie prywatnej, na swobodnej niczem niekrępowanej konkurencji, na wolnej grze sił ekonomicznych. Jedyną dźwignią, jedynym motorem tego systemu jest zysk indywidualny.

Gospodarka planowa w marksistowskiem ujęciu — opiera się na odwrotnych założeniach: inicjatywę prywatną zastępuje w niej wola społeczeństwa lub jego organów, zysk indywidualny interes zbiorowości, wolną grę sił ekonomicznych — ustalony z góry plan tak zaspokojenia potrzeb bieżących, jak i zabezpieczenia bytu przyszłych pokoleń. Nie taką jednak ideę będę przeciwstawiał doktrynie liberalnej. Będę operował pojęciem gospodarki planowej, utrzymanej w granicach ustroju dzisiejszego, a więc uznającej zasadę własności prywatnej i rentowności prywatnych warsztatów pracy, nienegującej także potrzeby prywatnej inicjatywy.

Przewlekłość obecnego kryzysu gospodarczego zachwiała wiarą w dawne dogmaty ekonomiczne i przekonanie o konieczności zbiorowego wysiłku staje się niemal powszechne. Pod wpływem opinji publicznej jedno państwo za drugiem schodzi z drogi automatyzmu gospodarczego i „laisser faire'yzmu“. Szereg wybitnych ekonomistów uważa czynną, planową interwencję władzy państwowej za zasadniczy warunek już nie tylko przezwyciężenia kryzysu, lecz uratowania zagrożonego w swym istnieniu ustroju własności prywatnej.

Doktryna liberalna zbankrutowała; zbankrutowała w tym znaczeniu, że ludzkość coraz bardziej dochodzi do zrozumienia potrzeby rozciągnięcia przez państwo kontroli nad prywatną działalnością gospodarczą. Ustrój, oparty na doktrynie liberalnej miał tę ujemną stronę, że nie zapobiegał i nie mógł zapobiec kryzysom gospodarczym; powtarzające się perjodycznie kryzysy były nieodłączną cechą tego ustroju, były jego właściwością. Jednocześnie jednak ustrój ten odznaczał się dużą elastycznością, zawsze wchodziło w swe prawa t. z. „automatyczne wyrównanie“, które usuwało przerosty, likwidowało słabsze warsztaty pracy i oczyszczało teren dla warsztatów silniejszych, lepiej administrowanych. W okresie klasycznego liberalizmu życie gospodarcze, aczkolwiek było narażone na liczne wstrząsy szło jednak naprzód i najwięksi nawet przeciwnicy doktryny liberalnej nie mogą zaprzeczyć, że jej panowaniu świat kulturalny zawdzięcza nadzwyczajny swój rozwój ekonomiczny w wieku XIX i na początku XX.

Ustrój liberalny prowadził ludzkość do postępu dopóty, dopóki działał sprawnie automatyzm gospodarczy tak w skali lokalnej, jak i międzynarodowej; natomiast zaczął na całej linji zawodzić, gdy wolna gra sił ekonomicznych uległa rozmaitym ograniczeniom i skrępowaniom.

Szereg przyczyn złożyło się na osłabienie działania automatyzmu gospodarczego.

Już nadługo przed wojną światową sfery wielkokapitalistyczne, chcąc uchronić się przed konkurencją i zabezpieczyć sobie maksymalne korzyści, zaczęły się łączyć w trusty, koncerny, kartele i inne organizacje, normujące warunki produkcji i sprzedaży. W ten sposób podstawowe zasady systemu liberalnego były już oddawna podkopywane i nadwerężane przez sfery, które zawsze niechętnie przeciwstawiają się wszelkiej próbie ingerencji państwa w stosunki gospodarcze i stają gorąco w obronie t. zw. „wolnej gry sił ekonomicznych“, gdy jakiekolwiek pod tym względem ograniczenia są przez ten lub inny rząd projektowane.

O ile przed wojną stosunek władzy państwowej do porozumień, paraliżujących swobodną konkurencję był naogół negatywny, o tyle po wojnie rządy przeważnie udzielały porozumieniom swego poparcia, a nawet często same kartelizowały poszczególne gałęzie przemysłu pod przymusem.

Decydującym momentem była tu troska o rozwój eksportu. Chodziło mianowicie o uniknięcie szkodliwej konkurencji przed-

siębiorstw krajowych między sobą na rynkach zagranicznych oraz o umożliwienie eksportu deficytowego, wymagającego przerzucania strat na konsumenta krajowego.

Najgłębszy zaś cios systemowi liberalnemu zadał t. zw. „prąd autarkiczny", czyli dążenie do samowystarczalności gospodarczej, które ogarnęło niemal cały świat. Osiągnięcie samowystarczalności połączone z tworzeniem szeregu nowych działów produkcji, dla których niema odpowiednich naturalnych warunków, połączone z rozbudową przemysłu w krajach rolniczych i vice versa z intensyfifikacją rolnictwa w krajach wysoko uprzemysłowionych, — bez daleko posuniętej ingerencji państwa byłoby zadaniem niewykonalnem. Cele, które stawia sobie gospodarka autarkiczna, przewyższają o wiele możliwości inicjatywy prywatnej. Wymagają one odcięcia się częściowego od rynków zagranicznych, zaangażowania dużych kapitałów narazie nierentujących się, subwencji państwowych, często — przymusu ze strony państwa. Nieliczne państwa, których rządy nie hołdują idei autarkicznej, zmuszone są w obronie swych zagrożonych interesów, w obronie chociażby bilansu płatniczego, stosować także inne zarządzenia, niepokrywające się z doktryną liberalną.

Wreszcie płochliwość kapitału, mająca swe źródło w przyczynach natury nie tylko gospodarczej, lecz i politycznej, procesy tezauryzacyjne, wędrówki złota z jednego kraju do drugiego i inne anomalie rynku pieniężnego — zmuszają rządy poszczególnych państw do sprzecznej z klasyczną doktryną planowej kontroli nad obrotem pieniężnym.

* * *

W ostatnich kilku latach idea gospodarki planowej zrobiła olbrzymie postępy. Nie mówiąc o Rosji sowieckiej, która ma odrębny ustrój, cała prawie Ameryka ze Stanami Zjednoczonymi na czele, Japonia, Australia i większa część państw zachodnio-europejskich znajduje się już pod wpływem tej idei. Nawet Anglia, ten klasyczny kraj liberalizmu gospodarczego, nie tylko weszła na drogę pieniądza kierowanego, lecz reorganizuje przy współudziale rządu lub pod jego kierunkiem swój przemysł, otacza planową opieką swoje rolnictwo. Ostatnio jedynie polityka państw t. zw. „bloku złotego", a więc Francji, Szwajcarii, Holandii i Polski przeciwstawiała się wyraźnie idei gospodarki planowej.

Po objęciu władzy we Francji przez Bluma grupa państw,

stojących na gruncie klasycznej ekonomiki straci swojego najpotężniejszego partnera.

Pod przymusem okoliczności państwa „bloku złotego“ zmuszone były stosować środki, zaczerpnięte z arsenału polityki planowej, z drugiej zaś strony niektóre państwa, uznające potrzebę gospodarki planowej uczyniły w kierunku planowości dopiero pierwsze kroki.

Chcąc przeprowadzić linię podziału należy przeto uważać za sprawdzian nietyle praktyczne zarządzenia i ich skutki, ile przyjęcie lub odrzucenie samej zasady.

Dla wszystkich państw, które weszły na drogę gospodarki planowej wspólną jest nowa orjentacja, wspólne jest przekonanie, że ustrój liberalny, którego jedyną dźwignią jest zysk indywidualny, musi być zastąpiony nowym ustrojem, wysuwającym na pierwszy plan interes zbiorowości; wspólnym wreszcie jest dążenie do zorganizowania wielkiego zbiorowego wysiłku w skali narodowej. Gospodarkę planową cechuje aktywny stosunek do kryzysu, przyświeca jej duch ofensywy.

Po drugiej stronie mamy nieliczne kraje, zachowujące wierność starym dogmatom, obawiające się eksperymentów, pokładające nadzieje w skuteczności inicjatywy prywatnej; polityka gospodarcza tych państw przesiąknięta jest duchem defensywy

Życie gospodarcze nie znosi bierności, szczególnie w okresach przełomowych. Stanowisko pasywne, wyczekujące odpowiada być może interesom Szwajcarii, będącej pod względem gospodarczym niczym innym, jak międzynarodowym hotelem. Holandia, posiadająca własny wielki rynek kolonialny, z zaludnieniem, przewyższającym 7-krotnie metropolję, być może, potrafi jeszcze przez czas dłuższy prowadzić politykę przetrwania.

Nie wydaje się jednak rzeczą prawdopodobną, żeby Polska mogła zachować dotychczasową linję klasyczną w swej polityce gospodarczej.

Przedewszystkiem Polska jest pod względem ekonomicznym za słaba, żeby mogła przeciwstawiać się w dalszym ciągu prądowi autarkicznemu, dominującemu dzisiaj na świecie.

Nasze sfery gospodarcze ustosunkowały się negatywnie do idei autarkicznej, sekunduje im w tym większość polskich ekonomistów. Pokładano u nas do niedawna wielkie nadzieje w rozwoju naszego eksportu, liczono na dopływ znaczniejszych kapitałów z zewnątrz. Jak wiemy, nadzieje te całkowicie zawiodły.

Doznane rozczarowania nie zniszczyły wszakże naszej wiary w t. zw. „współpracę międzynarodową“. Łudzimy się wciąż, że ludzkość zrezygnuje z autarkii i wróci niebawem do „wypróbowanych“ metod gospodarki liberalnej. Nie podzielam tych iluzji. Autarkia ma swe źródło w nastrojach i warunkach kryzysowych i będzie trwała dopóty, dopóki kryzys nie zostanie zlikwidowany. Ale nawet po zakończeniu kryzysu poszczególne państwa nie będą mogły się nie liczyć z rozległą sferą interesów z autarkii zrodzonych i z głębokimi przeobrażeniami, jakie w międzyczasie zajdą w ich strukturze gospodarczej.

Nie pozostaje nam przeto nic innego, jak dążyć do najszerszego wyzyskania możliwości gospodarczych własnego kraju. Jedynie rozbudowa własnego gospodarstwa narodowego tak w zakresie rolniczym, jak i przemysłowym da możność powiększenia stanu zatrudnienia i usunięcia bezrobocia.

Inne państwa, prowadzące aktywną politykę gospodarczą, na czynnym interwencjonizmie państwowym opartą, są już na drodze do przezwyciężenia kryzysu.

Sukcesy, osiągnięte przez Włochy i Niemcy, są wprost imponujące. Mussolini i Hitler potrafili stworzyć wspaniałą organizację, zmobilizowali też wszystkie siły społeczne dla pracy nad rozbudową gospodarczą swych krajów.

Punkt ciężkości leży niewątpliwie w dobrej organizacji.

O ile polityka biernego wyczekiwania, będąc nad wyraz uciążliwą dla rządzonych jest jednocześnie wygodna dla rządzących, o tyle planowa aktywizacja życia gospodarczego, przynosząc wielką ulgę t. zw. „szaremu człowiekowi“ wkłada ciężką odpowiedziałalność na barki ludzi, znajdujących się u steru. Aktywną politykę gospodarczą może prowadzić tylko taki rząd, który dysponuje doskonale zmontowanym fachowym aparatem wykonawczym i ma zabezpieczoną współpracę najlepszych elementów społecznych.

TADEUSZ HAUSER.

Problemy reglamentacji dewizowej.

I

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 26 kwietnia 1936, wprowadzający w Polsce kontrolę obrotu pieniężnego z zagranicą, oraz obrotu zagranicznymi i krajowymi środkami płatniczymi, zapoczątkował nową epokę dla gospodarstwa polskiego. W ślad za tym dekretem, ukazały się — jako jego naturalna konsekwencja — dalsze zarządzenia: dekret z dn. 7. V. 1936 w sprawie kontroli obrotu towarowego z zagranicą i W. M. Gdańskiem, tudzież oświadczenie rządu z dnia 25. VI. 1936, w sprawie zawieszenia transferu obsługi pożyczek zagranicznych.

Powyższe posunięcia rządu, stanowiące niewątpliwie organiczną całość i będące wyrazem pewnej konsekwentnej myśli gospodarczej, wywołały obszerną polemikę w prasie i w publicystyce ekonomicznej. W zależności od reprezentowanego światopoglądu ekonomicznego, publicyści i ekonomiści zajmują stanowisko negatywne, względnie podnoszą mniej lub więcej istotne zastrzeżenia.

Zdecydowanie nieprzychylnie ustosunkowują się do reglamentacji obrotu dewizowego i towarowego ekonomiści, stojący na stanowisku czystego liberalizmu ekonomicznego. Uważają oni reglamentację dewizową za faktycznie spóźnioną, a praktycznie niewykonalną i szkodliwą. Wyrażają oni opinię, że wprowadzenie reglamentacji jest środkiem mechanicznym, którego zastosowanie nie wpłynie na istotną poprawę sytuacji gospodarczej w kraju. Przepisy dewizowe określają oni jako zasłonę, ustawioną między gospodarką światową, a polską. Zasłona ta nie jest, ich zdaniem, nigdy dość szczelna, aby stworzyć mogła idealną izolację gospodarstwa krajowego od rynków międzynarodowych. Cóż z tego, jeśli ograniczy się wolny obrót złotem i dewizami, jeśli zniknie

kontrola wewnętrznego napięcia życia gospodarczego, wyrażana w swobodnych kursach złota i obcych walut, gdy istotne przyczyny kryzysu gospodarczego nie są usunięte? Jednym słowem: cóż z tego, że stłuczony został termometr, którym się mierzy gorączkę, gdy chory daremnie wciąż czeka na potrzebne mu lekarstwo?

W przeciwieństwie do tej grupy ekonomistów i publicystów, która reprezentuje punkt widzenia czystego liberalizmu, grupa ekonomistów, stojąca na gruncie umiarkowanego liberalizmu, przyjmuje reglamentację dewizową i towarową jako „malum necessarium“, którego na tle ogólnoświatowych warunków uniknąć się nie dało. Grupa ta wychodzi ze słusznego założenia, że system klasycznego goldstandardu, bez żadnych ograniczeń w wymianie międzynarodowej był możliwy do utrzymania tak długo, dopóki stosunki międzynarodowe mogły rozwijać się mniej lub więcej swobodnie, dopóki bilanse płatnicze poszczególnych państw wyrównywały się niejako automatycznie na zasadzie automatyzmu waluty złotej, gdy eksport towaru powodował swobodny import kapitału i na odwrót, za eksportem kapitału szedł import towaru. Oczywiście między poszczególnymi państwami wzniesione były — podobnie jak i dziś — bariery celne, ale charakter tych barier był odmienny, a wysokość ich niewspółmiernie niższa, niż obecnie. Nie wpływały one w sposób decydujący na funkcjonowanie automatycznego mechanizmu gospodarki światowej, opartego na walucie złotej, nie tworzyły barier zaporowych dla ruchu towarów i kapitałów.

Gdy jednak w latach powojennych, na skutek perturbacji, wywołanych w obrotach międzynarodowych przez wojnę światową, system międzynarodowej współpracy się załamał, gdy między państwami wyrosły mury taryf celnych, reglamentacji dewizowych, umów kompenzacyjnych, kliryngowych, gdy najważniejsze państwa w walce o złoty kruszec nie wahały się wejść na drogę najrozmaitszych eksperymentów walutowych, gdy dewaluacja własnej waluty stała się środkiem w walce konkurencyjnej, stanowisko Polski stawało się coraz trudniejsze. Pomimo to jednak, Polska przez szereg lat uprawiała politykę nieograniczania swobody wymiany międzynarodowej, przetrzymała załamanie się funta szterlinga, załamanie się dolara, który przecież był u nas jakoby drugą walutą i nie wprowadziła żadnych ograniczeń dewizowych.

Jednakowoż rząd nie mógł tolerować na dłuższą metę niekontrolowanego odpływu kapitałów za granicę. Rząd nie mógł w nieskończoność bezczynnie przypatrywać się, jak kwoty, należne kontrahentom zagranicznym, były spłacane bez żadnych przeszkód, podczas gdy pretensje nasze do szeregu krajów były zamrożone. Ta niekorzystna dla nas ewolucja stosunków handlowych z zagranicą doprowadziła do tego, że suma pozycji przychodowych w naszym bilansie płatniczym, wynosząca w r. 1928 — 5.163 mil. zł, zmalała w r. 1933 na 2.318 mil. zł, utrzymując się w latach następnych na tym samym mniej więcej poziomie.

Poza tym, w ostatnich czasach pojawił się nowy czynnik nieprzyjazny, w tym wypadku wewnętrzny, tj. tezauryzacja. Wobec niespotykanego dotychczas nasilenia tendencji tezauryzacyjnych w najszerszych sferach społeczeństwa, rząd, zagrożony gwałtownym odpływem złota z Banku Polskiego i zachwianiem się równowagi bilansu płatniczego, zmuszony był powziąć stanowczą decyzję. Stanąwszy przed alternatywą: dewaluacja albo ograniczenia dewizowe, rząd, zgodnie z przyjętym kierunkiem polityki gospodarczej, wybrał reglamentację dewizową.

W literaturze i publicystyce ekonomicznej pozostaje nadal otwartą kwestia, czy decyzja, powzięta przez rząd w kwietniu bieżącego roku, była trafna. Jak wiadomo, szereg państw, które znalazły się mniej więcej w analogicznej sytuacji, jak Polska, wybrał inną drogę rozwiązania krytycznego problemu: dewaluację.

Tak uczyniła w r. 1931 Anglia, a za nią blok szterlingowy, tj. grupa państw, związana z Anglią silnymi węzłami gospodarczymi (dominia, państwa skandynawskie).

Tak postąpiły w r. 1933 Stany Zjednoczone, szukając sposobu rozwiązania trudnego zagadnienia poziomu cen wewnętrznych.

Podobną decyzję powzięła ostatnio Francja, a za nią Szwajcaria i Holandia, kładąc kres istnieniu „bloku złotego". Tą drogą — z równoczesnym zastosowaniem ograniczeń dewizowych — poszły nakoniec Włochy i Czechosłowacja. Państwa naddunajskie (Austria, Węgry, Rumunia, Jugosławia) dopuściły jeszcze w r. 1931 do mniejszej lub większej deprecjacji swej waluty, zachowując równocześnie reglamentację dewizową.

Odrębne miejsce zajęły Niemcy.

Zmuszone do płacenia zagranicznych długów, które w krytycznym roku 1931 osiągnęły zawrotną wysokość 25 miliardów marek (z tego 11 miliardów kredytów długoterminowych, a 14 mi-

liardów kredytów krótkoterminowych), zawarły Niemcy z częścią wierzycieli zagranicznych, a mianowicie z wierzycielami bankowymi znany „Stillhalte-abkommen". W układzie tym zobowiązali się zagraniczni wierzyciele Niemiec, zmuszeni koniecznością, pozostawić w Niemczech udzielone kredyty, względnie wycofywać je w markach za pośrednictwem tzw. kont rejestrowych (Registerguthaben). Wierzycielom prywatnym narzucił rząd niemiecki podobną regulację, zakazując zasadniczo transferu zagranicą w dewizach, ale pozwalając, pod pewnymi, ściśle określonymi warunkami, używać ich kont zamkniętych na wypłaty w kraju.

Niemieccy dłużnicy mają dopełniać swych zobowiązań płatniczych, uiszczając raty kapitałowe i procentowe od długów zagranicznych do Kasy konwersyjnej na tzw. zamknięte konto konwersyjne (Konversionskassen-Guthaben). Wierzytelności zatem obcokrajowców podlegają tylko pewnym ograniczeniom dyspozycji i zależnie od rozmiarów tych ograniczeń, oraz zależnie od podaży i popytu tych różnych rodzajów „marki", kształtuje się ich kurs tj. disagio w stosunku do kursu dewizy markowej, jedynej pełnoprawnej waluty.

W przeciwieństwie do tych różnych kont zamkniętych, wolne konto markowe (freies Reichsmark-Guthaben) istnieje dla obcokrajowców wówczas, gdy powstało po 15 lipca 1931. Dyspozycja tymi kontami jest zasadniczo nieograniczona, jednak wypłata z takich kont na zagranicę wymaga zawsze zezwolenia władz dewizowych.

Zezwolenia udzielane są przez urzędy dewizowe (Devisenstelle). oraz przez urzędy nadzoru (Überwachungsstelle), podlegające centrali dewiz (Reichsstelle für Devisenbewirtschaftung). Wyjątek stanowią zezwolenia, dotyczące kredytów, objętych układem „Stillhalte-abkommen", których udziela Bank Rzeszy.

Konta zamknięte (zablokowane), prowadzone są przez banki dewizowe. Konta te, w zależności od przyczyny ich powstania, noszą najrozmaitsze nazwy. Oprócz wspomnianych już kont rejestrowych i kont konwersyjnych, istnieją konta podróżne (Reisemarkkonten), konta amortyzacyjne (Tilgungsguthaben), konta emigranckie (Auswandererguthaben), konta „dawne" (Altguthaben), zamknięte konta bankowe (Notensperrguthaben), zamknięte konta kredytowe (Kreditsperrguthaben), zamknięte konta papierów wartościowych (Wertpapiersperrguthaben).

Przepisy, regulujące sposób dyspozycji tymi kontami, są bar-

dzo skomplikowane i silnie zróżnicowane. Tendencją ich jest skierowanie zamrożonych kapitałów do obrotu wewnętrznego, przy sprowadzeniu do minimum możliwości transferu zagranicę. Zasadą udzielenia zezwolenia na dyspozycję kwotami, znajdującymi się na tych kontach, jest uznanie celu, do którego zdąża dany wniosek, za gospodarczo usprawiedliwiony. Przepisy dewizowe nie wymieniają warunków tego zezwolenia taksatywnie, ale określają tylko główne wytyczne, których stosowanie, mniej lub więcej rygorystyczne, zależy od położenia dewizowego Niemiec.

Niezależnie od wymienionych kont zablokowanych, prowadzone są w niemieckich bankach dewizowych konta firm i banków zagranicznych tzw. Aski (Ausländer-Sonder-Konten für Inlandszahlungen), służące na spłatę sprowadzonych z Niemiec towarów.

Jeżeli chodzi o uregulowanie tych należytości za import, które powstały już po wprowadzeniu ograniczeń dewizowych, poradziły sobie Niemcy w ten sposób, iż wobec skąpych zapasów złota i dewiz, jakimi rozporządzały, wprowadziły system kompenzacyjny. System ten, jak wiadomo, polega na tym, że regulowanie należytości importowych wobec danego kraju następuje w miarę wpływów, osiągniętych z eksportu do danego kraju. W tym celu zawarły Niemcy z szeregiem krajów, podczas trwania ograniczeń dewizowych, przeszło 20 umów rozrachunkowych i płatniczych, dotyczących bądźto rozrachunków finansowych i towarowych, bądźto ściśle obrotu towarowego. Między innymi zawartą została z Polską umowa rozrachunkowa w dn. 4 listopada 1935, stanowiąca część umowy gospodarczej między Polską a Rzeszą niemiecką. W myśl tego układu rozrachunkowego, płatności, wynikłe z wzajemnego obrotu towarowego między polskim obszarem celnym, a niemieckim, są regulowane za pośrednictwem określonych instytucji, a mianowicie: w Polsce za pośrednictwem Pol. Tow. Handlu Kompenzacyjnego w Warszawie, którego funkcje ma przejąć obecnie w myśl dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej Polski Instytut Rozrachunkowy, w Niemczech zaś za pośrednictwem Kasy Rozrachunkowej (Verrechnungskasse) w Berlinie. Kasa ta posiada dwa oddziały: markowy (Reichsmarkabteilung) i walutowy (Währungsabteilung) i prowadzi konta instytucji rozrachunkowych wszystkich krajów, z którymi Niemcy pozostają w stosunkach rozrachunkowych.

Rozrachunek należytości dokonywany jest w ten sposób, że dłużnik niemiecki wpłaca w dniu płatności kwotę dłużną za towa-

ry, importowane z Polski, do niemieckiej kasy rozrachunkowej na konto Pol. Tow. Handlu Kompensacyjnego, importer zaś polski obowiązany jest wpłacić do Pol. Tow. Handlu Kompenzacyjnego na konto niemieckiej kasy rozrachunkowej — należność za towary, sprowadzone z Niemiec. Jak wynika z tego uproszczonego przedstawienia, obrót towarowy regulowany jest nie środkami płatniczymi, ale kompenzatą, wynikające zaś z obrachunków między Kasą Rozrachunkową, a Pol. Tow. Handlu Kompenzacyjnego saldo wyrównywane jest według kursów giełdowych dla danych walut. Import zatem uwarunkowany jest eksportem.

Analogicznie przedstawiają się umowy kompenzacyjne z innymi państwami. Oczywiście, teoretycznie taki system kompenzacyjny wygląda bardzo zachęcająco, w rzeczywistości jednak problemy kompenzacyjne nie są tak proste, zwłaszcza, jeśli chodzi o gospodarczą celowość obrotów towarowych z danymi państwami.

W stosunku krajów, z którymi Niemcy umów takich nie posiadają, przydział walut odbywa się przez urzędy dewizowe, pod naczelną kontrolą komisji dewizowej, która przydziela dewizy importerom, w miarę wpływu dewiz, osiągniętych z eksportu. Rzecz naturalna, że przydział ten uwarunkowany jest najściślejszą kontrolą konieczności importu.

Dla zobrazowania całości przepisów dewizowych niemieckich, wspomnieć należy o bardzo surowych ograniczeniach dewizowych dla wyjeżdżających z kraju. Zasadniczo wolno wywozić z Niemiec 10 marek miesięcznie. Granica ta w niektórych wypadkach została podwyższona do 50 marek, odnośnie zaś wyjazdów do państw, z którymi Niemcy zawarły konwencję turystyczną, granicę tę podniesiono do 500 marek.

Tak się przedstawiają w zarysie zasady niemieckiej reglamentacji dewizowej. Głównym jej hasłem jest: nie udzielać więcej zezwoleń dewizowych, niż wynosi w Banku Rzeszy pokrycie z wpływów dewizowych.

Jeżeli nieco szczegółowiej omawiam niemieckie przepisy dewizowe, czynię to nie tylko dlatego, że chodzi tu o najbliższego naszego sąsiada, który zajmuje jedno z naczelnych miejsc w naszych obrotach handlowych. Czynię to również dlatego, że kraj ten posiada jeden z najwcześniejszych systemów reglamentacji dewizowej, który to system doprowadzony jest do precyzji, skutkiem iście niemieckiej ścisłości. W konsekwencji tego niemiecka reglamentacja dewizowa stała się wzorem — jeśli chodzi o główne za-

sady — dla konstrukcji systemów reglamentacji dewizowych w innych krajach.

Albowiem systemy reglamentacji dewizowej, wprowadzone w innych państwach, oparte są na analogicznych zasadach, jakie przyjęte zostały w reglamentacji niemieckiej. Zaznaczyć jednak trzeba, że niemiecka reglamentacja dewizowa jest jedną z najsurowszych, inne, jak np. czechosłowacka lub austriacka, są łagodniejsze. W szczególności przepisy dewizowe czechosłowackie traktują dość liberalnie obrót towarowy i transfer dewizowy, z obrotów tych wynikający. Czechosłowacja wprowadziła ograniczenia dewizowe bardzo wcześnie, wydając ustawę o ochronie waluty krajowej w dn. 28 II 1924. Zezwolenia na przydział dewiz, które są równoznaczne z pozwoleniami przywozu, wydaje specjalna komisja, złożona z przedstawicieli ministerstw resortów gospodarczych, oraz czechosłowackiego Banku Narodowego. W Rumunii utworzono w r. 1932 w celu kompenzacji i kontroli handlu dewizami Urząd Kompenzacyjny. Przydział dewiz, oraz polityka dewizowa należy do kompetencji Banku Narodowego Rumuńskiego, z którym współdziała tzw. Wyższa Komisja dla dewiz i importu. Podobnie prawa przedstawia się w Austrii, przy czym nacisk położony jest na regulowanie obrotów towarowych w drodze umów kliryngowych.

Zasady reglamentacji dewizowej pozostają zatem te same, bez względu na to, czy nomenklatura kont dewizowych w bankach dewizowych będzie odmienna, czy będą się one nazywały kontami „Sperrguthaben“ lub „Registerguthaben“ w Niemczech, czy „Sperrdepot“ w Austrii, czy rachunki związane w Czechosłowacji, czy rachunki zamknięte w pengö na Węgrzech, czy rachunki dinarowe krajowe i zagraniczne w Jugosławii, czy też rachunki zablokowane w Polsce.

Bardzo znacznym zaostrzeniom uległy przepisy dewizowe we Włoszech w r. 1935, ze względu na stan wojenny z Abisynią i wprowadzenie sankcji przez Ligę Narodów. Wprowadzono zakaz wywozu złota, a nawet srebra, wprowadzono obowiązek złożenia wszelkich posiadanych dewiz, walorów i papierów wartościowych zagranicznych do dyspozycji Banca d' Italia. W zamian za te efekty wydała Włoska Kasa Skarbowa bony skarbowe, płatne za 9 lat i oprocentowane na 5%. Równocześnie postanowiono, że wszystkie udzielone przez obywateli włoskich kredyty zagraniczne mają być przeniesione na państwo.

Z innych państw wprowadziły reglamentację dewizową: Hiszpania, Bułgaria, Grecja, a z państw bałtyckich Dania, Łotwa i Estonia, w r. 1935 zaś Litwa i wolne miasto Gdańsk. Niektóre kraje europejskie wprowadziły ograniczenia dewizowe jeszcze przed krytycznym rokiem 1931, a mianowicie Portugalia w r. 1922, Turcja zaś w r. 1930. Oczywiście ograniczenia dewizowe w całej pełni stosowane są od czasów wojny w Rosji sowieckiej, ze względu na swoistą strukturę tego państwa. Wobec istniejącego państwowego monopolu handlu z zagranicą, wpływy dewiz z eksportu oraz wypłaty za import skoncentrowane są w „Gosbanku". Oczywiście wobec zakazu przywozu jakoteż wywozu waluty sowieckiej, mowy być nie może o jakichkolwiek obrotach dewizowych poza bankiem państwowym.

Stany Zjednoczone nie stosują ograniczeń dewizowych w ścisłym tego słowa znaczeniu, istnieje tam tylko zakaz wywozu złota i dewiz złotowych, oraz nakaz złożenia w federalnych bankach zapasów złota i dewiz złotych, posiadanych przez osoby prywatne w sumach, przewyższających 100 dolarów. To embargo na złoto i dewizy złote ma na celu nie tyle regulowanie importu lub transferu, ile zwalczenie tezauryzacji wewnętrznej i spekulacji obcymi walutami i złotem.

Te same cele, a więc walkę z tezauryzacją i spekulacją, usiłował realizować rząd francuski, nakładając na obywateli francuskich, bezpośrednio po dewaluacji franka, obowiązek sprzedaży instytucji emisyjnej posiadanego złota po cenie dawnej, zaliczanej przed dewaluacją, względnie obowiązek deklarowania zapasów złota przy wpłaceniu jednocześnie różnicy, odpowiadającej wzrostowi wartości złota skutkiem dewaluacji. Analogiczny obowiązek nałożono również na posiadaczy dewiz i walut.

Jednakowoż, ani Francja, ani Stany Zjednoczone, ani większość krajów bloku szterlingowego, ani kraje dawnego bloku złotego, nie wprowadziły reglamentacji dewizowej. Nie wprowadziły też ograniczeń dewizowych Japonia, która posiada walutę manipulowaną, podobnie jak kraje bloku szterlingowego, przy czym deprecjacja waluty japońskiej dochodzi do 66% w stosunku do dawnego parytetu.

W ostatnich czasach, wobec dewaluacji walut bloku złotego i w związku z dążnością do wzajemnego wyrównania parytetu głównych walut światowych, ujawniła się w centrach gospodarstwa światowego tendencja do zniesienia przeszkód, utrudniają-

cych normalny rozwój obrotów międzynarodowych. Mówi się o uchyleniu kontyngentów przywozowych, ceł prohibicyjnych i innych utrudnień w ruchu towarów i kapitałów, żądając w zamian od państw dłużniczych zniesienia reglamentacji towarowej i dewizowej.

Jednym słowem — państwa wierzycielskie zdradzają w ostatnich czasach — przynajmniej w deklaracjach swych kierowników gospodarczych — tendencje nawrotu do dawnego liberalizmu, dawnego automatyzmu międzynarodowych obrotów gospodarczych, z tym jednakowoż, że na razie waluta nie ma być ustabilizowana na nowym parytecie złotym, ale ma funkcjonować w oderwaniu od podstawy złotej. Według ogłoszonego ostatnio porozumienia trzech mocarstw w sprawie waluty, (tzw. three power monetary agreement), oraz porozumienia w sprawie złota (tzw. three power gold pact), trzy państwa, tj. Anglia, Stany Zjednoczone i Francja, mają wzajemnie uzgodnić politykę walutową, w celu utrzymania swych walut na mniej więcej ustabilizowanym poziomie. Kursy trzech głównych walut światowych, funta szterlinga, dolara i franka francuskiego, mają pozostawać do siebie w pewnej określonej relacji, tak, aby nie dopuścić do takiej zwyżki kursowej tych walut, którаby zbytnio naruszyła wzajemną równowagę. W tym celu powierzono funkcje manipulowania własną walutą na giełdach światowych specjalnym funduszom wyrównawczym, istniejącym przy instytucjach emisyjnych tych trzech mocarstw, a skonstruowanym na wzór angielskiego funduszu wyrównawczego (exchange equalisation account). Fundusze te mają za zadanie przeprowadzanie odpowiednich manipulacji na giełdach światowych dla wyrównywania wahań kursów własnej waluty (skup złota i dewiz, sprzedaż banknotów krajowych w razie nadmiernej zwyżki kursu własnej waluty, sprzedaż złota i dewiz, skup banknotów krajowych w razie nadmiernej zniżki kursu własnej waluty). Manipulacje te nie są jednak wcale tak proste, jak tu w uproszczonym schemacie podaję, przeciwnie, mechanizm ich jest mocno skomplikowany, nawet otoczony tajemniczością ze względu na konieczność ukrycia manewrów kierowników polityki walutowej państw przed spekulacją.

Fundusze wyrównawcze zatem mają na celu ochronę walut danych państw i pod tym względem spełniają tę rolę, jaką w niektórych państwach spełnia reglamentacja dewizowa. Metody jed-

nak i środki w obu tych systemach, prowadzące do pożądanego celu, są najzupełniej odmienne.

Jest rzeczą oczywistą, że skuteczność funduszów wyrównawczych zależy przede wszystkim od zasobów kapitałowych, w jakie zostają one wyposażone. Jeżeli kierownicy polityki gospodarczej danych krajów pragną neutralizować ujemne skutki potężnych falowań zwyżek i zniżek własnej waluty na giełdach światowych, to nie ulega wątpliwości, że środki funduszów wyrównawczych muszą być bardzo znaczne. Kapitał obrotowy funduszu wyrównawczego angielskiego ma wynosić 350 mil. funtów szterlingów, a zatem około 9 miliardów złotych, a więc prawie dziewięć razy tyle, ile wynosi wysokość całej emisji Banku Polskiego.

Jest również rzeczą oczywistą, że na kreowanie podobnych funduszów mogą sobie pozwolić tylko państwa o dużym potencjale kapitałowym. Dlatego też Włochy, mimo świeżo przeprowadzonej dewaluacji, nie mogły stworzyć funduszu wyrównawczego, z powodu braku odpowiednio potężnych rezerw kapitałowych i zmuszone były pozostawić w mocy ograniczenia dewizowe dla ochrony waluty.

Dlatego też nie wydaje mi się rzeczą prawdopodobną, aby rządy krajów dłużniczych, o niewielkich zasobach kapitałowych, zdecydowały się — dając posłuch namowom państw wierzycielskich — na zniesienie ograniczeń dewizowych i wystawienie własnej waluty na niebezpieczne refleksy giełd światowych, nawet po wyrównaniu parytetu waluty przez dewaluację, jak to uczyniły mocarstwa zachodnie.

Najmniej wydaje mi się to prawdopodobne odnośnie do naszej polityki walutowej. Przeciwnie, niezależnie od tego, jakie będą decyzje naszego rządu co do utrzymania parytetu naszej waluty, należy liczyć się z dłuższym trwaniem okresu ochrony dewizowej w Polsce.

II

Abstrahując jednak od oceny przyczyn wprowadzenia reglamentacji obrotów dewizowych i towarowych w Polsce i nie analizując elementów decyzji kierowników naszej polityki walutowej, należy w obecnych warunkach ustosunkować się do nowej rzeczywistości gospodarczej. Trzeba, opierając się na materiałach, jakie dostarczyła wspomniana na wstępie obszerna dyskusja, ustalić, jakie postulaty wysuwają sfery gospodarcze naszego kraju

w związku z nowym ukształtowaniem się naszego życia gospodarczego.

Kilkumiesięczny okres obowiązywania reglamentacji dewizowej i towarowej na naszym terenie jest czasokresem zbyt krótkim, aby należycie ująć i sformułować żądania sfer gospodarczych. Trzeba zdać sobie sprawę, że dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej, wprowadzające reglamentację, ustalają tylko ogólne zasady, na których ma się opierać kontrola obrotów dewizowych i towarowych. Punkt ciężkości — jeżeli chodzi o przydział dewiz — spoczywa w działalności Komisji Dewizowej, względnie w działalności Komisji Obrotu Towarowego, jeżeli chodzi o przydział kontyngentów towarowych. W ramach za tym, jakie zakreślają dekrety Prez. Rzplitej, względnie rozporządzenie Min. Skarbu, rozwijają działalność właściwe komisje, normując procesy gospodarcze. Okólniki Komisji Dewizowej, ukazujące się co pewien czas, nie tylko uzupełniają niejako postanowienia dekretów i rozporządzeń, ale tworzą ponadto w zakreślonych ramach nowe normy, o pierwszorzędnym znaczeniu dla życia gospodarczego. Nic w tym zresztą nie ma dziwnego. Reglamentacja tak dewizowa, jak też i złączona z nią organicznie towarowa, musi regulować tak ogromną ilość procesów gospodarczych, że niezbędnym jest tu skonstruowanie niezmiernie precyzyjnych, wyczerpujących, a przejrzystych, przepisów, którymby uwzględniały wszelkie wymogi obrotu gospodarczego. Klasycznym przykładem, do jakiego rozrostu i jakiej precyzji mogą dojść przepisy dewizowe, są Niemcy, których reglamentację dewizową, stanowiącą dziś jakby odrębną dziedzinę prawa gospodarczego, poprzednio w ogólnych zarysach naszkicowałem.

Na naszym terenie, w stosunkach gospodarczych dużo mniej złożonych, niż niemieckie, przypuszczalnie nie będzie konieczna tak daleko idąca rozbudowa aparatu administracyjnego, oraz przepisów reglamentacyjnych. Niemniej jednak stwierdzić należy, że w chwili obecnej znajdujemy się pod tym względem w stanie płynnym, gdy krystalizują się zwolna ścisłe normy, ujmujące w karby przepisów reglamentacyjnych swobodne dotychczas procesy gospodarcze.

W tych jednak warunkach, jakie zostały wytworzone postanowieniami dekretów i rozporządzeń, oraz dotychczasową działalnością Komisji Dewizowej i Komisji Obrotu Towarowego, wyłaniają się pewne problemy, od których rozstrzygnięcia zależeć bę-

dzie, jaki wpływ wywrze reglamentacja obrotów dewizowych i towarowych na rozwój życia gospodarczego w naszym kraju.

W pierwszym rzędzie jest rzeczą niezmiernie doniosłą, aby organizacja naszego handlu zagranicznego nie uległa dalszej komplikacji. Organizacja ta, jeśli chodzi o obroty towarowe, jeszcze przed dekretem z dnia 7 V 1936 była dość skomplikowana, tak, że z całą słusznością twierdzić można, że dekret ten nie wprowadza reglamentacji towarowej w Polsce, ale ją tylko rozszerza. Jest rzeczą niewątpliwą, że organizacja taka jest niezbędną w dzisiejszych warunkach handlu międzynarodowego. Jest rzeczą niewątpliwą, że mimo szumnych zapowiedzi ze strony państw wierzycielskich, tylko w niektórych krajach i odnośnie do niektórych towarów, poczynione zostały ustępstwa w stawkach celnych i kontyngentach, rzeczywistość jednak na ogół w stosunkach handlu międzynarodowego, nie wykazuje do ostatniej chwili żadnych poważnych zmian. Być może, że zapowiedzie mocarstw, wchodzących w skład porozumienia walutowego, zostaną, na skutek dalszego pomyślnego rozwoju koniunktury światowej, w szerszej lub węższej mierze zrealizowane. W chwili obecnej, biorąc pod uwagę istniejący stan rzeczy i uwzględniając ponadto naszą sytuację walutową, organizacja handlu zagranicznego jest u nas nieuniknioną koniecznością.

Z drugiej jednak strony jest również rzeczą niewątpliwą, że organizacja ta w znacznym stopniu zaciążyła nad sprawnością naszego handlu zagranicznego, krępując inicjatywę naszych przemysłowców i kupców. Wielość instancji, przez które przejść muszą wnioski importerów, względnie eksporterów, została powiększona jeszcze o dwie, o Komisję dewizową i Komisję obrotu towarowego. Wynika stąd zatem postulat, aby mechanizm organizacyjny handlu zagranicznego możliwie uprościć, a przeszkody w obrotach towarowych możliwie ograniczyć.

Szczególnie, jeśli chodzi o ważniejsze ośrodki prowincjonalne, należałoby wyrazić życzenie, aby ośrodki te nie były skazane na ujemne konsekwencje zbyt daleko posuniętej centralizacji. Interesy regionalne winny być odpowiednio respektowane. Sprawa ta jest pierwszorzędnej wagi z tego względu, że uprawnienia Komisji dewizowej w Warszawie, wydającej — jak wiadomo — decyzje we wszystkich ważniejszych wypadkach, są bardzo obszerne. Art. 4. dekretu Prez. Rzplitej z dnia 26 IV 1936 postanawia nawet, że jeżeli w dekrecie lub w wydanych na jego podstawie rozporzą-

dzeniach wykonawczych jest mowa o zezwoleniu, rozumieć należy — o ile z brzmienia lub treści danego przepisu inaczej nie wynika, — zezwolenie Komisji dewizowej.

Byłoby zatem wskazane, aby dla ważniejszych centrów gospodarczych prowincjonalnych utworzone zostały jak najrychlej lokalne ekspozytury Komisji dewizowej, które są przewidziane w § 2 rozp. Min. Skarbu z dnia 24 VII 1936. Jest rzeczą oczywistą, że ekspozytury te, w których skład powinni wejść ludzie, obznajomieni z lokalnymi stosunkami, posiadałyby lepsze zrozumienie miejscowych potrzeb i mogłyby się zdobyć na bardziej krytyczną ocenę przedkładanych pod adresem Komisji dewizowej postulatów. Ponadto wchodzi w rachubę wzgląd czysto technicznej natury, a mianowicie uniknęłoby się wyczekiwania przez szereg dni na nadejście zezwolenia z Komisji dewizowej w Warszawie, gdyż decyzja ekspozytury lokalnej Komisji dewizowej mogłaby być natychmiastowa. Jest to sprawa ważna ze względu na wahania kursowe dewiz, jakie mogą mieć miejsce w okresie oczekiwania na decyzję Komisji dewizowej w Warszawie.

Gdyby czynniki decydujące uważały, że zbytnia samodzielność lokalnych Komisji dewizowych mogłaby stać w sprzeczności z tendencjami centralnej Komisji dewizowej, możnaby sprawę załatwić kompromisowo, zastrzec dla kompetencji centralnej Komisji dewizowej najważniejsze decyzje, postanowienia o ogólnym znaczeniu, tworząc pewnego rodzaju lokalną autonomię dla miejscowych Komisji dewizowych. Tym sposobem udałoby się pogodzić konieczność scentralizowania decyzji w ręku jednej władzy z potrzebami ważniejszych ośrodków regionalnych.

Wobec wielkiej ilości spraw, które reguluje reglamentacja dewizowa i towarowa i wobec tego, że sprawy te są regulowane przez różne czynniki rządowe i instytucje, wysuwa się w prasie fachowej postulat [1]), aby wprowadzić koordynację działalności poszczególnych władz i instytucji, działających dziś odrębnie. Postulat ten wydaje się bardzo słuszny: o ile nie jest wskazana centralizacja terytorialna, z umiejscowieniem Komisji dewizowej wyłącznie w stolicy państwa, o tyle bardzo byłoby celowym, gdyby wszystkie te czynniki rządowe i instytucje, których działalność związana jest z reglamentacją dewizową i towarową, poddane zostały jednemu kierowniczemu czynnikowi, a nie — jak obecnie —

---

[1]) „Bank“ Nr. 6 z czerwca, oraz Nr. 10 z października 1936 r.

poszczególnym resortom ministerialnym. Podobno czynniki rządowe i przedstawicielstwa samorządu gospodarczego mają w opracowaniu plan utworzenia Rady Handlu Zagranicznego, któraby skupiała w sobie poszczególne ośrodki dyspozycji w zakresie handln zagranicznego. Pewnym jest, że byłoby to połączone z korzyścią dla życia gospodarczego i wykluczałoby to możliwą rozbieżność tendencji w polityce gospodarczej, za którą odpowiedzialny byłby tylko jeden organ naczelny. Byłoby to jednak tylko w tym wypadku korzystne, o ileby projektowana Rada Handlu Zagranicznego nie tylko była instytucją nadrzędną w stosunku do istniejących dziś władz i instytucji, regulujących handel zagraniczny, lecz ponadto — ze względu na konieczność uproszczenia zbyt uciążliwej manipulacji zezwoleń przywozu i wywozu —- była tak skonstruowaną, aby kompetencja jej mogła zastąpić niektóre dotychczasowe organy. W tym wypadku uniknęłoby się zarzutu zbiurokratyzowania handlu zagranicznego: przybyłaby wprawdzie jeszcze jedna instytucja, jako najwyższa instancja, lecz przejęłaby ona agendy kilku innych, na czym zyskałaby sprawność aparatu handlowego w wymianie z zagranicą.

W dalszym ciągu nasuwa się następujący problem:

Ze względu na to, że w obecnych warunkach trudności w obrotach handlowych z zagranicą są nieuniknione, mogą pojawić się u nas tendencje, zdążające do podwyższenia cen artykułów importowanych. Tendencje te mogą występować samoczynnie, w oderwaniu od przyczyn, powodujących zwyżkę cen artykułów importowanych, jak poprawa konjunktury światowej, obawa przed dewaluacją krajowej waluty itd. Źródłem tych tendencji mogą być wyłącznie nieuniknione utrudnienia importowe. Dały się one zaobserwować w niektórych branżach, importujących surowce, na tle trudności w przydziale dewiz. Trudności te najsilniej wystąpiły w przemyśle włókienniczym, gdzie — jak wiadomo — import surowca, to znaczy bawełny, związany jest z prawidłowym funkcjonowaniem mechanizmu kredytu rembursowego.

Wobec trudności w przydziale dewiz na pokrycie akceptów w terminie płatności, powstała obawa cofnięcia kredytów i niebezpieczeństwo unieruchomienia dużej części warsztatów przemysłu włókienniczego. Trudności te zostały ostatecznie w znacznej mierze usunięte, skutkiem przyznania przez Komisję dewizową dla Zrzeszenia Producentów przędzy bawełnianej kontyngentu dewi-

zowego z prawem repartycji tego kontyngentu między swoich członków. O ile ten kontyngent dewizowy będzie wystarczający dla pokrycia uzasadnionego gospodarczo zapotrzebowania dewiz dla poszczególnych importerów bawełny, wówczas nie może być mowy o tendencjach w kierunku zwyżki cen, chyba, że będą miały miejsce, jak wspomniałem, inne przyczyny zwyżki cen, stojące poza sferą oddziaływania reglamentacji dewizowej.

To samo da się powiedzieć o innych dziedzinach gospodarstwa, w których import odgrywa poważniejszą rolę. Nie można przecież zapominać, że przez dłuższy okres czasu prowadzoną była u nas polityka równania cen w dół, pod hasłem wzajemnego przystosowania cen wewnętrznych. Jeszcze w końcu roku ubiegłego byliśmy świadkami urzędowego ścinania cen i likwidowania „przerostów gospodarczych", co niewątpliwie połączone było z ciężkimi ofiarami przemysłu. Gdyby zatem obecnie, w blisko rok po akcji rządowej w kierunku wyrównania cen, miała nastąpić zwyżka cen w niektórych branżach przemysłu skutkiem podrożenia surowca zagranicznego w związku z trudnościami w przydziale dewiz, byłoby to zaprzeczeniem dotychczasowej akcji rządu i zwiększeniem rozwartości „nożyc" cen przemysłowych i rolniczych, dziś szczęśliwie się zwierających.

Decydujące znaczenie w tej sprawie będzie miało stanowisko Komisji dewizowej. O ile Komisja ta prowadzić będzie liberalną politykę odnośnie do przydziału dewiz, jeżeli nasz handel zagraniczny alimentowany będzie dostatecznie w niezbędną dla jego obrotów ilość dewiz, wówczas ujemne skutki reglamentacji dewizowej dadzą się uniknąć względnie zneutralizować. Jest to najistotniejsza rzecz w całej koncepcji reglamentacji dewizowej Reglamentacja ta musi być dość elastyczną, aby umożliwić normalne funkcjonowanie organizmu gospodarczego. Przecież głównym celem reglamentacji było chronienie istniejących zasobów złota i walut obcych w Banku Polskim i zapewnienie życiu gospodarczemu przydziału dewiz dla jego uzasadnionych potrzeb. Dlatego też specjalnie w tej dziedzinie wskazane jest jak najbardziej liberalne traktowanie wymagań życia gospodarczego.

Uznając pierwszorzędną doniosłość tej sprawy, złożył rząd wiążące zapewnienia, że kontrola obrotów dewizami nie będzie stawiała przeszkód dla normalnych operacji gospodarczych z zagranicą. Tym samym zaopatrzenie warsztatów produkujących

w surowce, jak i w potrzebne maszyny i narzędzia, nie ulegnie z tego powodu zahamowaniu. Powyższe oświadczenia rządowe mają być dla sfer gospodarczych gwarancją, że reglamentacja dewizowa nie stanie się dla życia gospodarczego nową przeszkodą, których i tak nie brak.

Jeżeli chodzi o przeszkody w obrotach handlowych z zagranicą, podniesiono w prasie gospodarczej, że obecnie otwiera się dla naszej polityki gospodarczej szerokie pole działania. Wobec wprowadzenia u nas reglamentacji dewizowej, oraz ogólnego zakazu przywozu towarów zagranicznych, uzyskuje rządowa polityka gospodarcza potężne narzędzie w kierunku wywalczenia na rynkach zagranicznych dla polskich produktów większych możliwości zbytu. W dzisiejszej sytuacji międzynarodowej, wobec istnienia ceł prohibicyjnych i kontyngentów przywozowych, uniemożliwiających rozwinięcie eksportu do naszych państw wierzycielskich, nie jesteśmy w stanie pokrywać ujemnego salda obrotów płatniczych wywozem towarów. Ponieważ dalsze pokrywanie należytości wobec tych państw (przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, Francji i Szwajcarii) złotem względnie dewizami było niemożliwością, rząd nasz, zgodnie z oświadczeniem z dn. 25. VI. 1936 zawiesił transfer obsługi pożyczek zagranicznych.

Polityka gospodarcza rządu, wyposażona obecnie w stosunku do państw wierzycielskich w sankcje, pozwalające nam opóźniać lub wstrzymywać wypłaty z tytułu obsługi długów, oraz należytości towarowych, stara się oprzeć stosunki handlowe z krajami wierzycielskimi na nowych podstawach, odpowiadających możliwościom gospodarczym naszego kraju. Wyrazem tego jest zawarty dn. 18. VII. 1936 układ płatniczy z Francją (accord de paiements). Układ ten wyraźnie rozróżnia między obrotem towarowym, a obrotem płatniczym. W myśl tego układu, Polska przydzielać będzie na przywóz z Francji tylko tyle dewiz, ile wpłynie do Polski z eksportu polskiego na rynek francuski. Natomiast płatności finansowe, wynikające z obrotu płatniczego, będą regulowane odmiennie, a mianowicie Polska przeznaczy na rzecz płatności finansowych wobec Francji niektóre dodatnie pozycje swego bilansu płatniczego wobec tego państwa (przesyłki pieniężne emigrantów, kredyty w dewizach etc.). Tego rodzaju układy płatnicze, jak wyżej przedstawiony z Francją, mają umożliwić zdobycie dla naszego eksportu większych kontynentów.

Sfery gospodarcze naszego kraju, które słusznie uważają ten kierunek działalności polityki gospodarczej naszego rządu za wyrąbywanie drogi dla naszego eksportu na rynki zagraniczne, nie powinny jednak ulegać złudzeniom: jest w tym kierunku niewątpliwie wiele do zdziałania, ale rezultat końcowy tego rodzaju układów kompenzacyjnych będzie dość skromny. Polska bowiem, posiadając mało chłonny rynek wewnętrzny dla importu zagranicznego, nie może pretendować do przydziału poważniejszych kontyngentów eksportowych, istota bowiem układów kompenzacyjnych polega na wzajemności. Tego rodzaju układy kompenzacyjne posiadamy zresztą od pewnego czasu z szeregiem państw (z Niemcami, Węgrami, Jugosławią, Rumunią, Turcją, Włochami, Bułgarią, poniekąd z Hiszpanią i z Austrią), a jednak możliwości eksportowe do tych krajów są dość ograniczone.

Ponadto — jeżeli chodzi o kraje pozaeuropejskie, skąd sprowadzamy surowce, sytuacja jest jeszcze trudniejsza. Z krajami tymi posiadamy zasadniczo bilans handlowy ujemny. Np. saldo ujemne bilansu obrotu towarowego w stosunku do Stanów Zjednoczonych, wynosiło w r. 1935 około 80 mil. złotych. Było to spowodowane w głównej mierze importem bawełny, której przywóz, w wartości 84 mil. złotych, spowodował tak wysokie saldo ujemne. Tutaj sytuacja jest bardzo trudna. Tutaj niełatwo mówić o wyrównaniu bilansu handlowego kosztem ograniczeń w dostawie surowca tak ważnego dla przemysłu tekstylnego. Jedynym postulatem, który możnaby wysunąć, byłoby staranie się o spotęgowanie istniejącej już tendencji wzrostu eksportu do Stanów Zjednoczonych.

Zagadnienie zwiększenia eksportu łączy się jak najściślej z wykonalnością zamierzeń rządu co do ochrony kursu naszej waluty i zasobów złota w Banku Polskim. Przecież właśnie ochrona waluty i zasobów złota była uzasadnieniem wprowadzenia u nas reglamentacji dewizowej i towarowej. Stało się to równocześnie dla zapewnienia krajowej produkcji usprawiedliwionego gospodarczo przydziału dewiz. W tym też celu nałożono na eksporterów obowiązek zaofiarowania należności zagranicznych Bankowi Polskiemu lub bankom dewizowym. Jest to dziś główne, a bodaj, że jedyne poważne źródło dopływu dewiz do kraju. Trzeba się liczyć z tym, że wobec wprowadzenia ograniczeń wypłat na zagranicę, w szczególności wobec zawieszenia transferu obsługi pożyczek zagranicznych, tempo dopływu kredytów zagranicznych do kraju,

dotąd bardzo słabe, obecnie ulegnie jeszcze większemu osłabieniu, o ile dopływ ten w ogóle nie ustanie. Wyjątek stanowić mogą pożyczki o charakterze polityczno-gospodarczym (przyrzeczona pożyczka francuska), o ile realizowanie tych pożyczek nastąpi w dewizach, względnie kredytach reeskontowych, a nie w surowcach lub materiale wojennym, co wpłynęłoby tylko pośrednio na odciążenie naszej sytuacji dewizowej.

Dlatego też, wobec słabych możliwości dopływu dewiz do kraju zasadniczym postulatem, jaki się stawia reglamentacji obrotów dewizowych i towarowych — w interesie zapewnienia temu gospodarstwu niezbędnego importu zagranicznego, — jest pełne uchwycenie wszelkich dewiz, które otrzymują eksporterzy jako równowartość wywiezionych przez nich produktów na rynki zagraniczne.

Ale postulat ten musi być rozszerzony. Skoro inne źródła dopływu dewiz osłabły, tym większe znaczenie ma dopływ walut z eksportu, tym bardziej doniosłą staje się sprawa intenzyfikacji eksportu. Zwiększony eksport, choćby tą ciernistą drogą umów kompenzacyjnych i kliryngowych, drogą penetracji na rynki europejskie i pozaeuropejskie, może zapewnić gospodarstwu niezbędny przydział dewiz.

Jak wspomniałem, jest to najistotniejsza rzecz w całej koncepcji reglamentacji dewizowej: przydział potrzebnej ilości dewiz dla życia gospodarczego. Dzisiaj nie ma giełdy nieoficjalnej tzn. „czarnej giełdy“, którąby była rezerwoarem materiału dewizowego dla niepokrytego legalną drogą zapotrzebowania na dewizy, choćby po wyższym kursie. W imię zwalczania spekulacji zakazano pod najsurowszymi sankcjami prywatnych obrotów dewizami lub złotem. Giełda nieoficjalna zniknęła; faktycznie czy pozornie, jest to rzecz obojętna, w każdym razie giełda ta nie odgrywa poważniejszej roli. Lecz nie łudźmy się: to nie tyle groźne zresztą sankcje przyczyniły się do jej całkowitego, czy częściowego unicestwienia.

Przypominamy sobie przecież z czasów inflacji markowej, jak intenzywną, a zarazem i bezowocną, była walka czynników oficjalnych z spekulacją walutową. Dziś sytuacja jest zupełnie inna. Dziś rząd, oparty o dobrze funkcjonujący bank emisyjny jest w stanie trzymać kurs naszej waluty na poziomie niezmienionym, zgodnie z zapowiedzianym programem gospodarczym. Dziś rząd za-

pewnia sfery gospodarcze, że przydział dewiz dla celów gospodarczo uzasadnionych bezwarunkowo nastąpi. I to jest właśnie istotną przyczyną, dla której niewiele słyszy się o obrotach na giełdzie nieoficjalnej. Są one nie tylko zakazane, ale i zbyteczne. Możemy tu przypuścić z dużym prawdopodobieństwem, że w razie dalszego realizowania programu rządowego, opartego na nienaruszalności waluty i w razie dostatecznego alimentowania przez komisję dewizową gospodarstwa w potrzebne dewizy, ani spekulacja zagraniczna, ani spekulacja krajowa, nie będą miały pola do popisu.

Ale — jak wspomniałem — warunkiem dostatecznego przydziału dewiz dla gospodarstwa jest intenzywny rozwój eksportu. Rozwój ten uzależniony jest nie tylko od dobrze przemyślanej i dobrze wykonanej polityki eksportowej, operującej stawkami celnymi i wywalczającej dla rodzimego eksportu najkorzystniejsze kontyngenty, nie tylko od sprawnego i elastycznego aparatu handlu zagranicznego: rozwój ten uzależniony jest w dużej mierze od konkurencyjności parytetu rodzimej waluty. Jedną z najtrudniejszych decyzji, jaką powziąć mogą kierownicy polityki gospodarczej danego kraju, jest decyzja dopasowania parytetu rodzimej waluty do parytetu walut światowych. Jest to jednak odrębne zagadnienie.

Problem, który omawiam, a mianowicie postulaty gospodarstwa naszego w stosunku do reglamentacji dewizowej, jest oczywiście daleki od wyczerpania. Każdy miesiąc, każdy dzień trwania mocy obowiązującej reglamentacji dewizowej i towarowej tworzy nowe problemy, rodzi nowe postulaty pod adresem czynników decydujących. Życie gospodarcze bowiem jest zbyt skomplikowane, zbyt wiele procesów gospodarczych rozwija się, dąży do realizacji pewnych celów, napotyka na przeszkody i trudności. Wytwarza się płaszczyzna, na której ścierają się interesy gospodarcze z przepisami administracyjnymi, wydanymi dla osiągnięcia wyższych celów gospodarczych. W każdej dziedzinie gospodarczej tych starć i przeciwieństw jest niezmierna ilość, a każde takie starcie wywołuje postulaty, uzasadnione lub nieuzasadnione, istotne lub fikcyjne. Dlatego też wspomniałem tu tylko o zasadniczych postulatach, które wysuwa życie gospodarcze, a od których spełnienia w ten, czy inny sposób, zależeć będzie dalsze kształtowanie się naszej rzeczywistości gospodarczej.

Albowiem — jak się wyraził jeden z publicystów — reglamentacja dewizowa nie może być programem.

Reglamentacja dewizowa jest narzędziem, którym czynniki rządowe posłużyć się mają celem przełamania piętrzących się trudności gospodarczych. Cel ten może być osiągnięty, gdy postanowienia reglamentacji dewizowej stosowane będą jak najliberalniej, z uwzględnieniem wszystkich uzasadnionych potrzeb życia gospodarczego. Jednym słowem: cel będzie osiągnięty, gdy reglamentacja dewizowa stanie się pancerzem, chroniącym organizm gospodarstwa polskiego przed reperkusjami, z zewnątrz lub wewnątrz, tak długo, jak to będzie konieczne ze względu na sytuację ogólnoświatową i krajową. Cel ten nie będzie osiągnięty, jeżeli reglamentacja dewizowa stanie się żelaznymi kajdanami, w które zakuje się życie gospodarcze.

Wierzymy, że wybraną zostanie ta pierwsza alternatywa.

INŻ. STANISŁAW TATARCZUCH
Dyrektor Instytutu Przemysłowego we Lwowie

Położenie rzemiosła w trzech województwach południowo-wschodnich *).

Stojąc od szeregu lat na czele instytucji pracującej na polu praktycznego rozwiązywania zagadnień gospodarczych, poruszam się najswobodniej w kręgu praktycznych zagadnień, dlatego też pomijając rozpatrywania o charakterze ogólno gospodarczym, zaniechając dociekań ogólnej natury, postaram się WPanom przedstawić przekrój gospodarczy naszego rzemiosła, na terenie Województw Lwowskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego, cytując i objaśniając dostępne mi dane, postaram się również przytoczyć w moim odczycie powody, które składają się na, mówmy zupełnie otwarcie, opłakany stan rzemiosła.

Przede wszystkim zadajmy sobie najważniejsze pytanie: ilu jest rzemieślników w terenie w mowie będącym, czy liczba warsztatów rośnie czy maleje, czy dynamika warsztatów podnosi się czy upada, jak się przedstawia kwestia zatrudnienia czeladników i uczniów, a po przyglądnięciu się tym datom, będziemy mogli w następstwie zająć się określeniem powodu upadku rzemiosła i zastanowić się, czy w danych warunkach możemy spodziewać się zmiany na lepsze i jak do tej zmiany mamy dążyć.

Posiadamy dokładne daty ilości samodzielnych warsztatów rzemieślniczych w corocznych sprawozdaniach Izb Rzemieślniczych we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu. — Wedle tych danych mieliśmy ich:

	we Lwowie	w Stanisławowie	w Tarnopolu
w r. 1931	19.743	7.263	7.100
w r. 1933	23.876	8.170	7.866
w r. 1935	24.728	10.187	8.253

*) Odczyt wygłoszony w Pol. Tow. Ekonom. 23 maja 1936.

Z dat powyższych widzimy stały i to znaczny wzrost ilości warsztatów rzemieślniczych; w czasie 4-ch lat liczba ich wzrosła o prawie 30%, wzrosła w czasie postępującej nieubłaganie depresji gospodarczej, kładącej pokotem warsztaty pracy średnie i duże, lecz najwidoczniej oszczędzającej rzemiosło, co więcej nawet jakby sprzyjającej jego rozwojowi. Czy możemy więc mówić o upadku rzemiosła?

Niestety tak. — W naszym wypadku, jak często zresztą przy zestawianiu suchych dat statystycznych, popełnilibyśmy błąd rzeczowy, gdybyśmy dat tych nie oświetlili rozpatrywaniem krytycznym, względnie gdybyśmy nie naprowadzili dalszych danych, które będą korekturą poprzednich.

Przede wszystkim więc przyrost cyfrowy samodzielnych warsztatów w sprawozdaniach Izb, nie może być uważany jako przyrost rzeczywisty, przyrost naprawdę świeżo powstałych placówek pracy rzemieślniczej. Izby pracując dopiero od lat kilku, stopniowo w miarę krzepnięcia administracyjnego są w stanie przeprowadzić rejestrację tych warsztatów, które poprzednio nie były ingerencją Izb objęte. Nic dziwnego więc, że Izby co roku podciągają pod liczbę wykazu statystycznego takie warsztaty, które istniały poprzednio, lecz nie ujęte jeszcze rejestracją, nie były w latach ubiegłych wykazywane. Samo więc opieranie się na wykazanym cyfrowo przyroście, nie dało by nam prawdziwego obrazu rzeczy.

Ponieważ jednak ze sprawozdań nie możemy wyczytać, ile co roku przybywa warsztatów naprawdę świeżo założonych, a ile w sprawozdaniu przybywa warsztatów już istniejących, lecz dopiero świeżo skatalogowanych, przyjmijmy, że rzeczywiście przyrost cyfrowy jest przyrostem realnym i że naprawdę rzemiosło powiększyło się w ciągu ostatnich 4-ch lat o 30%, licząc obecnie okrągło 43.000 samodzielnych warsztatów. Tego rodzaju postawienie kwestii ułatwi nam dalsze operowanie cyframi porównawczymi.

Jeżeli mianowicie sięgniemy do lat przedwojennych, dowiemy się, że obserwowany przez nas teren liczył w r. 1912 okrągło 4.900.000 mieszkańców, dziś zaś liczba ich wynosi przeszło 6.200.000.

Liczba ludności wzrosła więc o przeszło 25% w ciągu lat 24-ch. Tymczasem opierając się na danych b. Wydziału Krajowego (Komisja Przemysłowa) dowiemy się, że w r. 1911 oceniano liczbę samodzielnych warsztatów w naszym terenie na okrągło 40.500.

Ponieważ liczymy ich dzisiaj 43.000, okazuje się, że przyrost warsztatów rzemieślniczych był 3 razy słabszy aniżeli przyrost ludności, wynosząc zaledwie 8%.

To zestawienie ostatnie będzie zdaje się bardziej wymownym aniżeli zestawienie poprzednie.

Weźmy pod uwagę, że tak słaby przyrost rzemiosła miał miejsce w czasie, kiedy nasza połać kraju na ogół biorąc dość silnie się uprzemysłowiła w porównaniu z czasem przedwojennym, zagospodarowała rolniczo, kiedy w konsumcji wytworów rzemieślniczych i przemysłowych wzięły udział szeregi ludności, poprzednio nie korzystające z tej konsumcji.

Jasną rzeczą jest, że niedotrzymanie kroku przyrostowi ludności jest dla rzemiosła objawem bardzo silnego cofnięcia się, pomimo pozorów cyfrowego rozrostu.

Rzemiosło jednak nie tylko cofnęło się liczbowo, lecz co gorzej, wartość jego wewnętrzna, ciężar gatunkowy ogółu rzemiosła i poszczególnych warsztatów spadł bardzo silnie. Warsztaty ze średnich stały się małymi, małe zostały zdeklasowane na karłowate, w rzemiośle z każdym rokiem przeważa typ warsztatu, w którym pracuje sam majster bez czeladników i pomocników, warsztatu który ani sił, ani możności nie ma, aby trzymać nawet tak tanią siłę roboczą, jaką jest uczeń rzemieślniczy.

Obserwujmy teren Województwa Lwowskiego, a więc połać kraju ze stosunkowo dużą ilością miast i miasteczek, przyrodzonych niejako centr pracy rzemieślniczej, terenu ze stosunkowo żywszym życiem gospodarczym, aniżeli teren Stanisławowa lub Tarnopola.

Wedle zapisków Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie liczono:

	samodz. warsztatów	w nich czeladn.	uczniów
w. r. 1931	19.743	6.500	8.000
w. r. 1933	23.876	4.000	6.800
w. r. 1934	23.950	3.500	6.200

Oczywiście daty co do czeladników i uczniów podaję zaokrąglone, jak w oryginale zapisków.

Otóż proszę zauważyć, że w r. 1931 na trzy warsztaty samodzielne wypadał jeden czeladnik, w r. 1933 — 1 czeladnik wypadał na 6 warsztatów, zaś w r. 1934 — 1 czeladnik na 7 warsztatów.

Że w r. 1931 na 2.5 warsztatów przypadał jeden uczeń, w r. 1933 jeden na 3.5 warsztatów, zaś w r. 1934 jeden na 3.8 warsztatów.

Innymi słowy, liczba notowanych warsztatów wzrasta, a liczba pracowników w nich zajętych, poza majstrami oczywiście, stale i znacznie spada, rzemiosło jak powyżej już wspomniałem, przechodzi na typ warsztatów drobnych i karłowatych.

Jeżeliby ostatnie cyfry nie miały odpowiedniej wymowy, postaram się je podeprzeć innymi argumentami. Rzemiosło wykupuje trzy najniższe kategorie patentowe, a mianowicie VI, VII, VIII, rzecz jasna w tej ostatniej kategorii najwięcej patentów.

Co dalej, przepisy fiskalne zwalniają od wykupna świadectwa przemysłowego rzemieślników pracujących bez żadnej pomocy czeladnika, względnie ucznia. Przypatrzmy się teraz na odmianę terenowi Województwa w Tarnopolu. Na jego terenie liczono wprawdzie w 1934 r. 7.866 samodzielnych warsztatów rzemieślniczych, świadectwa jednak przemysłowe wykupiło zaledwie 2.448 warsztatów, w roku 1935 nastąpiło jeszcze większe przesunięcie w tym kierunku, ponieważ na 8.253 warsztaty wykupiło patenty zaledwie 1.752 samodzielnych rzemieślników.

To znaczy, że zaledwie jedna trzecia, a w rok później jedna piąta rzemieślników pracowała przy pomocy przynajmniej jednego lub więcej pomocników przemysłowych, reszta zaś pracowała w warsztacie tak małym, że mógł, względnie musiał obywać się bez jakiegokolwiek pomocnika.

Nie dość na tem. Zobaczmy z kolei jak wygląda skład rzemiosła pod względem zawodów. Jest to rzecz oczywista nie obojętnem, czy warsztaty rzemieślnicze zaspakajają przeważnie najpilniejsze potrzeby ludności w zakresie dostarczenia odzieży i żywności, czy też zaspakajają potrzeby inwestycyjne, dostarczając narzędzi pracy, urządzeń domowych pracując przy rozbudowie osiedli ludzkich, wytwarzając produkty i kosztowniejsze i bardziej technicznie złożone, do wyrobu których posiadać się musi nie tylko lepiej zaopatrzony i kosztowniejszy warsztat, ale także i odpowiednią sprawność techniczną.

Gdy jednak przyjrzymy się strukturze rzemiosła, zobaczymy, że cyfrowo najliczniejsze są właśnie te warsztaty pracy, które ludność ubierają i żywią, a także i te, które do rozpoczęcia pracy mogą zadowolić się najmniej kosztownym warsztatem.

W Województwie Stanisławowskim np. konstatujemy, że w r. 1932 na 8.170 samodzielnych warsztatów wypada 1.315 warsztatów szewskich, 1.032 krawieckich, 1.003 drobnych warsztatów kowalskich. To znaczy, że te trzy gałęzie rzemiosła stanowią nieomal

połowę wszystkich rzemiosł, podczas kiedy reszta miałaby się zająć zaspokojeniem potrzeb żywnościowych, budowlanych, przemysłowych.

Podobnie wygląda rzemiosło i na reszcie naszego terenu, będąc w swoim składzie ogólnym przepełnione warsztatami, których wartość gospodarcza jest naprawdę znikomą, ponieważ służą prawie wyłącznie do umożliwienia kontynuowania życia codziennego, nie zaś do jego wzmocnienia gospodarczego i rozbudowy.

Nie potrzebuję dodawać, że cofanie się cyfrowe rzemiosła w porównaniu ze wzrostem ludności, faktyczny spadek ilości pracowników rzemieślniczych, karlenie warsztatów pracy, przeważnie w rzemiośle, zawodów gospodarczo i technicznie nisko stojących, to wszystko jest wynikiem zupełnie wyraźnego zbiednienia rzemiosła, albo też również słusznie możemy powiedzieć, do dalszej biedy rzemiosło prowadzić będzie.

Na pozór mamy łatwe i przekonywujące wytłumaczenie powodów powyższego stanu rzeczy, generalnie walor mającą odpowiedź: zastój gospodarczy.

Odpowiedź ta jest tak łatwa do sformułowania, tak silną ma właściwość zamykania wszelkich dalszych dociekań i dyskusji, że właśnie tą swoją łatwością korci, by sprawdzić, czy w dzisiejszym stanie rzeczy, czy w tym całym splocie oddziaływań uderzających w rzemiosło, nie znajdują się może i takie objawy, które nie łączą się wprost z dekonjunkturą gospodarczą, mają swoje uzasadnienie poza orbitą tejże, a mimo to oddzielnie i zbiorowo bardzo silnie rzemiosłu szkodzą.

Przejdźmy powody ogólnej natury.

Przesilenie gospodarcze naszej dzielnicy kraju tak wybitnie rolniczej sprawiło, że nieopłacalność gospodarstwa wiejskiego, małego i dużego, musiała pociągnąć za sobą nieuchronnie zachwianie się rzemiosła, pozbawionego głównego swego konsumenta. Przestał zarabiać kowal, kołodziej, kożucharz, szewc, rymarz, w ogóle obumarły rzemiosła zaspakajające wiejskie potrzeby.

Zastój budowlany odebrał zarobek wszystkim rzemiosłom grupy budowlanej, a więc murarzom, cieślom, kaflarzom, malarzom, lakiernikom, szklarzom, instalatorom itp.

Zubożenie inteligencji pracującej i w ogóle zubożenie ludności miejskiej, nie pozwala zatrudnić w tej mierze jak przed kryzysem stolarza, tapicera, krawca, cukiernika, piekarza i innych.

Izby Rzemieślnicze notują spadek zatrudnienia rozmaitych rzemiosł w granicach od 20 aż do 80%.

Są to niezmiernie ciężkie do usunięcia przeszkody, utrudniające egzystencję rzemiosła. Trudne do usunięcia, ponieważ nie można sobie wyobrazić, aby doraźnie można podnieść opłacalność rolnictwa, ożywić ruch budowlany, napełnić kieszenie urzędnika i inteligenta z wolnych zawodów.

Jeżeli jednak mamy wierzyć, a możemy to śmiało uczynić, zestawieniom Izb Rzemieślniczych, treściom rozlicznych memoriałów i ankiet, to przekonamy się, że zarobkowość rzemiosła w naszym okręgu spadła znacznie silniej, aniżeli spadły ceny produktów rolniczych, oraz dochody społeczeństwa, stanowiącego o sile nabywczej konsumentóńw wyrobów rzemieśniczych, przyczym zatem tego spadku zarobkowości należy szukać także i poza samym zastojem gospodarczym.

Będzie to może komunałem, jeżeli przytoczę, że podstawą egzystencji rzemieślnika jest jego możność zarobkowania, musimy sobie jednak ten pewnik w pamięci odświeżyć.

Czy nie można zatem rzemiosłu naszego terenu dostarczyć pracy pożądanej, zatrudnić je bardziej intensywnie?

Stanowczo tak, nie przez jakieś cudowne nakręcanie konjunktury, lecz przez zupełnie zrozumiałe i celowe zarządzenie, aby ta już dzisiaj nie wielka porcja pracy, którą rzemiosło naszego okręgu mogłoby wykonać, nie uciekała poza nasz teren, względnie nie była w naszym terenie rzemiosłu odbierana.

Powiedzmy sobie zupełnie jasno, nikt nie stara się, aby zarobkowość rzemiosła podnieść, przeciwnie możność zarobku mu się odbiera.

Odbierają rzemiosłu zarobek: centralizacja dostaw publicznych, etatyzacja wytwórstwa rzemieślniczego, praca więzień, szkół i praca wykonywana przez rzemiosła nielegalne, przez tak zwanych fuszerów.

Że rzemieślnik występując jednostkowo czy też w zrzeszeniach dla podniesienia swej zarobkowości musi korzystać z dostaw publicznych, jest kwestią dawno, bo jeszcze przed wojną przesądzoną. To też nasze rzemiosło brało bardzo żywy udział w dostawach. Zarząd wojskowy austriacki rozdawał między 26 spółek szewskich rocznie robót za 1.500.000 kor., krawieckich za 900.000 kor., białoskórniczo-kożucharskich za blisko 2.000.000 kor., rymarskich za 250.000 kor., dostawami było stale lub periodycznie zajętych prze-

szło 3.000 rzemieślników. Dziś na nasz teren nie przypada ani jedna dostawa wojskowa, wszystko zostało scentralizowane w Warszawie, względnie oddaje się do wykonania zachodnim i północnym połaciom kraju. Za wzorem wojska poszły i inne centralne instancje urzędów i przedsiębiorstw państwowych. Dochodzi do tego że np. wywieszki sklepów sprzedających wyroby monopolu tytoniowego sporządza blacharz w Warszawie, ten sam blacharz odebrał swemu tutejszemu koledze wykonanie puszek na masę stemplową dla poczt, mennica państwowa pozbawiła wszystkich rytowników (w całym Państwie) możności wyrabiania urzędowych pieczęci metalowych, wykonując je we własnym zarządzie. Za przykładem władz centralnych, w niepohamowanym pędzie centralizacyjnym, poszły instytucje takie, jak Ubezpieczalnia Społeczna, przedsiębiorstwa jak Poczta, Kolej, stwarzając w stolicy centralne biura zamówień i zakupów. Z chwilą takiej centralizacji, rzemieślnik nasz nie ma najmniejszych szans pokrywania dostawowych potrzeb swego terenu własną wytwórczością.

Co dalej, niemal każda instytucja rządowa lub społeczna, która swoje potrzeby musiała zaspakajać u rzemieślnika, obecnie postarała się o potworzenie własnych, etatystycznych warsztatów rzemieślniczych. Istnieją takie zakłady przy magistratach, wydziałach powiatowych, zarządach drogowych, przedsiębiorstwach miejskich, istnieją w oddziałach wojskowych, poza tym w bardzo wielu instytucjach społecznych.

Jak silnie te zapędy etatystyczne potrafiły rozbić rzemiosło, objaśnię na klasycznym przykładzie. Otrzymałem poufną wiadomość, że prawdopodobnie w roku najbliższym wojskowość tytułem próby odda pewną porcję robót rymarskich rzemiosłu lwowskiemu i oczekuje, aby rozpocząć organizację spółki wytwórczej, gotowej do odpowiedzialnego objęcia dostawy.

Wydawało mi się rzeczą niezmiernie łatwą we Lwowie, w którym mistrzów rymarskich polskich liczyliśmy przed wojną z górą 30-tu, znaleźć przy pomocy nadzwyczajnie energicznego cechmistrza rymarzy, mogących podjąć się wykonania dostawy i zjednoczenia się w spółkę. Byłem jednak zdumiony dowiedziawszy się, że ilość rymarzy katolików spadła do 8-miu. Pytam gdzie reszta. Odpowiedź dostałem niezwykle charakterystyczną. Okazało się mianowicie, że nasi majstrowie widząc od szeregu lat, że dawni klienci urzędowi, samorządowi i inni, przestali dawać zamówienia i przystąpili do zakładania własnych warsztatów, w te pędy po-

starali się o posady przodowników, pracowników, lub też i kierowców w tych warsztatach. Chyba że za złe tym ludziom nie można wziąć ich postępowania. Po prostu kierując się zdrowym rozsądkiem nakazującym brać pracę gdzie się nadarzy, usłuchali również nakazu chwili, głoszącego popularne dziś hasło etatyzowania wszelkiej wytwórczości, od przybijania zelówek aż do eksploatacji lasów państwowych.

Wydawałoby się na pozór, że przecież to wszystko jedno, gdzie pracuje rzemieślnik, czy we własnym warsztacie, czy też w warsztacie jakiejś instytucji. Że nie jest to jednak obojętnym, nie potrzebuję chyba dowodzić. My potrzebujemy stanu rzemieślniczego, zespołu ludzi pracujących samodzielnie, wychowujących narybek przemysłowy, będących prawdziwym kośćcem mieszczaństwa, a nie płatnych robotników, albo pseudo urzędników wytwórni etatystycznych.

Wszyscy dobrze rozumiemy, że wojsko musi z natury rzeczy występować jako przedsiębiorca w wytwarzaniu większości artykułów bezpośrednio niezbędnych dla jego siły obronnej, niezrozumiemy jednak nigdy dlaczego poszczególne oddziały wojskowe prowadzą takie zakłady, jak introligatornie, fryzjernie, rzeźnictwo, dlaczego załatwiają swoje potrzeby budowlane we własnym zarządzie, odbierając pracę murarzowi, malarzowi, lakiernikowi i innym rzemiosłom budowlanym. A oddziałów tych przytaczają zażalenia Izb Rzemieślniczych znacznie więcej, aniżeli moglibyśmy przypuszczać.

Więzienia stanowią bodaj czy jeszcze nie groźniejszą konkurencję dla rzemiosła, aniżeli zakłady powyżej opisane. Na obszarze Wschodniej Małopolski pracuje w warsztatach więziennych stolarskich, krawieckich, koszykarskich, szczotkarskich, tapicerskich, blacharskich, rymarskich przeszło 1.200 więźni. Jasnem jest, że wytwór warsztatu więziennego jest bezkonkurencyjnie tanim, przecież więzienie nie płaci normalnej robocizny, nie jest obciążone ani podatkiem, ani daninami społecznymi, ani kosztami administracji, proszę więc zrozumieć, że prawdziwymi są rozpaczliwe głosy rzemieślników, szczególnie na prowincji, dowodzące, że legitymowane rzemiosło od szeregu lat nie może otrzymać ani robót stolarskich dla urzędów, ani wykonania obuwia dla np. oddziałów wojskowych, lub straży pogranicznej, nie zarabia ani grosza na oprawie książek i aktów sądowych i urzędowych, ponieważ wszystkie te roboty zagarnia gmach więzienny. Wpraw-

dzie istnieje okólnik Ministerstwa Sprawiedliwości z roku ubiegłego, który ogranicza wolność konkurencji więzień, zezwalając im na zaopatrywanie potrzeb wyłącznie sądów, prokurator i notariatów (jak gdyby i ten ubytek zatrudnienia rzemieślnika nie był już sam przez się znaczny!) jednak nawet i ten okólnik nie jest w całej pełni respektowany.

Do jakich przerostów dochodzi organizacja pracy więziennej świadczy przykład więzienia w Kaliszu. Przed Bożem Narodzeniem r. 1935 więzienie rozesłało nienagannie kupiecko wypisany cyrkularz po urzędach, samorządach, nie pomijając nawet Izby Rzemieślniczej we Lwowie (!) w którym zaleca bezkonkurencyjnie tanie wyroby (dosłownie!) stolarskie, galanterię drzewną, zabawki dziecinne. Prospekt wyraźnie zaznacza powody taniości, obiecuje rabat przy większych zakupach i proponuje sprzedaż ratalną, za zabezpieczeniem należytości na poborach P. T. klienteli urzędniczej. A więc mamy w więzieniu nie tylko miejsce odbywania kary, ale najwidoczniej bardzo sprężyście i pomysłowo zorganizowane przedsiębiorstwo wytwórczo-handlowe.

Gdzież tu jest miejsce dla naszego rzemieślnika? jakżeż ten biedak może konkurować z więzieniem oferującym o połowę taniej od niego i to jeszcze na spłaty ratalne!

A wreszcie nasze szkoły średnie. Wprowadzono w nich przedmiot nazwany: prace ręczne. Tendencją była chęć przyuczenia młodzieży do poszanowania pracy wytwórczej, obudzenia ewentualnego zmysłu technicznego, wyrobienie sprawności ręcznej. Tymczasem, nie wiem z jakich powodów, prawie we wszystkich gimnazjach praca ręczna rozpoczyna się i kończy na operowaniu klajstrem i jeszcze raz klajstrem. Młodzież uczy się introligatorstwa. Dobrym by to było, gdyby warsztat szkolny oprawiał i broszurował tylko książki z biblioteki szkolnej, katalogi i dzienniki, gdyby jednak nie przyjmował roboty z urzędów państwowych, a nawet od osób prywatnych. Nie myślmy, że ten ubytek pracy wykonywanej przez gimnazja jest nieznaczny; kiedy porównamy stan introligatorów lwowskich ze stanem przedwojennym, przekonamy się, że istnieje dziś zaledwie połowa dawnych warsztatów, reszta poprostu znikła, nie mogąc konkurować nie tylko z więzieniem, ale także z kilkunastu klajstrującymi gimnazjami.

Otóż takie są te otwory i otworki, którymi wycieka możność lepszego zatrudnienia rzemieślnika w naszym terenie.

Niechże jednak szewc, krawiec, tkacz i rymarz dostaną z po-

wrotem robotę z dostaw publicznych, niech blacharzowi naszemu wolno będzie wykonać szyldy monopolowe, rytownikowi pieczęcie, niech wojsko nie goli i bydła nie bije, niech więźniowie pracują raczej przy robotach melioracyjnych, a nie przy wyrobie mebli, tapicerstwie i krawiectwie, niech uparta centralomania zluzuje swój nacisk i pozwoli potrzeby naszego terenu zaspakajać regionalnie, niech wreszcie szkoły przestaną uważać introligatorstwo za niemal jedyny sposób gospodarczego uświadamiania młodzieży, a rzemiosło nasze zasilone dotychczas nie otrzymywanym zarobkiem nabierze sił i z całą pewnością przetrwa i zwycięży inne skutki kryzysu gospodarczego.

Przetrwa, nawet będąc tak silnie zagrożone w swojej egzystencji, jak jest obecnie istnieniem rzemiosła nie legalnego, tak zwanego fuszerstwa.

Przed wojną, względnie w czasach pomyślności gospodarczej, rzemieślniczy fuszer był zjawiskiem sporadycznym. Gdzieś tam na przedmieściu czeladnik nie posiadający uprawnienia przemysłowego przyjmował robotę krawiecką, gdzie indziej w pobliżu większego miasta kilku pracowników szewskich pracowało dla składnika obuwia, również bez posiadania karty rzemieślniczej, były to jednak wypadki nieliczne, dające się łatwo i prędko zlikwidować.

Dziś jest inaczej. Oprócz rzemiosła legitymowanego, odpowiadającego wszystkim rygorom prawa przemysłowego, płacącego podatki, opłaty społeczne, widomego, zorganizowanego, występuje na terenie naszym bardzo liczna armia rzemiosła nielegalnego, anonimowa, nie ponosząca żadnych ciężarów, nie kontrolowana, nie zorganizowana, armia fuszerów.

Armia ta jest niezwykle niebezpieczna nie tylko dla samego rzemiosła legitymowanego, ale również groźna jako objaw społeczny.

Ciekawym jest, jak ona powstała i w jaki sposób rośnie liczebnie. Fuszerem staje się w pierwszym rzędzie każdy czeladnik, który stracił pracę u majstra i nie ma widoków by ją prędko z powrotem otrzymał. Dla utrzymania egzystencji czeladnik zaczyna oglądać się za jakimś godziwym zarobkiem i znajduje go przeszedłszy na fuszera. No dobrze, dlaczegoż czeladnik nie mogąc pracować jako pomocnik, a mając kwalifilikacje ustawowe nie stara się aby zostać majstrem? Całkiem po prostu dlatego, że ma doświadczenie ostatnio nabyte, że właśnie w majstra, jako samadzielnego przedsiębiorcę rzemieślniczego bije skoncentrowany atak:

podatku takiego i innego, opłat społecznych, dodatku na Izby Rzemieślnicze, itp. itp., że majster ugina się do tego stopnia pod tymi ciężarami, skąd inąd nawet usprawiedliwionymi, nie dającymi się jednak znieść w czasie zastoju gospodarczego, że musi zrezygnować z pomocy czeladzi i ucznia i najczęściej sam pracuje, o ile mu warsztatu przez licytację nie zniszczono. Czeladnik jest mądrzejszy, bo ma pewne doświadczenia. Pracuje nie samodzielnie, lecz na rachunek tak zwanego nakładcy, który jako czynnik handlowy bierze na siebie cały ciężar dostarczania zamówień, zaopatrzenia fuszera w materiał, sprzedaży gotowego towaru, wynagradzając fuszera wprawdzie podle, ale nie pozwalając mu ginąć z głodu.

W ten sposób pracują fuszerzy krawcy, szewcy, stolarze, introligatorzy, ich przykład pociąga ślusarzy, monterów, lakierników, malarzy pokojowych, obchodzących z mizernym zawiniątkiem z narzędziami kamienicę po kamienicy i przyjmujących naprawy i drobniejsze roboty w zakresie potrzeb budowlanych i mieszkaniowych. Taniego fuszera zatrudnia przedsiębiorca budowlany, taniego, bo fuszer, więc nie trzeba mu tyle płacić jak umiejętnemu, legalnemu rzemieślnikowi, zatrudnia więc murarza, cieślę, blacharza i innych czeladników branży budowlanej.

To wszystko razem wzięte przyjmuje takie rozmiary, że Izby Rzemieślnicze liczą przy 43.000 legitymowanych warsztatów rzemieślniczych na naszym terenie, do 20.000 fuszerów, dawnych czeladników i przyuczonych przez nich pomocników niefachowych.

Tym groźniejszym jest występowanie fuszerstwa, że trudno pomyśleć o jego wytępieniu lub położeniu kresu jego wzrostowi.

Tak samo mianowicie jak przy końcu wielkiej wojny chudły legalne wojskowe kadry, w miarę zniechęcenia wojną, z postępem rozluźniania się dyscypliny, w miarę coraz to gorszych stosunków żywnościowych przy wojsku, a rosły liczebnie tak zwane „zielone kadry" łączące maruderów wspólną perspektywą przeczekania wojny bez jej niebezpieczeństw i z pewną perspektywą wyżywienia się, tak samo w miarę pogłębiania się zastoju gospodarczego, z kadr legalnego rzemiosła uciekają coraz to liczniejsi maruderzy i desperaci zawodowi, do kadr armii fuszerskiej.

Zarządzenia władz przeciwko fuszerom są z łatwo zrozumiałych powodów mało skuteczne, bo też i mało energiczne. Odebrać fuszerowi możność zarobkowania, będzie znaczyło przysporzyć jeszcze więcej bezrobotnych, elementu nie tylko niepożądanego dla każdej administracji, ale i niebezpiecznego. To też w jednym

z większych miast naszego okręgu pozostało w roku ubiegłym 11-tu blacharzy legalnych, pracujących przy pomocy tylko dwóch czeladników (!), trzymających tylko 4-ch terminatorów, natomiast na peryferii miasta ulokowało się przeszło 20-tu bezrobotnych czeladników, którzy kosztem nie wielkim zaopatrzywszy się w narzędzia, zupełnie otwarcie przyjmowali wszystkie roboty budowlane, konkurując z powodów powyżej cytowanych z legalnymi blacharzami. Rzecz jasna panowie blacharze interweniują gdzie należy. Dostają też odpowiedź jak należy, że mianowicie, gdyby chciano wystąpić przeciwko fuszerom, to mielibyśmy wybite okna, gwałt, policję w ruchu, awantury, a przecież panowie blacharze powinni także zrozumieć, że każdy człowiek ma to głupie przyzwyczajenie zaopatrzenia się codziennie w potrzebną ilość kalorii żywnościowych. No i koniec. Blacharze zostali nadal bez roboty, a fuszerzy mieli jej, choć licho płatnej, ale w bród.

Bezpośrednio zatem nie można uderzać w fuszerów, względnie przyszłoby to z trudnością.

Pewnym jest jednak, że możnaby skutecznie przestrzegać, aby fuszer nie korzystał z pomocy tego czynnika, który daje mu zatrudnienie. Wiemy np., że obuwie gotowe nie jest w większości wypadków obuwiem fabrycznym, jak to kupcy przedstawiają, lecz obuwiem wyrobu chałupniczego, inaczej fuszerskiego. Gdyby więc można przestrzegać i nakazać, aby sklep zaopatrywał się w obuwie wykonane nie przez fuszera, lecz przez legalnego szewca, gdyby w ten sam sposób zabroniono np. przy budowach używać robotnika niekwalifikowanego, to wprawdzie w samym początku tej akcji powiększyłaby się ilość bezrobotnych fuszerów, ale w miarę jej dalszego postępu nastąpiłoby konieczne powiększenie pracy w warsztatach legalnych, te placówki pracy mogłyby na powrót otworzyć się dla przyjmowania czeladników i pracowników przemysłowych, a tym samym kadry fuszerskie zmniejszyłyby się bez wzrostu bezrobocia. W rezultacie możeby pewna ilość nakładców handlowych mniej zarabiała, możeby przedsiębiorca budowlany musiał nieco drożej budowę oferować, jednak ubytek zarobku uderzyłby tylko w stosunkowo mniej liczne jednostki, przyczyniłby się jednak do polepszenia warunków pracy, bardzo licznej rzeszy rzemieślników legalnych.

Mówiliśmy dotychczas o widokach na pracę w naszym rzemiośle, przechodząc kolejno jej stan, zmniejszenia się pracy z racji kryzysu, oraz z racji leżących poza samym kryzysem, zobaczymy

teraz, czy nawet przy możliwości dostarczenia dodatkowej pracy, rzemiosło nasze jest przygotowane do wykonania tej pracy.

Normalne wykonywanie pracy rzemieślniczej ogromnie utrudnia brak kredytu rzemieślniczego. Jest prawdziwą anomalją, dotychczas jednak silnie zakorzenioną zwyczajowo, że z jednej strony rzemieślnik najczęściej występować musi jako kredytujący a jednocześnie jako biorący kredyt. Krawiec oddaje ubranie na spłaty, tak samo szewc, rzemieślnik budowlany dostaje w czasie wykonywania robót zaliczki aż do ukończenia budowy i ostatecznego obrachunku, tymczasem ten sam rzemieślnik ani nie dostaje surowca na kredyt, ani też nie może być dłużnikiem wobec swoich pracowników. Z tego stanu rzeczy wynika konieczność korzystania z kredytu instytucji finansowych, który to kredyt musi wyrównać rozpięcie między udzielaniem kredytu przez rzemieślnika, a koniecznością pokrywania wydatków na pracę w gotówce.

Pomijając kredyt uzyskiwany przez zamożniejszego rzemieślnika w instytucjach takich, jak Komunalne Kasy Oszczędności, banki prywatne, kredyt bynajmniej nie tani i osiągalny tylko dla większych zakładów, rzemieślnik drobniejszy miał korzystać na naszym terenie ze specjalnego kredytu rzemieślniczego, mieszczącego się w kredytach rozprowadzanych przez Bank Gospodarstwa Krajowego.

Cóż z tego, kiedy naprawdę nie ma czego rozprowadzać. Jeszcze w r. 1933. Bank Gospodarstwa Krajowego przeznaczył na cele kredytu rzemieślniczego na obszar całego państwa kwotę 12.000.000 złotych, w r. zaś 1934 kredyt ten spadł do kwoty 3.000.000 zł., a na skutek tego, na obszarze Izby Rzemieślniczej we Lwowie, liczącej jak poprzednio mówiliśmy 23.950 samodzielnych warsztatów, przypadło do rozdziału kredytowego 245.000 zł. Porównanie kwoty kredytowej z ilością warsztatów, któreby miały z tej pomocy korzystać. mówi samo za siebie.

Gdyby jednak ten kredyt był w ogóle osiągalny dla przeciętnego rzemieślnika!

Warunki jego otrzymania jednak są zbyt ciężkie. Przede wszystkim suma kredytów B. G. K. rozprowadzaną jest za pośrednictwem komunalnych kas oszczędności powiatowych i miejskich, nie wprost, co pociąga za sobą pewne, ale już dające się odczuć podrożenia kredytu. Następnie kasy wymagają dla udzielenia pożyczki, jak informują Izby Rzemieślnicze, żyra wekslowego 2-ch właścicieli nieruchomości. Ostatecznie rzemieślnik dostaje

propozycję otrzymania kredytu wcale nie taniego, tak skromnego, że we wielu wypadkach nie jest w stanie pokryć rzeczywistych potrzeb pieniężnych, o ile przebrnie przez największą przeszkodę, a mianowicie znajdzie dwóch chętnych żyrantów, właścicieli nieruchomości. To też pomimo ciasnoty pieniężnej ani w jednym roku od czasu istnienia kredytu rzemieślniczego rzemiosło nasze nie wyczerpało w całości nawet tych skromnych sum kredytowych.

Tutaj mszczą się nasze zaniedbania przedwojenne. Wydział Krajowy stworzył wprawdzie Krajowy Patronat Rękodzielniczy celem podobnego rozwiązania kwestii kredytu rzemieślniczego, jak rozwiązały Kasy Stefczyka zagadnienie kredytu włościańskiego, niestety Patronat nie umiał czy też może nie mógł sprawą pokierować sprężyście, do dzisiaj dnia mamy na naszym terenie zaledwie kilka, finansowo słabych i mało czynnych kas rzemieślniczych, podczas kiedy ten typ kas w zachodnich częściach państwa oddaje rzemiosłu znakomite usługi pieniężne.

Koniecznym jest uprościć i przyśpieszyć proceder wynagradzania pracy rzemieślnika przy dostawach publicznych, przy pracy dla samorządu, zarządów miejskich itp., itp. Byłoby nieraz trudno uwierzyć, jakie przeszkody stoją w drodze ostatecznemu rozliczeniu się i zlikwidowaniu należności rzemieślniczej, jak nieraz bezdusznie biurokratycznie traktuje się sprawę odbioru roboty, kolaudacji i rekolaudacji, jak długo, mimo zupełnego zdawałoby się załatwienia sprawy, rzemieślnik musi czekać na finał imprezy, to znaczy na rzeczywiste otrzymanie z kasy pieniędzy, gdyby nie co dziennie niemal obserwowane fakta. Takie szkodliwe opóźnianie wypłaty powoduje nieraz straty pochłaniające cały zarobek spodziewany, a nawet powoduje zamknięcie roboty z poważną stratą.

I jeszcze jedno. Stosunkowo dość często występuje tak zwane zarywanie rzemieślnika przez przedsiębiorcę, który pracę i produkt rzemieślnika zakontraktował. Przy prowadzeniu budowy niejednokrotnie przedsiębiorca odebrał roboty stolarskie, parkietowe, instalatorskie i inne budowlane od rzemieślnika, zaliczkował je, jednak został winien nieraz poważną sumę. Następuje załamanie się, przedsiębiorca staje się niewypłacalnym, rzemieślnik zaś niema w takim razie na kim ani na czym poszukiwać swojej pretensji; ponieważ za rzeczy wbudowane, jak okna, drzwi, piece itp., które są własnością właściciela budowy, nie posiada zagwarantowanego mu prawa ich własności. W rezultacie co roku nisz-

czeje w ten sposób cały szereg dobrych rzemieślników li tylko z tego powodu, że ustawodawstwo nasze nie poszło wzorem zagranicy, która dozwala na zabezpieczenie dostarczonych na budowę robót na realności. Wprawdzie przy słabym ruchu budowlanym, szkody rzemiosła w ten sposób poniesione nie są może zbyt wielkie, jednak i one sumując się, stanowią jeszcze jeden otwór, którym wycieka możność zarobkowa naszego rzemieślnika.

Rzemieślnik mógłby taniej kupować materiał, np. metalowiec żelazo, szklarz szkło, gdyby mógł je nabyć wprost od właściwego wytwórcy, z fabryki, z ominięciem całego szeregu pośredników. Cóż z tego, kiedy np. we Lwowie koncern żelazny godzi się na dostawę surowca wprost, jednakowoż wymaga jednorazowego odbioru we wadze od 15.000 kg wzwyż, a co gorzej, zastrzega sobie specyfikację towaru, bez uwzględnienia indywidualnych potrzeb odbiorcy. Podobnie wygląda rzecz ze szkłem budowlanym i innymi surowcami.

Byłaby na to rada, niezwykle prosta. Spółki surowcowe zakupujące materiał dla swoich członków, utrzymujące własne magazyny, mogłyby kwestię nabywania tańszego materiału niezwykle uprościć, bieda tylko w tem, że w naszym terenie spółek takich nie posiadamy.

I w ogóle stan rzemieślniczy wykazuje tylko sporadyczne występowanie ruchu spółdzielczego, za mało mamy spółek surowcowych, wytwórczych lub handlowych.

W ten sposób rzemiosło do walki konkurencyjnej z przemysłem średnim lub wielkim występuje nie uzbrojone, nie posiadając takiego oręża, jakim jest spółdzielczość rzemieślnicza, tak bardzo wysoko stojąca w krajach zachodnich.

Czy jednak możemy oskarżać rzemiosło o karygodną opieszałość, zarzucać mu apatię i brak zrozumienia własnych interesów? — Bardzo byśmy w takim razie postąpili niesprawiedliwie.

Rzeczą jest notoryczną, że tak naprawdę skomplikowana robota, jaką jest organizowanie ruchu spółdzielczego, musi być załatwioną przez specjalne komórki nadrzędne, instytucje specjalnie do szerzenia myśli kooperatywnej powołane i uzdolnione.

Niestety, na naszym terenie po zlikwidowaniu Krajowego Patronatu Rzemieślniczego, po upadku Krajowego Związku Przemysłowego, po odebraniu Instytutowi Przemysłowemu zasiłków na szerzenie spółdzielczości przeznaczonych, nie mamy dziś odpowiedniego instrumentu, aby forsować zakładanie tak bardzo po-

trzebnych spółek rzemieślniczych.

Wyczekiwać musimy, aż Izby Rzemieślnicze statutowo do tej roboty powołane, tak organizacyjnie, jak i finansowo będą mogły sprostać temu zadaniu.

Sądzę, że w szczupłych ramach mojej prelekcji potrafiłem w najogólniejszych zarysach przedstawić obraz stanu rzemiosła naszego terenu i jego bolączki, dorzucając także uwagi w jaki sposób rzemiosłu możnaby przyjść z pomocą.

Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że rzemiosło, to rzeczywiście niezwykle gospodarczo odporny element. Zdawałoby się, że fabryki obuwia zabiją szewców, gotowa konfekcja krawców, fabryka okuć ślusarzy, fabryczna piekarnia drobnych piekarzy, że silnik, maszyny robocze, organizacja pracy, kapitał, organizacja handlowa, muszą wyniszczyć rzemiosło, któremu zostaną chyba tylko takie funkcje rzemieślnicze, jak golenie brody, lub fryzowanie pań, maszynowo nie dające się załatwić.

Tymczasem rzemiosło opierając się na wiecznie istniejącej w każdym pracowniku chęci pracowania choć skromnie, choć mozolnie, ale na własnych śmieciach, nie myśli rezygnować ze swego stanu posiadania. Mimo najniepomyślniejsze warunki dzisiejsze, rzemiosło nie tylko nie myśli o złożeniu broni, lecz w organizacjach swoich, w cechach, stowarzyszeniach, Izbach Rzemieślniczych, coraz świadomiej i umiejętniej stara się zestawić te wszystkie bolączki, które uchylić jest czas najwyższy. Padają śmiałe projekty pracy na przyszłość, rzemieślnicy zdają sobie sprawę, że tylko zorganizowane wspólne wystąpienie może ich sprawę polepszyć, słowem jednym widzimy nie apatię, lecz rozsądne i przewidujące patrzenie się w przyszłość, wyglądaną z upragnieniem w myśli, że będzie lepszą od teraźniejszości.

Nie sądźmy jednak, że to wystarczy, nie zdajmy się na to, że rzemiosło, kiedy czasy się poprawią, jakoś samo z biedy wylezie, bo to może przecież nie nastąpić.

Poprawa gospodarcza, o ile się jeszcze opóźni, gotowa dzisiaj jeszcze żyjących i chcących żyć rzemieślników, zastać w takim stanie pauperyzacji i sproletaryzowania, że ani organizacyjnie, ani technicznie rzemiosło nie będzie mogło tempem pracy nadążyć jej spodziewanej podaży. Po prostu braknąć może samych rzemieślników. Wiemy jak lata wojenne ze słabym przyrostem urodzeniowym odbijają się dziś dopiero na ilości dojrzałego w międzyczasie rekruta, podobny fakt grozi i rzemiosłu.

Przypomnijmy sobie, żeśmy oglądali cyfry niepokojącego spadku czeladników i uczniów rzemieślniczych, a wtedy zrozumiemy, że może się zdarzyć, że czeladnik, który w międzyczasie poszedł na fuszerkę, uczeń który stracił możność nauki u majstra, nie wrócą już do rzemiosła, a to nie będzie mogło w braku koniecznego narybku tak się rozbudować, jak tego będzie wymagała chwila nadejścia pomyślniejszych czasów gospodarczych.

Powtórzy się w szerszej skali historia z rymarzami we Lwowie, którzy mogliby dostać robotę, lecz w tym bieda, że ich znaleźć nie można.

Rzemiosło jest zbyt poważnym elementem gospodarczym i społecznym, abyśmy nad jego stanem, nad jego postulatami mogli przejść łatwo do porządku dziennego.

Rzemiosło i jego życie powinno być szerzej omawiane, wyjść z ram obradowych samych instytucji rzemieślniczych i stać się obiektem zastanowienia ogólnego.

Że więc mi dano możność kilka skromnych uwag w tej sprawie dorzucić, że mi praktykowi pozwolono przemawiać w gronie osób pielęgnujących poważne i duże myśli gospodarcze, za to gorąco dziękuję.

LEOPOLD CARO

Na dzień spółdzielczości*).

Kiedy rewolucja francuska rzuciła światu, dążącemu do wyzwolenia się z jarzma wielkie hasła, koło których przez stulecie skupiała się cała ludzkość, zawarła je w trzech wyrazach, które od tego czasu stanowią treść dążeń pragnących lepszego losu klas upośledzonych. Te trzy hasła to wolność, równość, braterstwo. Okazało się jednak, że zupełna wolność nie jest możliwa tam, gdzie żyje więcej ludzi ze sobą, bo jeden winien mieć ciągle wzgląd na drugiego, inaczej nie byłoby społeczeństwa. Zupełna równość także nie jest możliwa, bo nigdy nie ustaną różnice między ludźmi. Zawsze będą silni i słabi, mądrzy i głupi, zręczni i niedołężni, pilni i leniwi. Tylko urzeczywistnienie trzeciego hasła: braterstwa jest możliwe i pożądane, tylko braterstwo zdolne jest wyrównać naturalne między ludźmi różnice, tylko poczucie i przeświadczenie, że każdy człowiek jest naszym bliźnim i że ciąży na nas wszystkich obowiązek udzielania sobie wzajemnej pomocy, zdolne jest złagodzić ciężki los nasz na ziemi. A właśnie o tem trzeciem haśle najczęściej się zapomina i je jako wrzekomo nierealne przytłumia. A jednak ono przytłumić się nie dało i wystrzeliło w naszych czasach bujnym kłosem spółdzielczości. Istotnie czemże innem jest spółdzielczość, jeśli nie wyrazem braterstwa czyli miłości bliźniego między ludźmi?

Aby spółdzielczość miała powodzenie, trzeba by owe braterstwo było istotne t. j. nie tylko w słowach ale i w czynach, by nie kończyło się u wrót partji. Jesteśmy dotąd przeżarci w tym stopniu partyjnictwem, że spółdzielczość u nas jest odrębna dla socjalistów, dla katolików, dla endeków i dla zwolenników rządu.

---

*) Przemówienie wygłoszone 7 czerwca 1936 w dniu spółdzielczości w Teatrze Rozmaitości we Lwowie.

W ten sposób powstają małe i nie mające sił żywotnych ani kapitału w dostatecznej mierze związki, nie zdolne do samoistnej egzystencji. Nie chce się zrozumieć, że myśl spółdzielcza ogarnia wszystkich i będzie tem potężniejsza i silniejsza a cena towarów będzie mogła być tem tańsza a dochody większe, że zczasem jak w Anglji spółdzielnie będą mogły mieć własne wytwórnie w każdej gałęzi i uczynić zbędnym pośrednictwo, im szersze ogarną kręgi i im silniej skupi się je w obrębie tego samego związku. Aby dla dobra wszystkich sprzedawać tanio narzędzia rolnicze, zakupywać zboże, jaja, nierogaciznę czy owoce, wytwarzać masło czy ser, mleć ziarno w młynie lub wypiekać chleb, sprzedawać sól, tytoń czy spirytus, wystarcza być dobrym spółdzielcą, to znaczy uczciwym i fachowym sprzedawcą czy kupującym a nie potrzeba wcale mieć takie lub inne zapatrywania polityczne. Spółdzielnia mleczarska czy młyn spółdzielczy, kasa pożyczkowa im. Stefczyka czy towarzystwo zaliczkowe udzielające kredytu rzemieślnikowi lub wyzyskiwanemu przez pasożytniczy kapitał chałupnikowi, będą równie pożyteczne bez względu na to, czy ich zarządcy należą do tego lub owego obozu politycznego. To nie znaczy oczywiście, by dyrektorowie lub urzędnicy danej instytucji mieli się wyrzec własnych zapatrywań, znaczy tylko, że winni bez względu na osobiste przekonania udzielać kredytu i przyjmować na członków wszystkich, którzy na to zasługują i że ich pracę w spółdzielni oceniać się winno również wedle ich zasług i kwalifikacyj bez względu na to, czy tę lub ową metodę rządów uznają za trafną i bez względu na to, na kogo przy ostatnich wyborach do sejmu czy rady gminnej oddali swe głosy.

Spółdzielczość nasza i dlatego mimo wysiłków jednostek nie ma tego powodzenia i powszechnego poparcia, ponieważ zapomina o zasadniczym postulacie, który zapewniał zwycięstwo pierwszym jej twórcom. Tym postulatem była bezinteresowność jak najdalej idąca kierowników. Jeżeli biedni tkacze Roczdelscy mogli kierować sklepikiem za płacę taką samą, jaką pobierali w tkalni, to nie widzę powodu, dla któregoby dzisiejsi dyrektorowie, kasjerzy i inni urzędnicy mieli pobierać pensje dyrektorów banków i utrzymywać własne samochody. Ukraińcy przodują nam w tym względzie wzorowym przykładem. Biedny nauczyciel czy wikary wiejski pobiera około 50 zł. miesięcznie i za to kieruje spółdzielnią. Ale w zamian spółdzielnia taka korzyści, jakie osiąga dzięki ryczałtowemu zakupnu, może w formie tańszej odsprzedaży

przysparzać członkom a nie pochłaniać sama w formie pensji licznego personalu. Jeśli spółdzielnia staje się kosztownym pośrednikiem, upodabnia się do kupca i wypacza myśl przewodnią wielkich jej inicjatorów. Na wielkim zjeździe międzynarodowym spółdzielców w Wiedniu w 1931 r. bawił Anglik, dyrektor Banku spółdzielczego, którego obrót wynosił rocznie kilkanaście miljonów funtów a który pobierał pensji rocznie 400 £ czyli 10½ tysiąca złotych, co nie odpowiada nawet kwocie tysiąca złotych miesięcznie. A to już są w drogiej Anglji pensje najwyższe. I — rozumie się — o kumulacji stanowisk i pensyj nie mogło być mowy, skoro kierownictwo tak olbrzymiej instytucji o obrocie rocznym paruset milionów złotych na nasze pieniądze absorbuje w całości czas i siły jednego człowieka.

Spółdzielca na Zachodzie stoi na stanowisku, że wolno mu wydawać na siebie mniej niż ma a nie więcej, że winien być wzorem obywatela nie tyle w słowach, ile — i to przede wszystkim — w całym życiu. To też kupuje w swej spółdzielni tylko w miarę możności i w granicach własnych funduszów. Stąd spełniać może zasadniczy postulat spółdzielczości zachodniej i płaci gotówką. U nas niskie i niestałe dochody pracownika stoją na przeszkodzie urzeczywistnieniu tego programu. Daje się mu więc od czasu do czasu kredyt. Byłoby lepiej, gdyby kierownicy spółdzielni redukowali własne pensje, gdyby tak samo wogóle czyniła ta część społeczeństwa, która bierze udział w wytwórczej pracy na stanowiskach kierujących a uczestniczy w dochodzie społecznym w niestosunkowo wysokim stopniu w stosunku do warstw pracujących i zależnych. Poprawa bytu szerokich warstw uczyni je płacącymi gotówką członkami spółdzielni a mniejsze wymagania ich kierowników zapewnią lepsze funkcjonowanie naszych spółdzielni.

Były premjer Wielkiej Brytanji Lord Roseberry twierdził, że kwestje spółdzielcze są o wiele ważniejsze dla przyszłości jego ojczyzny, niż 9/10 mów wygłaszanych w parlamencie a podniecających tylko walki partyjno-polityczne. Podobnie wyraził się były minister finansów Luzzatti przed wojną światową, że szczęśliwa przyszłość państwa w małym stopniu zaledwie zależy od rządów i ciał ustawodawczych a natomiast początek bierze w jego instytucjach spółdzielczych, przygotowujących rozwiązanie kwestji socjalnej.

Dlaczego tak jest? Skąd ludzie trzeźwi, politycy, nie żadni entuzjaści, tak wielkie przypisują wpływy i znaczenie spółdzielczości? Oto dlatego, że w gospodarstwie, jak wogóle w społeczeństwie i we wszystkich gałęziach i rodzajach pracy najważniejszym jest człowiek. Dla niego istnieje gospodarstwo, o jego dobro przede wszystkim idzie. Od tego, jakim jest ten człowiek, zależy wszystko inne. Jeśli będzie gotów bliźniemu pomóc wrazie potrzeby — do czego go przyucza, ku czemu wychowuje spółdzielczość — jeśli będzie mógł w każdej chwili liczyć na pomoc ze strony innych, pozycja jego, aspekty na przyszłość, realizacja programu dobra publicznego będzie wyglądała zupełnie inaczej, aniżeli wówczas, gdy w ustroju liberalno-kapitalistycznym, będzie przekonany z góry, że każdy jego bliźni dybie tylko nato, aby mu szkodzić, aby poderwać jego byt materialny i go zniszczyć.

Niemiecki profesor Wilbrandt określa słusznie ruch spółdzielczy, jako największy przewrót gospodarczy w ustroju dzisiejszym, „nie pozostawiający ani jednego kamienia na drugim". Właściciele fabryk włókienniczych w Łodzi pobierają po milionie złotych rocznie tytułem pensji jako dyrektorowie swych przedsiębiorstw; takie same dochody pobierali fabrykanci kaloszy Pepege, cukrowni, cementowni itd., nie mają więc na godziwe płace dla robotników i narzekają jeszcze na ubezpieczenia społeczne.

W Anglji i Szkocji największe fabryki kakao, czekolady, obuwia, mydła, konserw, świec, biszkoptów, naczyń kuchennych, szczotek, wyrobów tytoniowych, ubrań dla górników, bielizny, mebli, ekstraktów mięsnych, drukarnie, banki, gazety, palarnie kawy, zakłady mięszania herbaty, lokomotywy, wagony kolejowe, młyny należą do związku spółdzielni. Cały świat pracy ma własne wytwórnie, własne organizacje kredytowe, własne sklepy.

We Włoszech spółdzielnie wznoszą domy i pałace, regulują rzeki, budują koleje, dostarczają wydatnego kredytu. Spółki spożywcze sprzedają towary za miliardy lirów. Dania swój czynny bilans handlowy zawdzięcza spółdzielniom mleczarskim, jajczarskim i bekonowym.

Finlandja, Niemcy, Szwajcarja, Francja osiągnęły olbrzymie rezultaty w różnych dziedzinach spółdzielczości, znacznie przewyższające te, do których doszliśmy.

To nie brak funduszów stoi na przeszkodzie naszemu powodzeniu, bo spółdzielczość jest właśnie ratunkiem dla słabych i biednych. Winę ponoszą tu sympatje sfer posiadających dla kapita-

lizmu, dziwna ignorancja szerokiego ogółu w rzeczach gospodarczych, oraz brak niezawisłego sądu i rzetelnego przygotowania u tych, których opinia powinnaby zaważyć na szali.

Rozwojowi spółdzielczości u nas na wielką skalę stoi na przeszkodzie cecha odziedziczona po przodkach, cecha nieszczęsna, którą się w dodatku chlubimy: powszechna niekarność społeczeństwa, określana przez nie jako indywidualizm. Spółdzielczość wymaga porządku i karności. Jeśli kierownicy mają się poświęcić dla ogółu w zamian za drobne wynagrodzenie, jeśli mają być uczciwi, skrupulatni i punktualni, mają prawo żądać od ogółu zaufania i posłuchu.

Plotki, obmowy, wyssane z palca, podkopujące byt spółdzielni, często kolportowane przez naturalnych konkurentów, kupców, usiłujących zniszczyć tymi niewybrednymi środkami spółdzielnie, oto niejednokrotnie podzięka za pracę i trud. Tylko najlepsi i najsilniejsi wytrwają w tych warunkach na danej placówce.

Kierownik, czy urzędnik spółdzielni, to misjonarz głoszący przemianę dusz, uczący umiarkowania, oszczędności i najskrupulatniejszej uczciwości — to patrjota, czynem świadczący o Polsce i w trudzie całego życia torujący jej drogę do serc warstw najszerszych, nieufnych, bo nieraz padających ofiarą oszustów, ale wdzięcznych, przyjmujących szczerze wszelką pomoc i płacących stokrotnie sercem za serce. Społeczeństwo całe winno takiego kierownika otaczać czcią i szacunkiem, jeśli trudne swe zadania spełnia z godnością i tą siłą charakteru, tą pogardą pokus niejednokrotnych, jaką winien się odznaczać. Ale też potępiać go winno, jeżeli myśli tylko o własnych najobfitszych dochodach, o paradzie i blichtrze, o pobłażaniu i przymykaniu oczu wobec nieuczciwej konkurencji — bo w takim razie jest gorszy, aniżeli ten, kto jako dyrektor banku, czy kupiec otwarcie do swego dążenia największego zysku się przyznaje.

Patrjotyzm nasz powinien wzorować się na włoskim, to znaczy nie kończyć się tam, gdzie trzeba dawać państwu, ale właśnie ofiarami pieniężnemi ze strony zamożnych członków społeczeństwa się dokumentować. Objawiać się odmawianiem sobie obcych towarów, podróży zagranicę i redukcjami wysokich pensyj oraz zaniechaniem trzymania kapitałów zagranicą — objawiać się nieobejmowaniem stanowisk, do których brak jest przygotowania a szerzyć spółdzielczość jako szkołę charakterów i drogę do poprawy bytu najszerszych warstw społeczeństwa.

Spółdzielczość buduje n o w e społeczeństwo. Nie samo prawo zmieni dusze ludzkie. Natem polega błąd przewrotu na wschodzie. Nowe prawo to tylko rusztowanie, ale to jeszcze nie dom. Nowy dom zbudować mogą tylko nowi ludzie a tych wychowuje spółdzielczość. Ludzie chciwi, zawistni i skłonni do wzajemnego wyzysku, nie będą sobie nigdy pomagali wrazie potrzeby, nie stworzą szczęśliwszego ani zasobniejszego, niż dzisiejsze, społeczeństwa.

Tam, gdzie spółdzielczość najwspanialsze wydała rezultaty: w Wielkiej Brytanji, Włoszech, Danji, Finlandji i Szwajcarji — komunizm nie ma najmniejszych szans urzeczywistnienia. Mazzini, wielki rewolucjonista włoski, jeden z twórców niezawisłej Italji, nie wahał się jednak i nie wstydził powiedzieć: Bez Boga, bez moralności, bez siły ofiary, spółdzielczość nie będzie miała wielkiego powodzenia a Karol Gide wprost powiada: Gdybyście nie mieli nic innego na myśli tworząc spółdzielnie, jak tylko dywidendy, to nie wartoby było doprowadzać do ruiny tylu pośredników, których usunięcie jest właściwie rezultatem ruchu spółdzielczego. Wyrugowanie kupców ma tylko o tyle sens, o ile spółdzielcy nie zostaną sami kramarzami. Jeśli chcemy, by ustało fałszowanie towarów, wykręty kupieckie i reklama, której koszt my płacimy, wstrętne targi o cenę, brudna spekulacja, walka na noże między konkurentami — to popierajmy spółdzielczość. Ogół konsumentów powinien stworzyć naprzód własny handel, potem własne wytwórnie, a wówczas pieniądz i produkcja przestaną być panami społeczeństwa a staną się jego sługami.

Z kraju i ze świata.

Pan minister Gabriel Czechowicz ogłosił przeciw polityce deflacyjnej jakoteż przeciw wolnemu obrotowi pieniężnemu dwa znamienne artykuły, które aczkolwiek dotyczą na szczęście polityki pieniężnej już pogrzebanej, powtarzamy tu na podstawie upoważnienia czcigodnego autora.

I

Nie zamierzam rozwodzić się na temat ostatniej *„Wielkiej Narady Gospodarczej“*. Ograniczę się do stwierdzenia, że nasze t. zw. „sfery gospodarcze“ nie tylko nie wystąpiły z konstruktywnym programem, czego też po nich nikt się nie spodziewał, lecz nie zdobyły się nawet na rewizję swego stanowiska z czasów przedkryzysowych. Jeżeliby ktoś zadał sobie fatygę skonfrontowania zgłoszonych obecnie dezyderatów z wynikami konferencyj gospodarczych, które się odbyły również z wielką pompą w końcu 1926 r. pod przewodnictwem ówczesnego wice-premjera prof. Bartla, to mógł by się łatwo przekonać, że w międzyczasie ideologja reprezentantów naszego życia gospodarczego nie uległa żadnej zmianie. W dalszym ciągu „Lewjatan“ występuje w roli mentora, krytykuje, poucza i żąda. Panowie z „Lewjatanu“ wciąż uważają siebie za nieomylnych; nie poczuwają się do jakichkolwiek błędów; nie dopuszczają też myśli, o współodpowiedzialności swej za obecną sytuację gospodarczą, aczkolwiek walnie się do niej przyczynili tak bezpośrednio w dziedzinie swej normalnej pracy zawodowej, jak i pośrednio w roli wpływowych doradców rządowych.

Przechodzę wszakże do właściwego tematu niniejszego artykułu. Lewjatan, jak wiadomo, ustosunkował się ostatnio negatywnie do zalecanej przez b. ministra Matuszewskiego deflacji integralnej. Znalazło to swój wyraz w licznych artykułach prasowych, a także w przebiegu Narady Gospodarczej. Lewjatan

coraz energiczniej propaguje konieczność aktywnej polityki, a w pierwszym rzędzie uruchomienia na większą skalę robót publicznych.

Będąc przeciwnikiem zaciskania pasa i biernego wyczekiwania, musiałbym temu przyklasnąć, jeżeliby akcja „Lewjatana" była oparta na założeniach objektywnych, przemyślanych i uwzględniających całokształt gospodarstwa narodowego.

Niestety, tak nie jest i zmobilizowani przez „Lewiatan" ekonomiści grzęzną w sprzecznościach. Pragną oni nie tylko utrzymać dotychczasowy kurs deflacyjny w stosunku do płac pracowniczych, lecz nawet zaostrzyć go i rozszerzyć na świadczenia socjalne, podatki, na cenę artykułów monopolowych, taryfy kolejowe itp.

Dotąd są w zgodzie z zasadniczą linją integralnej polityki deflacyjnej. Słyszeć nie chcą o centrali dewiz, ani o moratorjum w odniesieniu do długów zagranicznych; pod tym względem i w tych granicach są również zwolennikami klasycznej polityki walutowo-pieniężnej.

Dalej już zaczynają się rozdźwięki. Pozostawiając chętnie budżet państwowy, interes publiczny i byt szerokich rzesz pracujących pod znakiem deflacji, panowie od „Lewjatana" uważają jednocześnie za karygodną herezję każdy plan, zmierzający do ograniczenia nadmiernych apetytów rozmaitych uprzywilejowanych grup i organizacyj; traktują ironicznie kwestję sprawiedliwego podziału dochodu społecznego. Gdy w grę wchodzą ich własne interesy, stają się oni nieprzejednanymi przeciwnikami deflacji. Żądając zorganizowania robót publicznych, nie zastanawiają się oni nad pytaniem, czy jest to możliwe na tle polityki deflacyjnej.

Pan Ignacy Matuszewski rozwijając swą koncepcję integralnej deflacji, jest przynajmniej logiczny i konsekwentny. Propagując bezwzględną i wszechstronną deflację, sprzeciwia się on też jakiemukolwiek nakręcaniu konjunktury. Nie zgadzam się z jego punktem widzenia, gdyż popełnia on, mojem zdaniem, kardynalny błąd, nie uwzględniając w dostatecznej mierze przeobrażeń jakie zaszły w ostatnich latach w strukturze gospodarki światowej. Koncepcja integralnej deflacji mogłaby być zupełnie trafna i celowa w czasach normalnych, gdy istniała swobodna wymiana międzynarodowa. W normalnych warunkach gospodarczych, prowadząc konsekwentnie i wytrwale politykę deflacyjną, mu-

sielibyśmy — naskutek taniości swej produkcji — osiągnąć znaczne nadwyżki eksportowe, poprawić znakomicie nasz bilans płatniczy i jeżeli nie powiększyć, to przynajmniej zachować swe zapasy złota. Jednocześnie rozwój eksportu powetowałby nieuniknione przy deflacji kurczenie się rynku wewnętrznego.

Dzisiaj, gdy handel międzynarodowy opiera się na zasadach kompensacyjnych, deflacja nie może przynieść tych korzyści. Coraz gorsze, nie zważając na ogromne ofiary ze strony skarbu i całego społeczeństwa, kształtowanie się naszego bilansu handlowego musiałoby nareszcie o tem nas przekonać.

Rozwój wypadków na świecie, a przedewszystkiem gwałtowne tempo zbrojeń w Rosji i w Niemczech, — dyktuje także konieczność zejścia z dotychczasowej drogi równania w dół.

Wracając do bałamutnych planów „Lewjatana", oświadczyć muszę, że, aczkolwiek aktywna walka z kryzysem, szczególnie w pierwszym przełomowym okresie, przewidywać musi uruchomienie robót inwestycyjnych, to jednak byłoby szczytem lekkomyślności, jeżelibyśmy rozpoczęli nakręcanie konjunktury w oderwaniu od dokładnie opracowanego planu niezbędnych reform gospodarczych. Zmobilizowanie potrzebnych środków pieniężnych byłoby przecież niemożliwe bez powiększenia w kraju obiegu pieniężnego. I czyż byłoby możliwe takie powiększenie bez uprzedniego zabezpieczenia rezerw naszej instytucji emisyjnej?

Nie wierzę, żeby nawet w warunkach zaostrzonej deflacji nasza instytucja emisyjna, stojąc na gruncie klasycznej polityki walutowo-pieniężnej, mogła zapobiec topnieniu swych rezerw. Najbardziej bezwzględne restrykcje kredytowe nie mogą zaradzić i lokowania przez obywateli polskich pieniędzy zagranicą. Dladwom pompom ssącym w postaci: ujemnego bilansu płatniczego tego też od szeregu lat dowodzę konieczności specjalnych środków zaradczych za przykładem innych państw, ubogich w kapitały pieniężne, które już dawno zastosowały moratorium dla długów zagranicznych i wprowadziły kontrolę nad obrotem pieniężnym. Tembardziej wypadnie to uczynić w razie zmiany kierunku naszej polityki gospodarczej.

Czyżby przedstawiciele sfer gospodarczych nie rozumieli związku istniejącego między zjawiskami ekonomicznemi? Sądzę, że zdają sobie dokładnie sprawę z grożących na odcinku walutowym reperkusji. Jeżeli zaś rozwijają koncepcje niekonsekwentne i bałamutne, jeżeli chcą pogodzić ze sobą sprzeczne i wzajemnie

się paraliżujące kierunki, jeżeli nie wyciągają logicznych wniosków z wielkich przemian w strukturze gospodarczej świata, to przyczyny tego należy szukać w traktowaniu przez nich każdego problemu wyłącznie pod ciasnym kątem interesów plutokracji, i to nie koniecznie plutokracji polskiej.

II

Czy nasza obecna polityka walutowo-pieniężna pokrywa się z klasycznemi wzorami?

Owszem, gotów jestem odpowiedzieć na to pytanie twierdząco. Aczkolwiek nie mamy w obiegu własnych złotych monet, to temniemniej panuje u nas wolny i niekrępowany obrót pieniężny; każdy może nabywać złote dolary i ruble w dowolnej ilości, kupować czeki i przekazy na banki zagraniczne. Obywatele nie doznają pod tym względem żadnych utrudnień.

Niestety, klasyczny system pieniężny kosztuje nas niesłychanie drogo. Przecież to w obronie tego systemu prowadzimy od szerego już lat politykę deflacyjną, obniżającą coraz bardziej poziom naszego ogólnego dochodu społecznego i wyczerpującą nasz organizm gospodarczy. Ciężkie ofiary nie dają nam jednak żadnej gwarancji; nie zapobiegają one bowiem odpływowi złota z naszej instytucji emisyjnej.

I tu muszę podnieść niebezpieczeństwo rozumowania starymi kategorjami. Zwolennicy obecnego systemu mieliby najzupełniejszą rację w warunkach życia przedwojennego. Wtedy kraje ubogie w kapitały pieniężne miały przed sobą utarte, wypróbowane drogi i nie potrzebowały uciekać się do eksperymentów. Jeżeli miały uporządkowane stosunki wewnętrzne, to mogły korzystać z kredytu zagranicznego, względnie nawet niedrogiego. O ile z tych lub innych powodów ich zdolność kredytowa była zachwiana, to liczyć mogły zawsze na t. zw. automatyczne wyrównanie. By mechanizm wymiany międzynarodowej działał sprawnie, to kraje, odczuwające głód pieniężny, jako produkujące taniej, zdobywały szersze możliwości eksportowe i dzięki nadwyżkom eksportowym powiększały swe zapasy złota. Powyższy naturalny proces energiczne rządy starały się zwykle przyśpieszyć, forsując wywóz wszelkimi stojącymi do ich dyspozycji środkami. Nadto państwa, opóźnione w swym rozwoju gospodarczym, zachęcały kapitalistów zagranicznych do inwestowania na

ich terytorjum: do otwierania banków, budowy kolei, eksploatacji bogactw kopalnianych, zakładania fabryk i t. d. Pomyślność międzynarodowym nam zaszkodzić. Nie kto inny, jak Dr Schacht, snemi kapitałami, była w dużym stopniu zależna od zaufania finansjery międzynarodowej. Już to jedno stwarzało przymus prowadzenia klasycznej, czyli przez wszystkie kulturalne państwa wówczas przyjętej polityki pieniężnej.

Państwom, które nie honorowały swych zobowiązań finansowych wobec kapitału zagranicznego, groziło wtedy zamknięcie kredytu, retorsje gospodarcze, a nawet interwencja zbrojna, gdy militarnie były one słabe. Dzisiaj o tych ewentualnościach nie może być mowy. Kraje, które dla obrony swej waluty zastosowały moratorjum do długów zagranicznych, nie poniosły żadnych ujemnych konsekwencyj. Nikt im też nie mógł grozić zamknięciem kredytu, a to dla tej prostej przyczyny, że kredyt międzynarodowy dawno już nie istnieje. Zarządzenia takie, jak moratorjum, odmowa transferu, centrale dewiz i t. p., które w okresie międzynarodowej współpracy gospodarczej były uważane za dowód barbarzyństwa, dzisiaj — w okresie nacjonalizmu gospodarczego, gdy ustała swobodna wymiana między państwami towarów i pieniędzy, są z reguły niczem innem, jak ostatnią deską ratunku dla państw ekonomicznie słabszych.

Nie należy upierać się przy klasycznych zasadach, od których, z wyjątkiem państw „bloku złotego", — cały świat odstąpił. Jeżeli obecny system zawodzi i jest na dalszą metę nie do utrzymania, to należy stworzyć inną koncepcję. Szukanie nowych dróg nie może nas w oczach świata skompromitować, ani też na forum międzynarodowym nam zaszkodzić. Nie kto inny, jak Dr Schacht, który stworzył odrębny, nie mający nic wspólnego z klasycznemi wzorami — system walutowy, stał się największą znakomitością finansową doby obecnej.

Odcięcie się od zagranicznego rynku pieniężnego nie przyprawiłoby nas o żadne straty, jako że ten rynek obecnie nie jest i nie może być źródłem ożywczem, lecz odgrywa wyłącznie rolę pompy, wysysającej z naszego suchotniczego organizmu gospodarczego ostatnie soki żywotne.

*

Zastanówmy się na chwilę, jakie zasady i kryterja przyświecały prawidłowej gospodarce finansowej w okresie liberalizmu gospodarczego. Były to następujące wytyczne:

1) Równowaga budżetów publicznych bez nadmiernego przeciążenia obywateli;

2) Równowaga bilansu płatniczego;

3) Dostosowanie obiegu pieniężnego do realnych potrzeb gospodarczych;

4) Stałość pieniądza;

5) Wolny obrót pieniężny tak w stosunkach wewnętrznych, jak i zagranicznych.

Z powyższych pięciu zasad pierwsze trzy w dalszym ciągu nie są podawane w wątpliwość. Natomiast zasada stałości pieniądza (w stosunku do złota) została gruntownie podważona; jak wiemy, najważniejsze z walut — funt angielski i dolar amerykański nie są ustabilizowane.

O ile zaś chodzi o wolność obrotu pieniężnego, to wszystkie słabsze finansowo państwa uznały to za luksus, na który sobie w dzisiejszych warunkach nie mogą pozwolić.

Jedyny bodaj wyjątek stanowi — Polska. W złudnej nadziei, że otworzy to nam drogę do kredytu zagranicznego, goniąc, że tak powiem, za mirażem, poświęcamy zbankrutowanej już dzisiaj doktrynie najżywotniejsze interesy naszego państwa.

Złoto z Polski ucieka trzema kanałami: naskutek spłaty długów zagranicznych, lokowania przez obywateli polskich kapitałów w bankach zagranicznych i wywożenia pieniędzy do Palestyny przez emigrantów żydowskich. W związku z kurczeniem się zapasów złota zmniejszał się nasz obieg pieniężny; w konsekwencji obniżał się poziom naszego dochodu społecznego; czyniło to osiągnięcie równowagi budżetowej — przy nadmiernem nawet obciążeniu podatkowem — przez szereg lat zadaniem niewykonalnem. W rezultacie nasza gospodarka finansowa nie pokrywała się z temi zasadami, które tak w czasach normalnych, jak i obecnie w okresie kryzysu i wielkich przeobrażeń ekonomicznych, — nie były i nie są przez nikogo kwestjonowane.

Zachowując klasyczny ustrój pieniężny, nie prowadziliśmy i nie mogliśmy prowadzić dobrej gospodarki finansowej. Nie stać nas bowiem na płacenie długów zagranicznych złotem; możemy je spłacać tylko towarami i to po cenach pokrywających koszty produkcji. Nie stać nas tembardziej na wolny obrót pieniężny.

Przecież w państwach, o wiele od nas zasobniejszych, wywożenie zagranicę pieniędzy bez zezwolenia władz jest uważane za ciężką zbrodnię, niemal za zdradę stanu.

Nasz konkurs.

W tomie XIII „Przeglądu Ekonomicznego“ ogłosiliśmy konkurs na dzieło pt. „Przebieg polityki gospodarczej Polski od 1918 do 1935“. Konkurs ten opiewał jak następuje:

„NASZ KONKURS. Ilekroć mowa jest o programie gospodarczym Polski na najbliższą przyszłość, pojawiają się najrozmaitsze pomysły, po większej części wzorowane i — to dość powierzchownie — na zagranicy, żyjącej w odmiennych stosunkach, a stosowane w praktyce, acz niezawsze konsekwentnie do końca, przez różnych kierowników naszych resortów gospodarczych.

Poważne pomyłki w dziedzinach naszej polityki gospodarczej, wynikają głównie z braku dokładnej i źródłowej znajomości dotychczasowego jej przebiegu, zarówno u nas jak i gdzieindziej.

Ogół wykształcony sądzi zupełnie mylnie, że do prowadzenia pomyślnej polityki gospodarczej, odmiennie niż np. w dziedzinie wojskowości, dyplomatycznych stosunków z zagranicą, czy też oświaty lub komunikacji — wystarczy wykształcenie ogólne i przeniesienie na nasz teren metod pracy, gdzieindziej skutecznych.

Stąd pochodzi, że podczas gdy w innych dziedzinach mamy do zanotowania szereg powodzeń, w dziedzinie gospodarczej mają one miejsce tylko tu i ówdzie i w mniejszej mierze, niż mielibyśmy prawo tego oczekiwać.

Dewaluacja znaków pieniężnych i bardzo znaczne obniżenie ich wartości, było zabójczym ciosem zarówno dla zasady oszczędności, jak i dla całego kredytu hipotecznego.

Niedostatecznie rozbudowane ustawodawstwo akcyjne, przez brak ochrony małych akcjonarjuszy i fałszywą tolerancję dla szeregu wybiegów, niedopuściło do rozbudowy polskiego wielkiego przemysłu w drodze napływu kapitałów od małego i średniego kapitalisty. W jednym i drugim wypadku, ustawodawca pragnął zapewne poprzeć klasy posiadające, faktycznie jednak mocno im zaszkodził, wytwarzając nie tylko — wśród większości nieposiadających — nastrój w najwyższym stopniu dla nich niechętny, ale nadto płosząc i zniechęcając średnie i małe kapitały do lokacji w ich listach zastawnych lub akcjach.

Dopiero dokładne zobrazowanie dotychczasowego przebiegu wydarzeń, może dać jasny obraz rzeczywistego stanu rzeczy, rozróżnić między szkodliwą inflacją, a inwestycjami produkcyjnymi, dopomóc do odżycia taniego kredytu długoterminowego dla własności nieruchomej, jak również do odbudowy chętnego współdziałania w tworzeniu silnych i solidnych placówek przemysłowych.

Dokładne zbadanie przeszłości, umożliwi na przyszłość zaniechanie popełniania błędów, dzięki którym zaniedbując najbliższe sposobności, doprowadziliśmy Polskę do ciężkiego stanu gospodarczego, w jakim się ona obecnie znajduje.

Z tych wychodząc założeń, niepowodowani chęcią służenia żadnej partii i zatajania niczyich błędów, mając na myśli jedynie służbę publiczną i dobro państwa — rozpisujemy konkurs na pracę:

„PRZEBIEG POLITYKI GOSPODARCZEJ POLSKI OD 1918 DO 1935".

W osobnych rozdziałach należy uwzględnić przemysł, rolnictwo, handel, spółdzielczość, stosunki walutowe i kredytowe.

Termin nadsyłania prac do dnia 1 października 1936 roku, pod adresem: „Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie", ul. Akademicka Nr. 21 II p.

Sąd konkursowy będzie w swoim czasie przez Zarząd naszego Towarzystwa ustanowiony, a skład sądu podany do wiadomości publicznej.

Prace powinny być źródłowe i wyczerpujące, wolne od wszelkich tendencyj partyjno-politycznych. Krytyka rzeczowa natomiast jest nie tylko dopuszczalna, ale wprost nieodzowna.

Autor powinien zbadać całe ustawodawstwo gospodarcze polskie w danej materii, zapoznać się ze stenograficznymi sprawozdaniami Sejmu i Senatu, spostrzeżeniami odnośnych Komisyj parlamentarnych oraz całą literaturą przedmiotu.

Głównym zadaniem pracy jest dokładne i umiejętne przedstawienie przebiegu naszej polityki gospodarczej w danym okresie czasu.

Oczywiście jednak zwiększyłoby wartość pracy, gdyby autor jej, nie poprzestał na suchym wyliczeniu faktów i treści ustaw, ale zarazem umiał porównać je z ustawodawstwem i stosunkami w Niemczech, Francji, Anglii, Italii, Rosji Sowieckiej i innych państwach, tudzież ocenić je bezstronnie ze stanowiska ich pozytywnej lub negatywnej wartości dla Państwa.

Za najlepszą pracę ustanawiamy nagrodę zł. 2.000 (dwa tysiące złotych).

Autor nagrodzonej pracy, której ogłoszenie drukiem Towarzystwo sobie zastrzega — otrzyma ponadto 15% ceny księgarskiej brutto, po potrąceniu kosztów jej wydania."

Ponieważ żadna z prac na ten konkurs nadesłanych nie odpowiadała wymaganiom naukowym, *przedłużamy* termin tego konkursu do *1 października 1937* z tem, że już samo opracowanie poszczególnych rozdziałów tej pracy a to bądź przemysłu, bądź rolnictwa, handlu, spółdzielczości oraz stosunków walutowych i kredytowych, uprawniać będzie do wzięcia udziału w konkursie, przyczym Zarząd Towarzystwa zastrzega sobie w takim razie oznaczenie wysokości nagrody za najlepszą pracę.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne
we Lwowie.

Recenzje.

HENRYK TENNENBAUM: *Struktura gospodarstwa polskiego.* Warszawa. Tom I. 1932, str. 641. Tom II. 1935, str. 859.

Praca prof. Tennenbauma ma być, według słów autora, „próbą podziału gospodarstwa narodowego polskiego na odrębne formacje strukturalne“. W rzeczywistości jednak lektura dzieła prof. Tennenbauma przekonywa, że nie chodzi tu tylko o jakąś próbę analizy struktury gospodarstwa polskiego: mamy tu do czynienia raczej z encyklopedją gospodarczą Polski, opracowaną z ogromnym zasobem wiadomości, z bystrym krytycyzmem, z pierwszorzędnem zacięciem publicystycznem. Gdy się weźmie pod uwagę, że właściwym tematem dzieła jest krytyczny opis całokształtu rzeczywistości gospodarczej polskiej, wtedy można sobie uświadomić, jak ogromne zadanie postawił sobie autor.

Przyznać trzeba, że niełatwe było podejście do tego tematu: wobec niezmiernego zróżnicowania systemu gospodarki polskiej, w przeciwieństwie do bardziej jednolitej struktury gospodarczej państw zachodnich, autor w badaniach swych posłużył się metodą indukcyjną. Jak sam trafnie ocenił, metoda ta nie pozwoliła mu na osiągnięcie jednolitości w ujęciu tematu, ale umożliwiła „uchwycenie rzeczywistości na gorącym uczynku“. O ile to uchwycenie rzeczywistości udało się autorowi w całej pełni, o tyle ucierpiała na tem konstrukcja tej imponującej pracy.

Autor pomieścił swą pracę w dwu odrębnych tomach. Tytuł pierwszego tomu brzmi: Formy produkcji i zbytu. W pierwszej części tomu pierwszego analizuje autor strukturę „grupy użyteczności publicznej“. Zalicza tu autor przedsiębiorstwa użyteczności publicznej o charakterze monopolicznym, jak kolej, elektrownie, gazownie, wodociągi etc., w dalszym ciągu monopole państwowe: spirytusowy, solny, tytoniowy, zapałczany, a następnie przemysły, w całości lub w części skartelowane: cukrowniczy, węglowy, naftowy, żelazny, bawełniany, soli potasowych i drożdżowniczy. Przyczyna, dla której autor łączy w jedną grupę przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, poszczególne gałęzie przemysłu, będącego w rękach prywatnych, oraz monopole państwowe, — leży w charakterze tych przedsiębiorstw: ich funkcje gospodarcze oparte są na monopolu albo prawnym (monopole państwowe, przedsiębiorstwa użyteczności publicznej), albo faktycznym (przemysły skartelowane). Cecha ta wydała się autorowi tak doniosłą, tak decydującą o strukturze gospodarczej tych przedsiębiorstw, że nie zawahał się zaliczyć je wszystkie do grupy użyteczności publicznej. Jest to tzw. „monopol podaży“, którego skutkiem jest reglamentacja podaży na rynku.

W przeciwieństwie do części pierwszej, w części drugiej omawia autor „grupę spożycia skoncentrowanego i przymusowego“. Mamy tu do czynienia z temi gałęziami przemysłu, które pracują dla jednego monopolistycznego nabywcy (przemysł wojenny, fabryki lokomotyw, wagonów etc.) Jest to tzw. monopol popytu.

W części trzeciej zajmuje się autor „grupą merkantylistyczną“, omawiając cła organizacyjne, kontyngentowanie obrotów towarowych z zagranicą oraz wywóz produktów rolnych. W części czwartej rozważa autor sprawę „przedsiębiorstw uprzywilejowanych“, a więc przedsiębiorstw, dla których stworzono specjalne warunki gospodarcze, czy to ze względu na ich rozmiary, czy też ze względu na ich charakter. W piątej, końcowej części tomu I, przechodzi autor do grupy wolnokapitalistycznej, — do karteli defenzywnych, handlu hurtownego i detalicznego, oraz do przemysłu nieskartelizowanego, omawiając również przelotnie stosunki rolnicze.

Jak widzimy, konstrukcja tomu pierwszego jest oryginalna, kryterja podziału produkcji na grupy są niezwykłe, co może być powodem obszernej polemiki. Szczególnie mogą być podniesione, mojem zdaniem, zarzuty z powodu nienależytego uwypuklenia stanowiska rolnictwa, tej najważniejszej gałęzi produkcji w naszem gospodarstwie.

Są to jednak kwestje drugorzędne, nie tyle tu chodzi o porządek rzeczy, o rozplanowanie materjału, ile o obraz naszej struktury gospodarczej, o światła i cienie naszej rzeczywistości gospodarczej. A obraz to niezwykle ciekawy. Że więcej w nim cieni, niż świateł, to już nie jest winą autora.

Prof. Tennenbaum ustosunkowuje się objektywnie do przedmiotu swej pracy, nie waha się przed wytknięciem dysproporcji i sprzeczności, które masowo występują w naszej organizacji gospodarczej.

Niezmiernie krytycznie odnosi się autor do tzw. przemysłu koncesyjnego. Przez przemysł koncesyjny rozumie autor tę część przemysłu naszego — nawiasem mówiąc, bardzo poważną — która chroniona jest skutecznie od przywozu wytworów zagranicznych i której wewnętrzno-krajowe uprzywilejowanie polega na tem, że każde przedsiębiorstwo z danej gałęzi przemysłu otrzymuje udział w zaopatrzeniu rynku krajowego, wyznaczony przez ustawę, względnie przez porozumienie producentów. Niezależnie od prawa do wyznaczonego kontyngentu, skartelowany przemysł zgłasza pretensję do tzw. ceny opłacalnej, tj. ceny, którąby pokrywała subjektywnie pojęte koszta własne, pewien zysk etc. Na skutek tego uprzywilejowania, sytuacja „koncesyjna“ poszczególnego przemysłu, opanowującego rynek z wyłączeniem konkurencji, wykazuje poważne analogje z sytuacją korporacyjno-feodalną albo cechową, ponieważ przedsiębiorstwo uważa przydzielony mu kontyngent za swą „własność“, którą może odstępować innemu przedsiębiorstwu. W konsekwencji, przedsiębiorstwa zaczynają uważać sytuację koncesyjną za ich prawo nienaruszalne i idąc za przykładem konfederacji średniowiecznych, konferują się dla obrony swych „droits imprescriptibles“. W ten sposób powstaje stan feodalny, o feodalnych prawach nienaruszalnych.

Ciekawe jest również spostrzeżenie prof. Tennenbauma co do tzw. automatyzmu kontroli w systemie kartelowym. Mianowicie, gdy istniała wielka liczba średnich i małych samodzielnych przedsiębiorstw, wówczas fałszywa decyzja jednego z przedsiębiorstw, miała natychmiastowe skutki i była wskazówką dla innych. Był to system automatycznej kontroli i ciągłej korektury decyzji przez porównanie. W nowoczesnem gospodarstwie, wobec powstania wielkich karteli i koncernów, istnieje w danej gałęzi przemysłu tylko jeden ośrodek dyspozycji. W razie fałszywej decyzji danego syndykatu, skutki tego błędu obciążają całe gospodarstwo narodowe i niema możności korektury skutkiem braku automatycznej kontroli.

Mimo tych zastrzeżeń — i wielu innych — jakie podnosi prof. Tennenbaum przeciw zorganizowanej formie produkcji przemysłowej, zdaje sobie autor w całej pełni sprawę, że wyższe te formy organizacji przemysłowej są wynikiem nieuchronnych tendencji, występujących w ustroju kapitalistycznym. Podkreśla on, że światopogląd liberalny był wyrazem tendencji do rozbicia średniowiecznych, zreglamentowanych rynków. Ten postulat rynku wolnego w rzeczywistości okazuje się pozornym, gdyż kapitalizm w dalszym ciągu swego rozwoju coraz częściej dąży do organizowania, reglamentowania i stabilizowania rynków wolnych.

W tomie drugim swego dzieła, p. t. Kredyt , omawia prof. Tennenbaum strukturę kredytową gospodarstwa polskiego. We wstępie do tegoż tomu, uznał autor za konieczne usprawiedliwić się. dlaczego w pracy o kredycie, umieścił na pierwszem miejscu i to w rozmiarach bardzo obszernych, omówienie działalności skarbu państwa. Jestto charakterystyczne dla współczesnej doby, że skarb państwa wysuwa się w organizacji kredytu na naczelne miejsce, a państwowe, względnie komunalne instytucje kredytowe odgrywają w dziedzinie kredytu nie tylko pierwszorzędną rolę, ale — można powiedzieć — w cieniu pozostawiają instytucje kredytowe prywatne. Jest rzeczą znamienną, że autor poświęca analizie działalności skarbu państwa i państwowych względnie komunalnych instytucji kredytowych przeważającą część swej pracy o strukturze kredytu, (a mianowicie cz. I. i II. dalej w znacznej mierze cz. III. i IV., oraz prawie całą cz. V.), pozostawiając dla instytucji kredytowych prywatnych oraz dla spółdzielczości niezwykle skromne miejsce. Działalność giełd omawia autor na niespełna jednej stronie, stwierdzając krótko, że giełda nie odgrywa w Polsce poważniejszej roli.

Takie ustosunkowanie się autora jest uzasadnione niezmierną słabością rynku prywatnego. Tłumaczy się to ubóstwem społeczeństwa, nikłą dochodowością szerokich sfer, znikomą kapitalizacją prywatną, a skutkiem tego anemją prywatnego rynku, tak pieniężnego, jak i kapitałowego. Charakterystyczną rzeczą dla stosunków polskich jest istnienie tzw. rynku sztywnego, a więc instytucji publicznych, dysponujących przeważającą częścią wkładów prywatnych, a zakupujących emitowane przez skarb i banki państwowe, względnie związki komunalne, walory. Tym sposobem skarb państwa wysuwa się na naczelne miejsce,

nietylko jako kredytodawca, ale również kredytobiorca. Na ten temat wypowiada autor szereg niezmiernie ciekawych i śmiałych uwag.

Występuje on przeciw fetyszowi oszczędzania ze szkodą dla przedsiębiorczości; zwraca uwagę na fakt, że wzrost rachunków wkładowych i oszczędnościowych może w wypadkach długotrwałego wstrzymywania się od obrotów gospodarczych wywołać atrofję życia gospodarczego, gdyż nieruchoma postawa właściciela wkładu i rachunku bieżącego wywołuje te same skutki, co tezauryzacja banknotów i monet w schowkach prywatnych. Przy wzroście wkładów, a nikłych obrotach gospodarczych i nikłej konsumpcji, a co za tem idzie — spadku rentowności przedsiębiorstw, korzystających z kredytów w tych właśnie instytucjach kredytowych, w których wkłady te są lokowane, wysuwa się na pierwszy plan sprawa bezpieczeństwa tych wkładów.

W okresie depresji — pisze autor — zaczyna się przy pomocy państwa i dobrze myślących obywateli, organizować zbiorową wiarę w absurd i wpaja się wkładcom pogląd, że chociaż spada rentowność wszelkich przedsiębiorstw, najlepszym i najpewniejszym interesem jest posiadanie wkładu w banku. Tymczasem skutkiem zaniku obrotów gospodarczych, spada rentowność gospodarstwa, udzielone kredyty ulegają zamrożeniu, a tem samem wzrost wkładów staje się iluzorycznym.

Za dużą zasługę autora poczytać należy jasne i męskie podkreślenie prawdy, że wartość realna wkładów, ich oprocentowanie i bezpieczeństwo, zależy od cyrkulacji gospodarczej objektów, będących zabezpieczeniem wkładów. Żadne instytucje kredytowe, żadna gwarancja państwowa, nie może w razie spadku obrotów gospodarczych i cen, zabezpieczyć wkładów, mimo popularnych haseł „pewności i zaufania".

Z całym naciskiem podkreśla autor ten zasadniczy błąd w naszym systemie kredytowym, że nasza polityka państwowa nastawiona jest na pokrywanie deficytu budżetowego przez przyrost wkładów i stąd płynie wyjątkowe uprzywilejowanie wkładcy i „inflacja poręk" ze strony państwa za rozmaite instytucje kredytowe, państwowe i komunalne. Wkładca powinien zrozumieć, że korzystając z procentów, których źródłem są obroty gospodarcze, musi ponieść pełne ryzyko, tkwiące w życiu gospodarczem.

Nakoniec wypowiada autor bardzo interesujące uwagi o współczesnym kryzysie: Uważa on, że przeżywany kryzys jest raczej kryzysem pojęć i ocen, któremi się kierujemy, aniżeli kryzysem czysto gospodarczym. Operujemy kategorjami myślowemi, nieprzystosowanemi do nowoczesnej rzeczywistości gospodarczej. Celem przełamania kryzysu należy zdaniem autora stosować śmiałą politykę konwersyjną i pobudzić zamarłą siłę nabywczą — to umożliwi podejście do rozwiązania dwu zasadniczych zadań: zmniejszenia bezrobocia i zwiększenia obronności kraju.

Przestudjowanie dwu obszernych, wielostronnicowych tomów, zawierających pracę prof. Tennenbauma. nie jest rzeczą dla przeciętnego czytelnika zachęcającą. Lektura ta jednak daje znaczną korzyść: nie tylko zapoznaje czytelnika z ogromną ilością faktów i spostrzeżeń, ale ponadto w wysokim stopniu przyczynia się do zrozumienia funkcjo-

nowania mechanizmu gospodarstwa polskiego, do zorjentowania się w całym tym pozornie prostym, a jednak tak skomplikowanym aparacie naszego organizmu gospodarczego. Jak wspomniałem, konstrukcja dzieła prof. Tennenbauma nie jest przejrzystą: w wielu wypadkach autor się powtarza, wielokrotnie akcentuje i podkreśla rzeczy już poprzednio wyczerpująco omówione; w wielu wypadkach siłą faktu rozplanowanie materjału nastręcza wielkie trudności ze względu na wszechstronną działalność omawianej instytucji w rozmaitych dziedzinach gospodarczych (n. p. rola Banku Gosp. Kraj.).

Pomimo to jednak, dzięki żywemu, niezwykle interesującemu sposobowi pisania, lektura dzieła o tak poważnych rozmiarach nie jest nużącą, przeciwnie, bardzo zajmującą do czego przyczyniają się liczne dygresje autora, nawiązujące do praktycznego życia, pełne błyskotliwego temperamentu polemicznego. *Dr Tadeusz Hauser.*

DOC. DR. WACŁAW PONIKOWSKI: *„Gospodarstwa włościańskie i folwarczne na tle materjałów rachunkowych z 3 wojew. środkowych w 1928/29 r.“* Warszawa 1935, str. 224. „Biblj. Puławska“. Serja prac społ.-gospodarczych Nr. 46.

Wprawdzie stosunkowo niedawno pojawiła się na półkach księgarskich omawiana praca doc. dra Ponikowskiego, ale, jak zresztą wszystkie dzieła tego autora, wzbudziła już duże zainteresowanie, wobec czego jej treść i walory zostały omówione w szeregu recenzyj, nieraz bardzo głębokich i wyczerpujących. Dlatego też sądzę, iż byłoby rzeczą zbędną przytaczanie tu rozdział za rozdziałem treści pracy, która stała się już popularna w sferach ekonomistów, jednak trudno mi powstrzymać się od zaakcentowania tych wartości, które wnosi ona do skarbnicy nauki polskiej.

Otóż, rzeczą dla mnie bezsporną jest fakt, że nie wyniki przeprowadzonych badań, opartych na materjałach niedostatecznych i wzbudzających szereg zastrzeżeń, stanowią o wartości książki p. Ponikowskiego. Stanowi o tem przepracowanie metodyki studjów porównawczych nad gospodarstwami włościańskiemi i folwarcznemi i wniknięcie w istotę cech, odróżniających gospodarstwo folwarczne od włościańskiego. Ale znaczenie tej pracy wybiega daleko poza stworzenie świetnego wzoru. Jeszcze przed 35 laty v. Gottl-Ottlilienfeld walczył z potęgą pojęć - fetyszów, które przyjmowano w naukach ekonomicznych bez krytycznego zastanowienia się nad granicami możności posiłkowania się niemi i nad ich poznawczemi walorami. Autor należy do tych bardzo nielicznych u nas ekonomistów agrarnych, którzy dobrze rozumieją, że dla umożliwienia rzeczywistego postępu w badaniach naukowych, koniecznem jest poddanie należytej ocenie pojęć-fetyszów i właśnie na walce z niemi, w mojem mniemaniu, polega nie w mniejszej mierze wartość omawianej książki dla naszej nauki. A fetyszów tych, jak wskazuje autor, jest bardzo wiele: a więc ustalone u nas wykładniki gospodarcze, charakteryzujące wyniki gospodarki rolnej z punktów widzenia społeczno-gospodarczego oraz prywatno-gospodarczego, a zapożyczone od prof. Laura, czyli skonstruowane w warunkach rzeczywistości szwaj-

carskiej; a więc podział gospodarstw na grupy, oparte na przyjęciu za podstawę tego podziału cyfry dziesięć i na przyjmowaniu przy dalszym podziale pewnych jej wielokrotności lub przeważnie podzielnych jej części, bez względu na to, czy możliwe jest istnienie współzależności pomiędzy grupami, wytworzonemi przez przyjęcie za podstawę do obliczeń systemu dziesiętnego, a grupami, które odtwarzają zależność organiczną struktury gospodarstw od wzrostu ich powierzchni; do rzędu tego rodzaju fetyszów należy nieraz pojęcie „najkorzystniejszy rozmiar gospodarstw wiejskich“ i wiele innych. Autor nie zmierza do bezapelacyjnego niszczenia ustalonych już pojęć i metod, lecz pragnie znaleźć w nich logiczną treść i możliwość zastosowania ich do badanych warunków i dopiero po dokonaniu takiej analizy odrzuca je lub przyjmuje. W tych warunkach świat fetyszów zanika, a cyfra i wszelkie obliczenia statystyczne stają się skromnymi sługami naukowca, przydatnymi w granicach tych poznawczych wartości, które posiłkowanie się niemi może wnieść dla zrozumienia pewnych zjawisk i procesów. W tych warunkach uważny czytelnik książki p. Ponikowskiego zostaje wprowadzony do świata rzeczywistej nauki, gdzie bezapelacyjnie panuje logika.

Ale to dążenie do triumfu wyłącznie logiki na omawianym przez autora odcinku posiada w sobie także i doniosłe walory praktyczne. Pod wpływem różnych momentów uczuciowych możliwe jest znalezienie takiego lub innego rozwiązania pewnych zagadnień, ale gdy dane zagadnienie naświetlone zostanie przesłankami objektywnemi i logicznie skonstruowanemi, polityk ekonomiczny łatwiej oprze się pokusie realizowania posunięć dogadzających mu, ale niezgodnych z temi przesłankami, niżby to uczynił wtedy, gdy są one mu nieznane. Znaczenie praktyczne pracy p. Ponikowskiego polega jeszcze i na tem, że jest ona wzorem nie tylko, jak poprzednio wspomniałem, logicznego ujęcia pewnej konkretnej kwestii, ale wzorem wogóle logicznego myślenia w sprawach gospodarczych: przy stałem i ścisłem posiłkowaniu się zasadami, które wzór ten propaguje, nie tylko w nauce, lecz i w praktyce gospodarczej, łatwiej będzie przezwyciężyć wiele bolączek, które nas obecnie nękają.

A. Żabko - Potopowicz.

PONIATOWSKI JÓZEF: *Przeludnienie wsi i rolnictwa.* Warszawa 1936.

Nakładem czasopisma „Rolnictwo“ i Tow. Oświaty Rolniczej wyszła praca Józefa Poniatowskiego pod powyższym tytułem. Problem, poruszony przez autora jest jednym z najdonioślejszych, jakie stanęły przed odrodzoną Ojczyzną, a którego rozwiązanie jest bardzo trudne.

Autor stara się wskazać na istotę przeludnienia wsi i rolnictwa, a także całej Polski, zorientować czytelnika w jego rozmiarach oraz skutkach.

W wyniku swych wywodów autor dochodzi do wniosku, że conajmniej trzecia część (8—9 milionów) a może i połowa istniejącej w rolnictwie siły ludzkiej nie przyczynia się do powiększenia dochodu społecznego, lecz przeciwnie obniża produkcję rolniczą.

Co roku przybywa kilkuset tysięcy nowych pretendentów do udziału w dochodzie społecznym, obniżając wskutek tego ogólny rozmiar dochodu. Przeludnienie odbija się ujemnie nie tylko na życiu gospodarczym, ale także społecznym, kulturalnym i politycznym.

W nim należy przede wszystkim szukać przyczyny ubóstwa nie tylko wsi, ale i miast i skarbu publicznego. Dysproporcja podstawowych czynników produkcji, degeneracja ustroju rolnego, głód ziemi, słaba kapitalizacja itd. — oto niektóre skutki przeludnienia.

Walka z powyższym niedomaganiem społecznym nie jest łatwa. Ograniczenie przyrostu naturalnego, czego domagają się maltuzianiści, mogłoby by się ujawnić dopiero po kilkudziesięciu latach, o ile by z drugiej strony nie ujawniły się równocześnie ujemne skutki zatrzymania dynamiki ludnościowej. Emigracja, będąca koniecznością nie tylko gospodarczą lecz i polityczną, może zdaniem autora jedynie złagodzić zagadnienie przeludnienia, lecz rozwiązać go nie jest w stanie. Nie powinna ona przy tym zabierać więcej jak czwartą część przyrostu, w przeciwnym bowiem razie mogłaby przynieść ujemne skutki dla życia społecznego i gospodarczego, wyrzucając za granicę pierwiastek najbardziej przedsiębiorczy.

Nie powinna ona być zresztą celem — gdyż celem winno być nadanie takiego tempa rozwojowi gospodarczemu, aby emigracja przestała być koniecznością (str. 117).

Również reforma rolna, osadnictwo rolnicze i podniesienie kultury gospodarstw wiejskich, mogą doraźnie złagodzić przeludnienie, lecz go nie usuną. Autor deklaruje się raczej jako zwolennik małej własności, stając na stanowisku, że wobec nadmiaru pracy niezatrudnionej — realną koncepcję ustrojową musimy oprzeć na przewadze gospodarstw drobnych (str. 130).

Jedyne skuteczne lekarstwo na przeludnienie widzi autor w uprzemysłowieniu kraju, które jego zdaniem, może doprowadzić do zupełnego wchłonięcia całego nadmiaru ludności. Rozwój jego jest zawisły w pierwszej linii od niskich cen (str. 218). Przemysł fabryczny, rzemiosło, przemysł domowy, chałupniczy, rozwój przetwórczości wszelkiego rodzaju, połączony z równoczesnym rozwojem handlu, komunikacji, transportu itd. — oto zdaniem autora, realne lekarstwo na przeludnienie. Ale autor zdaje sobie dokładnie sprawę z ogromnych trudności, na jakie napotkać musi zakrojona na szeroką metę akcja uprzemysłowienia kraju. Należy do nich brak kapitału a następnie niedostatek wielu surowców, trudności wywozu i mała pojemność wewnętrznego rynku zbytu. Autor wierzy jednak, „że niema takiego położenia objektywnego, w którym naród tęgi, zasługujący na lepszą przyszłość, byłby zmuszony do rezygnacji. Jeżeli przeszkody są bardzo wielkie, to tylko znaczy, że egzamin z tężyzny narodu wymaga skupienia wszystkich sił, poddania wszystkich względów ubocznych, wydobycia najlepszych wartości. Stawka jest tego warta“ — kończy swą ciekawą pracę J. Poniatowski.

Problem, poruszony w pracy J. Poniatowskiego nie od dziś dnia zajmuje mózgi ekonomistów, starających się wynaleźć skuteczny środek na tę bolączkę społeczną. Również konkluzja, wysunięta przez

autora, iż jedynie uprzemysłowienie kraju może wchłonąć nadmiar ludności, nie jest nowa, gdyż szereg autorów zwracało na tę kwestię uwagę, żaden z nich nie zajął się tylko tak gruntownym omówieniem stosunków wiejskich.

Praca autora posiada charakter publicystyczny, częściowo naukowy. Konstrukcja jej nie jest jednolita, do czego zresztą przyznaje się sam autor we wstępie, gdyż powstała jako zebranie artykułów, które autor umieszczał w „Rolnictwie". Oparta nadto na bogatej literaturze ekonomicznej, świadczy o chęci autora podejścia do danego problemu w sposób najbardziej gruntowny, a tym samym przysłużenia się sprawie ogólnej w sposób poważny. W wykazie literatury uderza tylko, że autor przytacza dzieła np. profesora C a r o, napisane przez tego wybitnego ekonomistę do roku 1914.

Nowych dzieł a wszczególności „Solidaryzmu" (1931), „Zmierzchu kapitalizmu" (1934) i „Praw ekonomicznych a socjologicznych" (1935) autor nie cytuje, aczkolwiek mógł w nich nie jedną cenną myśl ułowić. Skoro jestem przy tym autorze, nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż prof. C a r o zajmował i zajmuje się również zagadnieniem przeludnienia. W ostatniej pracy na temat: „Problem przeludnienia" (Droga Nr. 25) dochodzi autor do podobnych wniosków, co P o n i a t o w s k i, jednakże nie jest takim optymistą, aby sądził, że uprzymysłowienie kraju może wchłonąć cały nadmiar przeludnienia. Stoi on bowiem na mojem zdaniem, jedynie słusznym stanowisku, że „na każde pokolenie czekają nowe troski, wysiłki, zwycięstwa i klęski". Każde więc pokolenie będzie musiało walczyć ze zmorą bezrobocia. Niema środków doskonałych na niedomagania indywidualne czy społeczne. Parcelację uważa autor za pierwszy krok w dziedzinie ingerencji państwa w sprawach agrarnych, kładzie silny nacisk na konieczność rozbudowy spółdzielczości — ale tej prawdziwej, oraz deklaruje się jako gorący zwolennik reformy rolnej, która stanowi wprost asekurację naszego panowania na Kresach wschodnich i zachodnich. *Dr Inż. Jan Sondel.*

WINCENTY STYŚ: *Rozdrabnianie gruntów chłopskich w byłym zaborze austrjackim od roku 1787 do 1931* — z przedmową prof. St. Grabskiego. Nakładem Tow. Naukowego. Lwów 1934, str. 362.

Temat wybrany przez autora nie jest nowy, gdyż na temat zagadnienia rozdrobnienia gruntów przemawiał szereg pisarzy z profesorem drem B u j a k i e m na czele.

Metodę zastosowaną przez Stysia możnaby nazwać metodą, posługującą się zasadą „pars pro toto", albowiem dla przedstawienia rozdrobnienia gruntów chłopskich w b. zaborze austrjackim analizuje stosunki w 20 wsiach wschodniej i środkowej Małopolski. Tytuł zatem więcej obiecuje niż treść daje — ale mimo to — aby przedstawić sprawę rozdrabniania gruntów włościańskich nawet w 20-tu wsiach od pierwszego rozbioru do czasów obecnych musiał autor pokonać wielkie trudności, a cóż dopiero mówić o zanalizowaniu wszystkich wsi — byłaby to praca olbrzymia — choć nie niemożliwa do pokonania. Czeka ona na badaczy, którzy wypełnią może kiedyś tę lukę.

W omawianej pracy wychodzi autor z danych statystycznych — podnosząc, iż na 388.400 km², jakie wykazuje przestrzeń Polski — znajdowało się w r. 1931 3,243.000 gospodarstw włościańskich oraz 19.000 folwarcznych — większych, przyczem te ostatnie posiadały we władaniu 55.2% całkowitej powierzchni Rzplitej, świadcząc dosadnie o chorym naszym ustroju agrarnym. Przeciętna bowiem powierzchnia gospodarstwa włościańskiego wynosiła według statystyki z 1921 — 5.17 ha — przyczem mała ta przestrzeń gospodarstwa rolnego odznacza się niską naogół kulturą rolną — wywołaną między innemi szachownicą. Stan ten świadczy o ciężkiem położeniu włościaństwa polskiego. Aczkolwiek o problemie tym pisano wiele — nie został on dotychczas rozwiązany, gdyż rozwiązać go bardzo trudno. Przyczynę rozkawałkowania gruntów upatruje autor — zgodnie zresztą ze stanem faktycznym — w przyroście naturalnym ludności, w stosunkach dziedziczenia i w braku zajęcia poza gospodarstwem. Ze szczególną wyrazistością występują omawiane stosunki w Małopolsce.

Autor omawia przebieg procesu rozdrabniania gruntów w ciągu ostatnich 150 latach, oraz wpływy, jakie na niego wywarło ustawodawstwo państwowe, przyzwyczajenie ludności, panujący system gospodarowania. Stara się dać odpowiedź na pytanie — jakie zmiany nastąpiły w stosunkach powierzchni gospodarstw w okresie od 1787—1931 r., jak rozwijała się przeciętna powierzchnia gospodarstw pod wpływem powyższych czynników, jakie główne tendencje dają się zauważyć w tym procesie, jakie znaczenie ma parcelacja większych obszarów dla poprawy stosunków włościańskich — a wreszcie — w jaki sposób można zapobiec ujemnym skutkom rozdrobnienia, jeśli już samego procesu zahamować się nie da. Autor wychodzi z założenia, że przeciętna wielkość gospodarstwa rozstrzyga o jego prowadzeniu, natomiast rodzaj i sposób podziału gospodarstw między poszczególne klasy wielkości gospodarstw odgrywa — zwłaszcza w Polsce południowej — rolę mniej ważną.

Badania swe oparł autor, jak wyżej wspomniano, na 20 wsiach małopolskich, rozmieszczonych w 6 powiatach o różnym rozwoju charakterystycznym, różnym położeniu gospodarczym i naturalnym — aby się przekonać, czy mimo te różne warunki dadzą się stwierdzić te same tendencje rozwojowe. Ludność omawianych wsi jest polska, niemiecka lub ruska; posługuje się językiem polskim lub ruskim. Wioski założone zostały na polskim, niemieckim, ruskim albo wołoskim prawie. Jedne z nich należały do magnatów, inne do szlachty, niektóre do kościołów czy klasztorów, niektóre wreszcie do państwa; jedna z badanych wsi jest własnością m. Lwowa (Zubrza).

Odnośnie do ustawodawstwa, które wywarło wpływ na stosunki w gospodarstwach włościańskich w b. zaborze austriackim — wspomina autor o patencie józefińskim z 2/IV. 1787 i 10/V. 1787, przy czym pierwszy zakazuje włączania gruntów chłopskich do gruntów dworskich, drugi zaś zakazuje dzielić grunty; ten ostatni nie wywarł zresztą większego wpływu i został w r. 1868 zniesiony.

Autor omawia następnie stosunki dziedziczenia, które nie były jednolite w całym kraju. W największej liczbie wsi dzielono grunty —

w innych (niemieckich) panował system dziedziczenia gruntów — do połowy ubiegłego stulecia, lecz i tam zmieniły się stosunki wskutek przyrostu ludności a zwłaszcza, kiedy przemysł domowy (lniarstwo) został wyparty przez przemysł fabryczny.

Również stosunkami ludnościowymi w badanych wsiach zajął się bliżej autor. Oparł się przytem na dostępnym materiale statystycznym i na źródłach kościelnych, które od początku XIX w. wydawane były przez kurie biskupie, a które podawały stan ludności w poszczególnych wsiach (szczególnie posłużył się autor dla 10 wsi i dla roku 1785 przeprowadzonym przez biskupa przemyskiego spisem ludności). Interpolacja umożliwiła usunięcie luk. Autor korzystał również z metryk kościelnych.

Omawiając stosunki ludnościowe — rozpatruje równolegle stosunki rozdziału posiadłości, opierając się na operatach podatków gruntowych. Najstarsze pochodzą z roku 1787. Państwowe archiwum we Lwowie wykazuje takie operaty dla 5.500 miejscowości w Galicji. Są one ważne tym bardziej, że przedstawiają również stan gospodarczy danych miejscowości. Metryki dochodowości gruntów z roku 1820 stanowią również jedno ze źródeł, na których oparł się autor. Najcenniejszymi jednakże dla zbadania stosunków rozdrobnienia gruntów okazały się protokoły parcel gruntowych i budowlanych jako podstawa dzisiejszego katastru. Na podstawie tych ostatnich mógł autor stwierdzić podział wielkości gospodarstw około 1850 r. z absolutną dokładnością. Dalszym wreszcieźródłem, z którego korzystał — to statystyka produkcji roślinnej wydawana od r. 1928 przez G. U. S. Lukę w badaniach opracowywanych stanowi r. 1900. Materiały, pochodzące z austriackiego spisu 1902 r. zostały bowiem spalone w czasie wojny.

Autor postawił sobie za cel główny zbadanie, jak się rozwijało rozdrobnianie gruntów chłopskich w badanych wsiach. Była to praca bardzo uciążliwa, albowiem musiał on obliczyć powierzchnię gruntów 3.306 gospodarstw chłopskich, 20 folwarków, 20 plebanij i 20 własności gminnych. Wyszukanie, uporządkowanie i zsumowanie około 40.000 parcel gruntowych zajęło mu przeszło pół roku czasu wytężonej pracy.

Do jakich rezultatów doszedł autor w swych badaniach? Stwierdził on mianowicie, że:

1) ludność rozwijała się w badanym czasokresie w tempie rosnącym a przeciętny roczny przyrost wynosił w latach

1787—1820	+ 0,439%
1820—1850	+ 0,610%
1850—1883	+ 0,585%
1883—1931	0,822%

2) ilość gospodarstw chłopskich zwiększała się wolno do roku 1820, natomiast od tego roku stosunkowo szybciej niż wynosił przyrost ludności. Roczny bowiem przyrost gospodarstw wynosił:

1787—1820	+ 0,334%
1820—1850	+ 0,903%
1820—1883	+ 1,047%
1883—1931	+ 1,098%

Przyczynę tego stanu rzeczy tłumaczy autor zmniejszeniem się po roku 1820 liczby w jednym gospodarstwie z 6,8 na 5,1 a zatem następowało żywsze usamodzielnianie się członków rodziny. Słabsze stosunkowo tempo przyrostu gospodarstw niż ludności w okresie od 1787—1820 wyjaśnia autor działaniem prawa józefińskiego, zakazującego podziału gruntów, które to prawo złamało samo życie w XIX w. Dowodem tendencji do usamodzielniania się a więc indywidualizacji gospodarstw chłopskich jest fakt, iż obecnie mamy o 26% więcej samodzielnych gospodarstw niż w r. 1820, chociaż powierzchnia przeciętna gospodarstwa zmalała a ubytek w powierzchni uzupełnia wyższy stopień kultury.

3) Powierzchnia gospodarstw włościańskich stale wzrasta dowodem czego roczne cyfry stosunkowego przyrostu:

1787—1820	+ 0,154%
1820—1850	+ 0,116%
1850—1883	+ 0,003%
1883—1931	+ 0,349%

Na wzrost ilości gospodarstw włościańskich a także powierzchni wogóle wpłynęło osadnictwo, a więc ściąganie przez panów osadników na tereny zniszczone wojną i odstępywanie im gruntów niegdyś chłopskich a włączonych następnie do dworskich. Proces ten trwał przez cały XVIII wiek.

W okresie 1850—1883 i następnym areał gruntów włościańskich silnie wzrasta, przedewszystkiem skutkiem parcelacji gospodarstw folwarcznych;

4) wskutek wzrostu areału gospodarstw włościańskich wzrosła gęstość zaludnienia na 1 km² posiadłości włościańskiej — szybciej niż w liczbach absolutnych;

5) przeciętna wielkość gospodarstw włościańskich doznała przeciętnego rocznego uszczuplenia w stopniu następującym:

1787—1820	— 0,163%
1820—2850 . . .	— 0,618%
1850—1883	— 0,778%
1883—1931	— 0,492%

W ostatnim okresie tempo zmniejszania się przeciętnej powierzchni gospodarstwa włościańskiego zmalało — choć liczba gospodarstw wzrastała — świadcząc o wpływie akcji parcelacyjnej na strukturę gospodarstw włościańskich. Wzrasta szczególnie silnie kategoria gospodarstw od 0,5—5 ha przy równoczesnym zmniejszeniu się liczby gospodarstw z grupy ponad 10 ha, a więc najwięcej pożądanych. Największa liczba gospodarstw od 0,5—5 ha zbliża się do obecnej przeciętnej t. j. do 3,17 ha.

W r. 1878 największa przeciętna wielkość w badanych gospodarstwach wynosiła 21,17 ha (Wierzchnia) najmniejsza — 3,72 (Hucisko), w r. 1931 — największa — 5,12 ha (Wierzchnia) najmniejsza 2,52 ha (Gać).

Proces rozdrobnienia postępuje wolniej we wsiach większego rozdrobnienia, niż we wsiach o mniejszym rozdrobnieniu. Przeciętna powierzchnia gospodarstw chłopskich w Polsce leży przy granicy minimum egzystencji, stąd potrzeba reformy rolnej, która za polskich cza-

sów ujęła jedynie w koryto silny prąd parcelacji większych posiadłości za pieniądze płynące z emigracji.

Jednakże parcelacja nie zdoła zahamować procesu rozdrobnienia ani uzdrowić struktury rolnej u nas a to wskutek przyrostu ludności. I tak, kiedy np. powierzchnia gospodarstw włościańskich we wsi Wierzchnia (pow. Kałusz) wzrosła od r. 1787 przeszło dwukrotnie — to liczba ludności — ośmiokrotnie, ilość gospodarstw dziesięciokrotnie, natomiast przeciętna powierzchnia gospodarstw obniżyła się z 21,17 ha na 5,12 ha — stąd formułuje autor prawo, że jak długo ludność wiejska nie ma możności zajęcia zbytecznych a wciąż narastających rąk poza gospodarstwem — tak długo proces rozdrobniania doznaje tylko dlatego zwolnienia, że przeciętna powierzchnia gospodarstwa włościańskiego zbliżyła się już do bardzo niskiego minimum egzystencji, tak długo każda poprawa w zakresie struktury gospodarstw wywoła tylko wzrost procesu rozdrobnienia i tem większe jeszcze pogorszenie położenia rodzin chłopskich.

Tylko przez rozwój przemysłu będzie można uzdrowić strukturę rolną. Jak długo to nie nastąpi, należy dążyć przynajmniej do częściowego złagodzenia ujemnych skutków rozdrobnienia nietylko przez parcelację większej własności, lecz również przez meljorację, komasację, wydzierżawianie pastwisk poszczególnym rolnikom, zniesienie serwitutów itp.

Zdaniem autora — komasacja ma małe znaczenie w dzisiejszych stosunkach, gdyż oszczędność na pracy przy nadmiarze rąk do pracy nie odgrywa większej roli.

Akcja propagandowa, oświatowa może wiele dobrego zdziałać czego dowody widzieliśmy przed kryzysem.

Emigracja będzie zawsze posiadała swój wielki walor — tak długo, jak długo trwać będzie przeludnienie wsi polskiej. Autor nie uważa za celowe wydanie ustawy, zakazującej dzielenia gruntów — byłoby ono wskazane tylko wówczas, jeśliby zdołano umieścić nadmiar ludności w innych zawodach.

Temat obrany przez autora nie jest nowy, jak to na początku podniosłem — nowa natomiast do pewnego stopnia jest metoda. Zamiast analizować zestawienia statystyczne urzędowe — analizuje stosunki 20 wsi w różnych warunkach bytowania się znajdujących, porównuje je, wyciąga wnioski — odnosząc je do całości stosunków w kraju.

Trzeba stwierdzić, że wnioski są słuszne — dane statystyczne mozolnie zebrane — potwierdzają ogólne w tym kierunku zapatrywania. Ściślej je precyzują.

Pracę S t y s i a uznać należy za ważny przyczynek do zbadania przejawów i tendencyj procesu rozdrabniania gruntów we wsi polskiej nie tylko małopolskiej. — Zasługuje ona przeto na szczególną uwagę, a zainteresować się nią winni przedewszystkiem ekonomiści, badający zagadnienia wiejskie.

J. Sondel.

Doc. Dr ŻABKO-POTOPOWICZ: *„Polska nauka o społecznym gospodarstwie agrarnym“* — odbitka z artykułu umieszczonego pod tym tytułem w Rolnictwie z dnia 15 sierpnia 1934 r.

W artykule pod wyż wymienionym tytułem przedstawia autor w sposób zwięzły rozwój polskiej nauki o społecznem gospodarstwie agrarnem w poszczególnych dzielnicach przed wojną i po wojnie. Podnosi on zasługi Skarbka w wykrystalizowaniu się przed 100 laty w mowie będącej dyscypliny. Aczkolwiek forma jej wykazywała wpływy niemieckie, to jednak jej treść wskazywała na samodzielność autora — charakteryzująca się podporządkowaniem omawianych rozważań idei służenia interesom naszego narodu. Tę cechę wykazywało szereg późniejszych prac z tego zakresu.

Pierwsze syntetyczne ujęcie interesującego nas tu zagadnienia wychodzi z pod pióra Zdz. Ludkiewicza, już po odrodzeniu Polski.

„Społeczne gospodarstwo agrarne“ — tak nazwana przez prof. Wład. Grabskiego dyscyplina znana pod nazwą polityki agrarnej a obejmująca nie tylko sprawy społeczno-gospodarcze, lecz również zagadnień socjologicznych, socjalnych, kulturalnych itd. wsi, które dotychczas się jeszcze nie usamodzielniły.

W zakres nauki o społecznym gospodarstwie agrarnym wchodzi zatem cały szereg zagadnień tyczących się techniki i organizacji rolnictwa ze szczególnem uwzględnieniem stosunków włościańskich.

Nauce powyższej brak jest jeszcze gruntowniejszych podstaw teoretycznych; — obecnie zaczynają się one wyłaniać coraz wyraźniej z pośród mroków i niejasności. Pozostanie to wielką zasługą ekonomistów-agrarnych z prof. Wład. Grabskim na czele.

Doc. Dr. Żabko-Potopowicz stara się zgłębić podstawy tej nowej dyscypliny tak u nas jak i zagranicą — o czem świadczą jego prace, jak: „Nauka o społecznym gospodarstwie agrarnym w Stanach Zjednoczonych“ (Rolnictwo, marzec 1931). „Traktat wersalski a niemiecka nauka o społecznym gospodarstwie agrarnym“ (Rolnictwo, luty 1932). „Nauka o społecznym gospodarstwie agrarnym w Jugosławii“ (odbitka z Agronomii Społ., Warszawa 1933). „Rosyjska nauka o społecznym gospodarstwie agrarnym na tle dziejów Rosji (Rolnictwo, styczeń 1934). „Przewodnie myśli czechosłowackiej nauki o społecznym gospodarstwie agrarnym (odbitka z Rocznika Nauk Rolniczych i Leśnych, Poznań 1934). Są to niewielkie, ale cenne prace. Dowiadujemy się z nich np. o silnym rozwoju polityki agrarnej i socjologii wsi w Stanach Zjednoczonych A. P.; o związku pomiędzy traktatem wersalskim a stanem rolnictwa niemieckiego i światowego; o krystalizowaniu się myśli przewodniej dla nauki o społecznym gospodarstwie agrarnym, zwłaszcza pod wpływem pracy Jowanowicza i nawiązaniu coraz liczniejszych nici pomiędzy przewodnią ideą nauki o gospodarstwie społecznym agrarnym Jugosławii a agraryzmem czechosłowackim; o zerwaniu kontaktu między rosyjską a zachodnio-europejską agronomią społeczną i w ogóle nauką ekonomiczną; o udoskonaleniu metod badań stanowiących walną zdobycz rosyjskich ekonomistów, a zwłaszcza interesujących się zagadnieniami gospodarstwa społecznego —

o pozbawieniu powyższej dyscypliny najcenniejszych jej narzędzi poznawczych i możności służenia prawdzie; o oparciu w Czechosłowacji nauki o agrarnym gospodarstwie społecznym; na idei agraryzmu, propagowanej bardzo silnie przez Hodżę — i t. p.

Prace Dra Żabko-Potopowicza posuwają znacznie naprzód dyskusję nad społecznym gospodarstwem agrarnym, toteż zasługują na baczną uwagę jako prace pionierskie na tym odcinku. *J. Sondel*

Sprawozdanie z działalności naszego towarzystwa.

Oceny naszych wydawnictw. — Drugi zjazd ekonomistów polskich. — Odczyty — Sędziowie w P. Tow. Ekonomicznym.

Oceny naszych wydawnictw. O VII tomie naszej „Biblioteki" zawierającym pracę Leopolda Caro pt. *Prawa ekonomiczne a socjologiczne* — czytamy w „Pionie" z 25 stycznia 1936 następującą ocenę pióra autora, podpisanego literami St. Szcz.:

„Broszura znanego katolickiego uczonego w zwięzłej i przystępnej formie porusza problematy arcyżywotne w dobie wielkiego kryzysu społeczno - gospodarczego oraz powszechnego zainteresowania dla zjawisk z nim związanych.

Panujący w pewnej mierze dotąd jeszcze liberalny ustrój gospodarczy opierał się na t. zw. wolnej grze sił ekonomicznych regulowanej przez „prawa automatyczne": stosunku podaży do popytu, wolnej konkurencji i in. Według ekonomiki liberalnej prawa te miały samoczynnie usuwać wszelkie zakłócenia procesów gospodarczych i zapewniać idealną ich celowość oraz harmonię.

Prof. Caro stanowisko to zwalcza. Niezawodność i powszechność automatyzmu w zjawiskach życia gospodarczego nie sięga dalej niż przewaga egoizmu jako naczelnego impulsu działalności gospodarczej. Egoizm zaś zajął wprawdzie wśród tych impulsów miejsce szczególnie wydatne w społeczeństwach kapitalistycznych, ale nawet tam nigdy nie panował tak bezapelacyjnie, żeby wyłączyć z życia gospodarczego współczynniki psychologiczne odmienne. To też „prawa automatyczne" nie działają wcale tak niezawodnie i powszechnie, by godziło się podnosić je do godności praw przyrody. Zasługują conajwyżej na miano *tendencyj* o względnej i dość zawodnej sile realizacyjnej. Poza obręb ustroju kapitalistycznego, w przeszłości i w krajach egzotycznych prawa te, zdaniem autora, nie sięgają. O ile zaś podnoszone bywają teoretycznie na wyżynę fatalistycznych a rzekomo dobroczynnych potęg, to jedynie w klasowym interesie władców kapitału.

Cała wogóle liberalna doktryna ekonomiczna jest wybitnie jednostronna i subjektywna, o ile zaś w prawach przez nią formułowanych istnieje pierwiastek realny, to przeważnie natury nietyle ekonomicznej ile psychologicznej i biologicznej. Rzeczywistych praw rządzących życiem gospodarczem objektywna wiedza dotąd nie wykryła, można jednak uważać za pewnik, iż nie dadzą się one ustalić inaczej jak w ścisłym związku z psychologją i biologją. Zapewne też prawa te, jak całą wogóle ekonomikę, przyjdzie w przyszłości podporządkować szerszym ujęciom socjologji. Prof Caro formułuje siedem praw socjologicznych, które jako bardziej realne i powszechne przeciwstawia kwe-

stjonowanym prawom ekonomicznego automatyzmu. Są to: zależność człowieka od przyrody, przewaga woli ludzkiej nad przyrodą, wzajemna zależność ludzi od siebie, podział pracy, większa społeczna wartość współdziałania niż współzawodnictwa i wreszcie prawo pierwszeństwa dobra ogółu nad dobrem indywidualnem.

Tendencja pracy idzie z duchem czasu, zwraca się przeciwko nieokiełznanej swobodzie gospodarczej walki o byt, zmierza do jej podporządkowania celowości etycznej i społecznej, pośrednio popiera dążenia do gospodarki planowej, jako nowej podstawy ustroju społecznego...

Praca prof. Caro daje zwięzły, zbyt może zwięzły i dlatego niezawsze dość jasny przegląd najważniejszych „praw automatycznych", sformułowanych przez ekonomikę liberalną. Ich zaś krytyką zaciekawia, pobudza myśl, dostarcza wielkie bogactwo materiału dyskusyjnego".

O tomie VI w „Sociologická Revue", wydawanej w Brnie przez prof. A. Blahę, rocznika VI, t. 1—2, z 1935 r. pojawiła się recenzja pracy Dr Inż. J a n a S o n d l a: „*Gospodarstwo włościańskie a kapitalizm*", Lwów 1934, str. 172 (Tom VI Biblioteki Pol. Tow. Ekon. we Lwowie) pióra doc. dr A. Żabko-Potopowicza.

Treść tej recenzji, sporządzona przez jej autora jest następująca:

„Jednem z doniosłych zagadnień, roztrząsanych zarówno przez ekonomistów jak i przez socjologów, badających stosunki wiejskie, jest sprawa struktury socjalno-ekonomicznej gospodarstw włościańskich. Sprawie tej szczególnie dużo uwagi poświęcili uczeni rosyjscy, przyczem światowy rozgłos zyskały badania na tym odcinku Czajanowa. Wielkie zainteresowanie jego teorjami spowodowało powstanie obszernej literatury polemicznej oraz, co uważam za ważniejsze, zrodzenie się dążności do stwierdzenia, czy jego poglądy, oparte o rzeczywistość rosyjską, mogą być uważane za słuszne również i w odniesieniu do innych krajów. Omawiana przez nas praca Sondela stanowi przyczynek do zagadnienia, czy pogląd Czajanowa na strukturę gospodarstw włościańskich może być uważany za słuszny w odniesieniu do stosunków polskich.

Autor stara się zpoczątku uchwycić cechy charakterystyczne drobnych gospodarstw w Polsce. A więc, opierając się na materjałach zebranych przez Wydział Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich Instytutu Naukowego w Puławach, uwypukla cechy właściwe gospodarswu włościańskiemu w Polsce jako gospodarstwu zarobkowemu, jako konsumentowi produktów przemysłowych oraz produktów własnych, wreszcie jako źródłu pracy rodzinnej. Równocześnie wskazuje on, że obecny kryzys wpłynął na zmniejszenie kontaktu pomiędzy wsią a miastem. Następnie przechodzi do bardziej ogólnych rozważań nad gospodarstwem włościańskiem jako gospodarstwem rodzinnem, komentując przytem poglądy Czajanowa.

Dalsza część pracy Sondela poświęcona jest uwypukleniu różnic, istniejących pomiędzy gospodarstwem kapitalistycznym (opartym wyłącznie o pracę najemną) a akapitalistycznym (opartym wyłącznie o pracę rodzinną), przyczem autor wskazuje na zasadzie danych statystycznych, że w warunkach polskich gospodarstwa poniżej 10 ha ko-

rzystają w nieznacznym tylko stopniu z pracy najemnej. Różnice, podkreślone przez autora, polegają na zupełnie odmiennem ocenianiu renty gruntowej, wartości ziemi, korzyści płynących z intensyfikacji warsztatów tak pod względem kapitału jak i pod względem pracy. „Kapitalista uważa“, mówi Sondel (str. 74), „że kapitał spełnił swą rolę należycie, skoro użyty w przedsiębiorstwie przyniósł mu odpowiedni czysty zysk, natomiast niekapitalista uważa, że nakład kapitału był dla niego korzystny, jeśli wewnętrzno-gospodarcza równowaga nastąpiła przy mniejszej uciążliwości pracy a równocześnie przy lepszym zaspokojeniu potrzeb rodziny“. Są również i inne różnice, nad któremi tu już zastanawiać się nie będę.

Gdy cechy właściwe gospodarce akapitalistycznej porównać z cechami właściwemi większości gospodarstw włościańskich w Polsce, to, zdaniem Sondela, trzeba przyznać, że chłop polski nie posiada charakteru przedsiębiorcy-kapitalisty, a chociaż dąży do osiągnięcia zysków z własnego warsztatu, nie jest to jedynym i najważniejszym celem jego gospodarowania. W tem przeświadczeniu utrwalają autora dalsze jego rozważania nad charakterem ekonomicznym gospodarstw włościańskich. Na zasadzie tych rozważań dochodzi on do wniosku, że wprawdzie kapitalizm przenika na wieś polską, ale nie potrafił zmienić podstawowych cech tej wsi, wobec czego, przynajmniej w dwóch trzecich, gospodarstwo włościańskie nie jest przedsiębiorstwem kapitalistycznem w ścisłem tego słowa znaczeniu. Należy przytem zauważyć, mówi autor, że przenikanie kapitalizmu ma wprawdzie szereg dodatnich cech, ale też i ujemnych, jak naprzykład, zmniejszenie odporności warsztatów rolnych na dekoniunkturę. Zresztą, zdaniem Sondela, przenikanie to ma określone tylko granice, poza któremi nie jest ono możliwe; jak sądzi autor, opierając się na poglądach przedewszystkiem szeregu ekonomistów rosyjskich, jest to wynikiem strukturalnej niezdolności przekształcenia się warsztatu włościańskiego w gospodarstwo ściśle kapitalistyczne.

Rzeczą, wymagającą należytego wyświetlenia (autor sprawie tej poświęca przedostatni rozdział swej książki), jest kwestja, czy nie jest wskazanem (jak tego chce, naprzykład, Czajanow) wytworzenie osobnej teorji gospodarstw włościańskich. Ostateczny pogląd na tę sprawę jest jednak, zdaniem Sondela, trudny, bowiem wieś środkowo i zachodnioeuropejska różni się od wsi rosyjskiej, elementy kapitalistyczne przeniknęły do tej pierwszej wprawdzie w różnym, nieraz jednak w poważnym stopniu (przede wszystkim w Europie zachodniej, wobec czego stała się ona amalgamatem dwóch przeciwstawnych światów, kapitalistycznego i akapitalistycznego. Czy w tych warunkach możliwem i celowem jest tworzenie osobnej teorji gospodarstw włościańskich, mogą zadecydować tylko gruntowne i żmudne badania stosunków wiejskich w poszczególnych krajach. Książkę swą kończy autor dość luźno z całością związaną krytyką poglądów marksistów na gospodarstwo włościańskie.

Bardzo słuszną jest myśl, z którą wielokrotnie spotykamy sie w omawianej pracy, że koniecznem jest posiadanie odpowiednich badań

nad treścią socjalno-ekonomicznych stosunków wsi, by móc wyrobić sobie właściwy na nie pogląd. Otóż trudnością nie do przezwyciężenia odnośnie do wsi polskiej był dla autora niemalże brak tego rodzaju badań. Cenne materjały, zebrane przez Instytut Puławski, i kilka innych prac nie są w stanie dać omawianym tu sprawom należytego naświetlenia. Dlatego też autor zmuszony był operować ogólnikami przy stawianiu pewnych tez. Wobec ostrożności, koniecznej dla naukowca, stara się on tezom, opartym na niedostatecznym materjale nadawać przeważnie charakter warunkowy. Sondel bardzo słusznie twierdzi, że znaczenie swej książki widzi przedewszystkiem w tem, że wzniecić może ona zainteresowanie do badań nad strukturą socjalno-ekonomiczną wsi polskiej. Ze swej strony chciałbym dodać, że równocześnie znaczenie tej pracy polega na tem, że zaznajamia ona społeczeństwo polskie z poglądami i pracami uczonych obcych nad treścią socjalno-ekonomicznej struktury wsi, a o tym, niestety, mało dotąd w Polsce pisano".

Drugi zjazd ekonomistów polskich. W maju 1929 odbył się I zjazd ekonomistów polskich w Poznaniu. Zjazd udał się wyjątkowo świetnie m. i. dlatego, że odpadły obrady sekcyjne, rozpraszające słuchaczy i kolidujące ze sobą, a natomiast cała uwaga skupiła się na trzech problemach, dyskutowanych w ciągu trzech dni obrad na tematy: rozszerzenia wykształcenia ekonomicznego, problemu konjunkturalnego i sprawy karteli. Gruntowne przedyskutowanie ostatniego tematu dało inicjatywę do powstania ustawy kartelowej w Polsce. Postanowiono urządzić zjazd następny za pięć lat w Wilnie a do wykonania tej uchwały delegowane zostało prezydium zjazdu złożone z pp. prof. Kostaneckiego jako prezesa oraz pp. prof. Leopolda Caro ze Lwowa, prof. Adama Krzyżanowskiego z Krakowa, prof. Edwarda Taylora z Poznania, śp. prof. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej z Warszawy i śp. prof. Waścikowskiego z Lublina jako wiceprezesów zjazdu. Gdy wyznaczone pięciolecie minęło a żadnych przygotowań do urządzenia II zjazdu w Wilnie nie przedsięwzięto, zwrócił się prezes naszego towarzystwa do ówczesnego prezesa towarzystwa ekonomistów i statystyków w Warszawie, prof. Władysława Grabskiego z przypomnieniem tej sprawy. List ten prof. Grabski odstąpił do załatwienia prof. Edw. Lipińskiemu jako obecnemu prezesowi towarzystwa warszawskiego. Stamtąd jednak żadna inicjatywa do nas nie nadeszła. Przypominamy więc publicznie tę doniosłą sprawę, spodziewając się, że ruszy nareszcie z miejsca. Przy tej sposobności zauważamy, że naszym zdaniem Wilno z różnych względów nie nadawałoby się jako miejsce zebrań II zjazdu i że najodpowiedniejszą byłaby Warszawa, jako stolica Państwa i położona w jego centrum.

Odczyty w Pol. Tow. Ekonomicznym. Dnia 24 kwietnia 1936 r. wygłosił w naszym Towarzystwie p. Ludwik Dunin, dyrektor Tow. Kredytowego Ziemskiego, odczyt o postulatach gospodarczych małopolskiego rolnictwa. Jako drugi przemawiał p. Jan Kanty Pfau, prezez Kongregacji Kupieckiej, o postulatach naszego kupiectwa dnia 16 maja br. Trzecim prelegentem w urządzonym przez nas cyklu był p. inż. Stanisław Tatarczuch, dyr. Instytutu przemysłowego dla Małopolski Wschodniej, który mówił 23 maja o położeniu rzemiosła w trzech woje-

wództwach południowo-wschodnich. Czwartym p. dr Stanisław Schätzel, dyr. Kraj. tow. naftowego, który przedstawił w wymownych słowach położenie przemysłu naftowego. Odczyt piąty, dr Pawła Csali, wiceprezesa Izby Przem.-Handlowej o innych gałęziach przemysłu a w szczególności o przemyśle drzewnym odpadł z przyczyn od zarządu towarzystwa niezależnych. Z odczytów tych drukujemy odczyt inż. Stan. Tatarczucha w niniejszym numerze. Do innych odczytów powrócimy jeszcze.

Dnia 24 października odbył się odczyt p. prof. Leonarda Makowskiego, dyr. nacz. G. K. O. we Lwowie pt. „Dewaluacja". Czytelnicy znajdą ten odczyt w tekście niniejszego numeru. W dyskusji zabrał pierwszy głos prezes naszego Towarzystwa. Przemówienie jego podajemy osobno.

Dnia 7 listopada przemawiał u nas inż. Józef Borowiec o organizacji rynku rolniczego w Niemczech. Oto autoreferat prelegenta:

„Prelegent w obszernym referacie omówił zagadnienia dotyczące obecnego systemu gospodarczego Niemiec na odcinku rolniczym, podkreślając korzystne położenie rolnika niemieckiego w ramach dzisiejszych stosunków agrarnych tego państwa. Podniesienie stanu chłopskiego Trzeciej Rzeszy w drodze daleko sięgającej opieki państwa oparte zostało w Niemczech na zasadach prawnych, opierając się w dużej mierze na inicjatywie prywatnej (Reichsnährstandgesetz, Reichserbhofgesetz), Omawiając nową organizację rolnictwa niemieckiego stwierdził prelegent, że rolnictwo niemieckie stało się najważniejszą składową wielkiej organizacji samorządowej p. n. Państwowego Stanu Żywicielskiego Rzeszy (Reichsnährstand), otrzymując mocne fundamenty wiodące do opłacalności warsztatów rolnych. Ten stan żywicielski będąc w głównej mierze reprezentantem rolnictwa łączy w sobie jeszcze inne grupy gospodarcze, a mianowicie jego członkami są również rolnicze spółdzielnie, cały handel i przemysł przetwórczy mający za podstawę surowcową produkty rolne, organizacje rolnicze publiczno-prawne, oraz nowo przeorganizowane lub zorganizowane tzw. „związki rynkowe" (Marktverbände), powołane do decydowania w tak ważnych sprawach jak regulacja produkcji i zbytu rolniczych produktów, jakoteż rozpiętość cen artykułów i produktów rolniczych między producentem a konsumentem. Ta instytucja, odznaczająca się tak wielką różnorodnością grup gospodarczych związanych z problemem wyżywienia państwa, ma za zadanie wyrobić wśród swoich członków przekonanie o ich odpowiedzialności wobec państwa a zarazem wzmocnić znaczenie tychże, utwierdzając rolnictwo niemieckie w roli siły żywotnej bedącej podporą rozwoju, utrzymania i wzmocnienia narodu niemieckiego.

W szczególności Państwowy Stan Żywicieli (Reichsnährstand) jako instytucja samorządowa prawa publicznego ma za zadanie: popieranie niemieckiego chłopa i rolnika, spółdzielni rolniczych, handlu krajowego, jakoteż osób trudniących się przeróbką produktów rolnych, dalej mając na oku interes ogółu, — ma za zadanie wyrównywanie tarć, jakie powstają między wymienionymi grupami wreszcie ma dążyć do unormowania stosunków gospodarczych i towarzyskich między poszczególnymi grupami członków tego stanu.

Poza tym stan ten ma popierać rząd niemiecki w wykonywaniu jego zadań na tym odcinku — odcinku wyżywienia — wydając opinie i wyznaczając rzeczoznawców w różnych dziedzinach.

Drogą więc skomasowania rolników z innymi instytucjami reprezentującymi handel i rzemiosło wyżywieniowe ustanowiono silne stanowe przedstawicielstwo, które z wyłączeniem kapitalistycznej spekulacji dało fundamenty olbrzymiej *organizacji rynkowej produktów rolnych, w ramach związków rynkowych.*

Rzecz jasna, że dotychczasowy ustrój gospodarczy musiał w tych założeniach ulec bardzo poważnym i to zasadniczym zmianom. To też w dzisiejszych Niemczech Stan Żywicielski jako instytucja łączy — prowadząc gospodarkę wyżywieniową — wszystkie ogniwa gospodarcze między konsumentem a producentem w swoim ręku i np. producent zboża nie ma — jak dawniej — przedstawiciela w Izbie Rolniczej, młyn w Izbie Przemysłowej, a handel zbożowy i mączny w Izbie Handlowej, te grupy bowiem miały niejednokrotnie sprzeczne interesy. Z tych grup utworzono jednolitą organizację rynkową, w której pod jednolitym kierownictwem są rozpatrywane uzasadnione żądania poszczególnych grup, unikając w ten sposób starć między nimi i sprzecznych dążeń.

Wspomniane już związki rynkowe, jako członkowie Stanu Żywicielskiego ustanowione zostały dotychczas osobno dla poszczególnych produktów rolnych i ich pochodnych artykułów przetwórczych, regulując ich produkcję, zbyt, oraz rozpiętość handlową ich cen od producenta do konsumenta. Są więc związki rynkowe mleka i jego pochodnych, bydła (nierogacizny i owiec), zboża, jaj, produktów ogrodowych, ziemniaków, buraków itp.

Powierzoną im pracę nad *regulacją rynku rolniczego (Marktordnung)* tj. *nad normowaniem produkcji, przygotowaniem i przeróbką produktów roln. do konsumcji, nad zbytem produktów rolniczych łącznie z regulacją importu* — wykonują te związki, biorąc pod uwagę następujące zasady celem stworzenia należytego zaopatrzenia ludności w żywność po słusznych a niewygórowanych cenach:

1) dostosowanie produkcji do zapotrzebowania, aby uzyskać w najniezbędniejszych środkach żywnościowych samowystarczalność pod względem tłuszczów, białka czy też węglowodanów, bez szkody dla ludności niemieckiej;

2) import winien być dostosowany do zapotrzebowania rynku niemieckiego w drodze wymiany. Chodzi tu Niemcom o stopniowe uniezależnianie się od dopływu obcych produktów rolnych na wypadek blokady gospodarczej państw ościennych. Dlatego też przywóz Niemiec podlega daleko idącym ograniczeniom, aby pokrył przede wszystkim bezwzględnie konieczne zapotrzebowanie, którego brak mógłby wpłynąć ujemnie na stan zdrowotny ludności i normalną wydajność pracy;

3) racjonalizacja w aparacie rozdzielczym towarów pochodzenia rolniczego, jakoteż wprowadzenie przepisów standaryzacyjnych;

4) stworzenie odpowiednich i słusznych cen dla najważniejszych artykułów rolniczych. Producent winien otrzymywać taką cenę za swój produkt, aby mógł przede wszystkim pokryć koszty produkcji, zacho-

wując swój warsztat pracy w równowadze. Aby dokonać tego ustalono stałe ceny, uwzględniając siłę nabywczą ludności miejskiej, wprowadzono obowiązkową dostawę zboża chlebowego przez rolników, tworząc równocześnie zapasy zboża, jakoteż wprowadzając opłaty wyrównawcze, płacone w okręgach zbożowych o wyższej cenie na korzyść okręgów o niższej cenie zbożowej.

Reasumując można ustalić, że nowa organizacja rynku rolniczego dąży do zapewnienia wyżywienia całej ludności niemieckiej przy odpowiednim zaopatrzeniu i po godziwych cenach, dostosowując produkcję do zapotrzebowania, zwiększając zakłady gospodarcze i ilość pracy, by osiągnąć niezależność wyżywieniową.

Tak skonstruowane zasady gospodarki rynkowej mają silne zabarwienie socjalne i w tym ujęciu uchodzić mogą za fundament niemieckiego socjalizmu narodowego, jak to głosi propaganda niemiecka: „Die Marktordnung ist der Schlüssel zum deutschen Socialismus“ (Organizacja rynku jest kluczem niemieckiego socjalizmu narodowego)“.

W najbliższym czasie projektowane są odczyty p. Aleksandra Ivánki, naczelnika wydziału w Ministerstwie Skarbu, p. Mariana Turskiego, dyr. Państwowego Instytutu Eksportowego, p. prezesa Kajetana Morawskiego, obecnego wiceministra skarbu, pp. wiceministrów dra Tad. Grodyńskiego i dra Adama Rosego, oraz kilku innych prelegentów.

Sędziowie w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym. Prezes Sądu Apelacyjnego p. Marjan Zbrowski wydał odezwę do wszystkich sędziów lwowskich, zalecającą im wpisanie się na członków naszego Towarzystwa i uczęszczanie na urządzane przez nas odczyty, co przyczyni się do rozszerzenia ich wiedzy ekonomicznej. Skutkiem tego zarządzenia zjawił się na zebraniu członków z 24 października br. spory zastęp naszych sędziów.

Prezes naszego Towarzystwa, zagajając to zebranie podniósł z uznaniem i podziękowaniem inicjatywę p. Prezesa, wskazując na to, że widzi w niej zarazem dowód wysokiego poziomu naszego sądownictwa, jego wielkiej skrupulatności i nieustannego dążenia ku wszechstronnemu zgłębianiu problemów, jakie narzuca życie; stwierdził, że Towarzystwo nasze nie poprzestaje na pracy nad teoretycznymi zagadnieniami nauki ekonomicznej, ale że równolegle dąży do rozszerzenia widnokręgu sfer inteligentnych naszego społeczeństwa w dziedzinie gospodarczej, ponadto zaś, że nie cofa się przed objektywnym rozpatrywaniem aktualnych zagadnień, uważając, że najlepiej tym służy narodowi i państwu.

W odpowiedzi na to przemówienie p. prezes Zbrowski w wymownych słowach zaznaczył, że niepodobna sprawiedliwie sądzić, nie rozważając gruntownie zawiłych często splotów życia gospodarczego i że dopiero doświadczenie sędziego może tchnąć życie w martwy paragraf i właściwie go zastosować. Dlatego mówca wydał swoją odezwę, pragnąc jak najszerszego i najgruntowniejszego wykształcenia pp. sędziów i spodziewa się, że w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym, właśnie ze względu na jego program i sposób jego wykonania, sędziowie znajdą to źródło wiedzy, jakie uznaje dla nich za potrzebne.

Nekrologia.

Ś. p. Cezary Łagiewski. Urodzony we wsi Grabno (pow. łaski) w r. 1876 z ojca Teofila, adwokata i właściciela dóbr Grabno- Siedlce oraz matki Eugenji z Rubachów. Kształcił się w Kaliszu (Szkoła Realna) i Warszawie (Szkoła Handlowa). Pracował w wielu instytucjach gospodarczych i zarobkowych, a między innemi w Zgromadzeniu Kupców m. Warszawy (nacz. buchalter), Tow. Zakładów Starachowickich (Sekretarz Rady), Handlowo-Przemysłowem Towarzystwie Wzajemnego Kredytu w Warszawie, Związku i Kasie Centralnej Rolniczych Stowarzyszeń Pożyczkowych oraz Państwowej Fabryce Związków Azotowych w Mościcach (dyrektor) i t. d. Redagował „Gazetę Rzemieślniczą", „Handlowca" i „Poradnik Finansowy". Wykład na Wyższych Kursach Handlowych (obecnie Szkoła Główna Handlowa), w Szkole Nauk Politycznych oraz na Kursach dla Rzeczoznawców Księgowości w Warszawie. Był członkiem pierwszej stołecznej rady miejskiej w latach 1916—19, piastując mandat z ramienia Komitetu Demokratycznego (Blok Stronnictw niepodległościowych).

Od 1901 roku pisuje do wielu dzienników i czasopism w zakresie spółdzielczości, bankowości, dziejów stosunków gospodarczych i umiejętności handlowych. Zmarł 29 czerwca 1936 r.

W zakresie spółdzielczości drukiem ogłosił:

„Stowarzyszenia Kredytowe w Królestwie Polskiem (1904), „Udział wytwórców drobnych w ruchu spółkowym" (1913), „Szkice o rozwoju i stanie stowarzyszeń spółdzielczych na Litwie i Rusi" (1915), „Stowarzyszenia Kredytowe" (1915), „Polskie piśmiennictwo spółdzielcze" (1916), „Stowarzyszenie zarobkowe i gospodarcze w Niemczech" (1917), „Stowarzyszenia wytwórcze" (1918), „O prawodawstwie spółdzielczem" (1918), „Stowarzyszenia spółdzielcze w Małopolsce" (1921), („Ekonomista" warszawski).

w „Spółdzielczym Przeglądzie Naukowym": „Spółdzielczość Polska na Ślązku Czeskim" (1934), „Polityczne znaczenie spółdzielczości polskiej w okresie niewoli" i „Spółdzielnie mniejszości narodowych w Polsce" (1935).

Oddzielnie: „O kredycie i stowarzyszeniach kredytowych" (Warszawa 1908). Nadto opracował spółdzielczość kredytową w „Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej", „Dziejach gospodarczych Polski Porozbiorowej" (wyd. zbior. pod red. St. Kempnera) i w „Stosunkach rolniczych w Królestwie Polskiem" (wyd. zbior. Ministerstwa Rolnictwa).

w zakresie bankowości: „Kredyt krótkoterminowy dla rolników“ (1906), „Kasy Oszczędnościowe w Państwie Rosyjskiem“ (1907).

w „Przeglądzie Ekonomicznym“: „Banki Akceptacyjne“ (1934), „O gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i pożyczkowych“ (1935).

w zakresie dziejów stosunków gospodarczych: w „Ekonomiście“ „Konfraternia Kupiecka w Warszawie“ (1907); w „Dziejach gospodarczych Polski Porozbiorowej“: „Bankierstwo w dawnej Polsce i w epoce Stanisławowskiej“ (1920); w „Czasopiśmie Księgowych“: „Dzieje rachunkowości w Polsce“ (1934), „Bibliografia buchalteryjna“ (1933).

Oddzielnie: „Andrzej Artur Zamoyski“ (Warszawa 1917).

w zakresie umiejętności handlowych: w „Czasopiśmie Księgowych“: „Stosunek kalkulacji do księgowości“ (1936), w „Banku“: „O lustracji banków“ (1934), w „Ruchu prawniczym, ekonomicznym i socjologicznym“: „O prawodawstwie buchalteryjnym“ (1935).

Oddzielnie: „O sprawozdaniach i bilansach“ (Warszawa 1903) i Buchalteria“ (Warszawa 1924).

Prace mniejsze i artykuły umieszczał w całym szeregu czasopism i dzienników polskich.

Odznaczony orderem IV. kl. Polski Odrodzonej. *R.*

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY NA 1937 ROK

Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny

Organ wydziału prawno - ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego i Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu

poświęcony nauce i życiu prawnemu i gospodarczemu Rzeczypospolitej Polskiej

wychodzi regularnie od 1921 roku

pod redakcją Prof. dr. A. Peretiatkowicza

Czasopismo to zawiera w każdym zeszycie (przeszło 300 stron) oprócz działu atykułów z dziedziny prawa i bieżących zagadnień gospodarczych, bogaty dział bibliografii i sprawozdań krytycznych z literatury prawniczej, ekonomicznej, nauk handlowych, samorządowej i socjologicznej polskiej, francuskiej, angielskiej i niemieckiej; zamieszcza regularnie przegląd prawodawstwa w Polsce; daje stale przegląd orzecznictwa Sądu Najwyższego, Najwyższego Trybunału Administracyjnego dla wszystkich ziem polskich i Najwyższego Sądu Wojskowego wraz z rocznym skorowidzem; wreszcie w stałym dziale kroniki gospodarczej, socjalnej i samorządowej daje przegląd rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarstwa narodowego na całym obszarze Rzeczypospolitej (rolnictwo, przemysł i górnictwo, handel i komunikacje, stosunki kredytowe, walutowe i bankowe, spółdzielczość, praca i opieka społeczna, samorząd ziemski i miejski).

PREMIA DLA ABONENTÓW. Wszyscy abonenci otrzymują bezpłatnie album najwybitniejszych współczesnych prawników, ekonomistów i socjologów polskich.

Prenumerata (tylko roczna) wynosi 25 zł we wszystkich księgarniach.

Abonenci, którzy prenumerują pismo wprost w Administracji, Poznań, Zamek, pok. 9, P. K. O. 201 346, mogą opłacać prenumeratę w 2-ch ratach (po 12.50 zł): pierwszą przy zamówieniu pisma, drugą przed 1 czerwca danego roku.

Prenumerata zniżkowa (dla pp. sądowników, urzędników państwowych i samorządowych, pobierających stałe pobory oraz studentów) wynosi 15 zł, płatnych ewentualnie w 2-ch ratach po 7.50 zł. Prenumeratę zniżkową przyjmuje wyłącznie Administracja, Poznań, Zamek, pok. 9, P. K. O. 201 346.